

wiadomości

KWARTALNIK

TOWARZYSTWA PRZ.

EMI ŁOM



ŁOMŻYŃSKIE

Nr 20

ZIMA 2009

Cena 5 zł

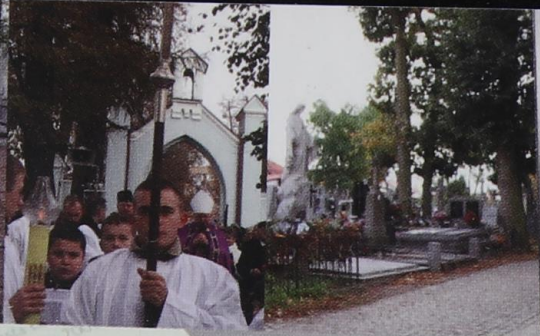
ISSN 1734-0098

Indeks 361941

CZYTELNIA MBP

KWESIA
Decyzja Prezydenta Miasta Łomży
50 5022 2 009 z 27 października 2009 r.
**WAWRZYNIEC
KŁOSIŃSKI**
ŁOMŻA, 1 LISTOPADA 2009 ROKU

RATUJEMY
ŁOMŻYŃSKIE
ZABYTKI
CENTARNE
2009



KAPITAŁ SERC I... GROSIKÓW

Była to jubileuszowa, 20. kwesta. Wspaniały, słoneczny dzień. Tysiące gości. Zadumane, ale często też uśmiechnięte twarze. Z uśmiechem swój datek wrzucał do puszek kwestujących b. pani prokurator, Krystyny Michalczyk-Konradowicz, także bp Stanisław Stefanek. O życzliwość dla cmentarza, który od 208 lat jest prawdziwą ozdobą miasta, przez całą niedzielę 1 listopada prosili m.in. wiceprezydenci Łomży, posłowie, obecni byli; urzędnicy, harcerze, dziennikarze, aktorzy. Znany reżyser tv, Da-

riusz Szada-Borzyszkowski oraz aktorka Teatru Dramatycznego, Aleksandra Maj przyjechali z Białegostoku. – Pamiętamy o przeszłości, to i przyszłość będzie dla nas łaskawsza – wołał przed bramą cmentarza Szada-Borzyszkowski.

W sumie do puszek kwestarskich wpadło 34.922,02 zł. 385 zł dołożono z aukcji prac plastycznych więźniów z Zakładu Karnego w Białymstoku. Ci panowie zresztą mieli swój udział w tegorocznej kweście – zaraz po niej wystąpili, właśnie z Aleksandrą Maj, w

przedstawieniu „Jasełka moderne”, wyreżyserowanym przez Dariusza Szadę-Borzyszkowskiego.

Od ósmej do szesnastej przed czterema bramami wejściowymi na zabytkowy cmentarz przy ul. d. Świętego Mikołaja stało z puszkami ponad 80 osób. W sumie w tegoroczną kwestę zaangażowanych było około 120 osób.

– Dziękuję z serca wszystkim, którzy znowu ofiarowali często nawet symboliczne pieniądze na to wspólne dzieło, a także tym, którzy swój niedzielny czas przeznaczili na zbieranie pieniędzy. Dzięki wspaniałemu zespoleniu serc uda się nam w przyszłym roku ocalić od zniszczenia kolejne zabytki na naszej pięknej nekropolii. Nie po raz pierwszy łomżyniacy udowodnili, że w sprawach wspólnych są razem. To wspaniały kapitał, który – jestem o tym przekonany – będzie procentował – powiedział Józef Babel, jeden z inicjatorów kwesty, wiceprezes Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej.

Wawrzyniec Kłosiński

Jeziorko: patriotyczne spotkanie pokoleń

W tegoroczne obchody Święta Niepodległości zorganizowane przez **Prezydenta Łomży Jerzego Brzezińskiego, Starostę Łomżyńskiego Krzysztofa Kozickiego oraz Dowódcę Garnizonu Łomża pplk. Piotra Wolańskiego**, pod honorowym patronatem Wojewody Podlaskiego Macieja Żywno, wpisała się też wieczornica patriotyczna w Jeziorku.

Szkoła od sześciu lat kultywuje zwyczaj organizowania wieczoru pieśni i poezji patriotycznej z udziałem chóru *Szkolne Słowiki*. Dotychczas omówiono m.in. kampanię wrześniową, wywózki syberyjskie, bohaterskich mieszkańców Jeziorka, którzy zginęli za wolność w czasie ostatniej wojny światowej (w tym zasłużoną dla Jeziorka rodzinę Rydzewskich) oraz tragiczne wydarzenia z lat 1942–43 r., które swój finał miały na leśnej polanie w Jeziorku, będącej dziś Miejscem Pamięci Narodowej. W bieżącym roku wieczornica poświęcona była zbrodni katyńskiej. Tegoroczna inicjatywa była tym cenniejsza, że przy tej okazji zintegrowały się m.in.: Publiczne Gimnazjum im. Ofiar Katynia w Piątnicy, Koło Gospodyń Wiejskich, strażacy z OSP w Jeziorku oraz indywidualni sponsorzy: Państwo Krystyna i Krzysztof Borkowscy, Stefan i Maria Szymańscy oraz Bernard Szymański i Adam Piotrowski

Wśród gości – oprócz przedstawicieli władz wojewódzkich, miejskich z Łomży, gminnych, duchowieństwa była też wnuczka oficera zamordowanego w Katyniu, por. Bolesława Kalinowskiego s. Leona pseudonim „Karaś”, Komendanta Obwodu AK Wysokie Mazowieckie, p. Danuta Komorowska, kombatancki i zesłańcy na Sybir: Władysław Łukaszewicz, Mariana Paliwoda i Ryszard Pokropowicz.



Na dwugodzinny program złożyły się m.in. część niepodległościowa w wykonaniu chóru Szkolne Słowiki, prezentacja multimedialna o Katyniu przygotowana przez uczniów PG w Piątnicy pod kierunkiem mgr Danuty Bieńczyk oraz montaż słowno-muzyczny poświęcony zbrodni katyńskiej. Abyśmy lepiej poczuł klimat tamtych wydarzeń pomogła nam Harcerska Grupa Rekonstrukcji Historycznej, która pod wodzą Zbigniewa Dobkowskiego, wystąpiła w mundurach żołnierzy polskich z kampanii wrześniowej. Nie zawiedli licznie przybyli mieszkańcy Jeziorka i okolic. Śpiewali wszyscy, tym chętniej, że jako organizatorzy przygotowaliśmy dla uczestników specjalne śpiewniki. Chór wykonał ponad 20 pieśni patriotycznych w aranżacjach Piotra Kai oraz Michała Mokrzyckiego i Hieronima Chamskiego. Po wspólnym śpiewie uczestnicy zostali zaproszeni na poczęstunek przygotowany przez jeziorowskie gospodynie oraz przyjaciół szkoły. Wszystkim bardzo smakowała grochówka przygotowana przez mieszkańca Jeziorka, Konrada Marchewkę.

*Beata Sejnowska-Runo
 opiekun chóru*

Ratownnicy tradycji

Obchody 91 rocznicy Odzyskania Niepodległości rozpoczęły się 9 listopada 2009 r. w Szkole Podstawowej nr 5 im. Stanisława Staszica w Łomży. Obecni byli przedstawiciele władz wojewódzkich, miejskich, Sybiracy, kombatanzi, harcerze-weterani, rodzice, nauczyciele, uczniowie.

Wśród gości: m.in. sierżant Jacek Piotrowski z J.W. w Przasnyszu – uczestnik Międzynarodowego Rajdu Motocyklistów do Katynia oraz pani Maria Gabiniewicz z Warszawy, sekretarz Zarządu Fundacji Archiwum Tułaczy, która wspierała ks. prałata Zdzisława Peszkowskiego, kapelana Rodzin Katyńskich w pracach dotyczących Golgoty Wschodu.

Uroczystym akcentem spotkania było wręczenie p. dyrektor Małgorzacie Pietruszewicz sygnetu „Ratownik Tradycji” – w kategorii instytucji za wieloletnie propagowanie i kultywowanie tradycji patriotyczno – obronnych wśród uczniów.

Uczniowie „Piątki” godnie reprezentowali szkołę, biorąc udział w Apelu Poległych 11 listopada 2009 r. przy tablicy pamiątkowej ku czci Leona Kaliwody, uczestnicząc też we Mszy



świętej w intencji Ojczyzny, celebrowanej przez biskupa Tadeusza Bronakowskiego. Złożyli wiązanki kwiatów w miejscach pamięci narodowej, zapalili znicze.

M. Tyska
SP nr 5 w Łomży

Choromański rysuje bursztynową szpilką

Andrzej Cholewicki, który sam przecież też pisze, uważa, że w wierszach Jarosława Choromańskiego nie ma przypadku: – Całe istnienie jest celowe. Podporządkowane rytmowi pór dnia, roku, tętnu przyrody. W nie pozbawionej zachwian i wątpliwości wędrówce po zna-

jomych kątach, okolicach, autor utrwała swoje uwielbienie dla rodzinnej ziemi, ufność w powodzenie bożego projektu...

Wieczorem, 14 listopada restaurację PANORAMA w Nowogrodzie wypełnili członkowie Oddziału TPZŁ, gimnazjaliści, członkowie rodziny poety. Pan wice-

wojewoda Dzierżgowski przybył nawet z okolicznościowym grawertonem „ku czci” i żeby się autor rozwijał... Okoliczność nie była jaka, bo Jarosław Zenon Choromański – rolnik z pobliskiego Jankowa Młodzianowa wydał właśnie szósty już zbiorek wierszy. Tym razem „Rysa bursztynowej szpilki” to najnowsze utwory coraz bardziej dojrzałego poety, który konsekwentnie i przekonująco raczy nas efektami swoich niebanalnych obserwacji świata. Jak zwykle nieco zakłopotany pan Jarek odbierał komplementy, gratulacje i życzenia, prosząc jednak o szczerze oceny i refleksje... Niech przemówi za niego jeden z utworów z tego właśnie zbiorku.

Fot. Wawrzyniec Kłosiński

Szopka na dworze

Po śniegu
Do szopki
W mroźnym
latań blasku
Przychodzą dorośli i dzieci
Pod gwiazdę pulsującą
Promieniami spod strzechy
Nad dzieciątkiem na sianie
Przyodzianym lichu
Rozścielają ciepłą kołdrę
Z kłębiastych oddechów



Coraz dalej niesie się z Łomży piękna muzyka

Z Janem Miłoszem Zarzyckim, dyrektorem naczelnym i artystycznym Filharmonii Kameralnej im. Witolda Lutosławskiego w Łomży rozmawia Wojciech Chamryk

Co sprawiło, że postanowił pan łączyć się z Łomżyńską Orkiestrą Kameralną, obecnie Filharmonią Kameralną? Chęć sprostania nowemu wyzwaniu, potencjał orkiestry, czy jakieś inne powody?

– Początkowo było właśnie tak, jak pan to ładnie ujął – podjęcie wyzwania, trochę ciekawość. Trochę chęć sprawdzenia się – mam na myśli konkurs, w którym pięć lat temu wziąłem udział. Nie znałem tej orkiestry, pierwszy raz w życiu byłem wtedy w Łomży. Była to dla mnie rzecz nowa, intrygująca. Kiedy poznałem orkiestrę bliżej, uznałem, że warto łączyć się z tymi ludźmi, z tym zespołem. Mają w sobie coś szczególnego: ogromny etos pracy. Bardzo poważnie traktują to, co robią. Chcą grać. Nie bez znaczenia jest mała obsada orkiestry. Im mniejszy jest skład – tym większa odpowiedzialność poszczególnych muzyków. Nie ma możliwości, by ktoś przyszedł nieprzygotowany do próby, czy koncertu. A z drugiej strony – panuje bardzo dobra atmosfera, co też nie zawsze ma miejsce w orkiestrach. Tu jest szczególnie dobrze, co potwierdzają zresztą zapraszani do nas gościnnie artyści.

Czuje się pan bardziej dyrygentem, czy raczej dyrektorem, menadżerem Filharmonii?

– W wypadku naszego zespołu, naszej instytucji, są to funkcje połączone, bo jest zbyt mała, by je rozdzielać. Muszę przyznać, że czuję się dobrze, kiedy mogę te funkcje łączyć, aczkolwiek cza-



sami narzekam na zbyt dużą ilość spraw, różnych obowiązków, związanych z muzyką i przede wszystkim pozamuzycznych. Ale generalnie odpowiada mi ta sytuacja, choć wiem, że nie wszyscy dyrygenci lubią takie połączenia. Ja nie narzekam, gdybym miał wybierać, pewnie wybrałbym dyrygowanie, ale skoro można łączyć i pracę nad muzyką i pracę nad rozwojem instytucji, to myślę, że jest to dobre.

Czy kryzys ekonomiczny oraz, mówiąc bardzo ogólnie, coraz mniejsze zainteresowanie tzw. kulturą wysoką mają wpływ na istnienie i działalność Filharmonii Kameralnej?

– Kryzys ekonomiczny tak, bo Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego pozbawiło nas wszelkich dotacji. Dotychczas otrzymywaliśmy fundusze z programu „Mecenat”, pozostałości po czasach, kiedy instytucje takie jak nasza były państwowe i państwo je utrzymywało. Później, przekazując je samorządom państwo jakby nie chciało zrzucić od razu tego ciężaru na ich barki. Pozostawiło więc po swojej stronie pewną część tej pomocy finansowej. Trwała ona aż do bieżącego roku, kiedy to nastąpiło drastyczne jej zerwanie. Nie tylko w naszym przypadku, ale i wielu innych instytucji kulturalnych. I to było dla nas wyjątkowo dotkliwie. Po raz pierwszy też nie dostaliśmy od ministerstwa żadnych dotacji na festiwal Sacrum Et Musica. Na szczęście miasto nas poratowało, co prawda tylko w części, bo to nie zrekompensuje wszystkich niedoborów, jednak dzięki temu udało się w ogóle utrzymać istnienie naszej instytucji. Staramy się jednak, by ten kryzys nie był wyczuwalny w naszej działalności. Jak widać, festiwal funkcjonuje. I to całkiem dobrze, w tym roku było przecież aż osiemnaście koncertów.

I to w wielu miejscach, miastach...

– Wiele samorządów jest zainteresowanych koncertami festiwalowymi. To też jest oczywiście nasza praca, że nawiązujemy z nimi kontakty, szukamy różnych możliwości. Z powodu kryzysu wielu artystów występujących na festiwalu zrezygnowało w znacznej mierze ze swoich oczekiwań finansowych. Niektórzy wręcz występują tylko za zwrot kosztów podróży. Ten festiwal się rozwija. Na przykład co roku gramy koncerty w Kolnie. Zainteresowanie jest ogromne, zawsze dostajemy „stojące” owacje. A gramy przecież tzw. muzykę poważną. I co roku zaproszenie jest ponawiane. Czyli to się sprawdza, podoba się. Dostaliśmy już trzecie zaproszenie do Myszyńca, który jest przecież jeszcze mniejszą miejscowością. Tam

cd. na str. 6

KAMYKI NA GROBY

Trzyście nagrobków udało się wyremontować w tym roku na zabytkowym cmentarzu przy ul. d. Świętego Mikołaja w Łomży. Wszystko dzięki ubiegłorocznej kweście. Tak więc, na listę uratowanych przed całkowitą zagładą pereł cmentarnej architektury wpisać możemy już ponad 150 obiektów. Właściwie zakończono już restaurację wszystkich najpiękniejszych i najbardziej cennych nagrobków figuralnych. Uporządkowano też sporo pomników i ogrodzeń metalowych. Tu jednak jest jeszcze najwięcej do zrobienia.

Do niedawna problemem było utrzymanie porządku na wyremontowanych już pomnikach. Chodziło głów-



nie o zabezpieczenie ich otoczenia przed chwastami, które – dzięki żyznej glebie – mają się wyjątkowo dobrze na terenie zabytkowej nekropolii. Tymczasem okazało się, że największy krajowy przetwórca ziemniaka – PEPEES z Łomży ma co roku problemy z pozbyciem się kamieni, dostarczanych z pól razem z surowcem. Postanowiono wykorzystać je na cmentarzu. Grób wyścielany jest folią, na którą sypie się bieluteńkie, bo wypłukane solidnie w fabryce kamyki. Wygląda to oryginalnie, a przede wszystkim jest bardzo pożyteczne (na zdjęciu). To także trochę mimochodem nawiązanie do tradycji naszych starszych braci w wierze, którzy na groby swoich bliźnich zamiast kwiatów przynoszą kamyki właśnie...

Tekst i fot. Wawrzyniec Kłosiński

Coraz dalej niesie się z Łomży piękna muzyka

też są ludzie zainteresowani tym, co gramy: Vivaldi, Bach, etc. Oczywiście można sobie pomarzyć, żeby ludzie zawsze tłumnie przychodzili na koncerty, ale myślę, że i tak nie jest źle. Porównując, statystycznie jest nawet mały wzrost frekwencji. Natomiast, jak patrzyłem na statystyki sprzedaży biletów sprzed mojego przyścia tutaj, to one zawsze były bardzo skromne. Nigdy nie było czegoś takiego, żeby na muzykę klasyczną przychodziły tłumy.

Filharmonia Kameralna jest coraz częściej doceniana nie tylko w kraju, ale i za granicą. Zespół wrócił niedawno z długiego tournée po Francji...

– Wykonywany był repertuar operowo-operetkowy. Przyjęcie było fantastyczne: pełne sale, gorące owacje. Sukces zespołu był tak wielki, że zorganizowano dodatkowo – szesnasty koncert.

Trwa także nowy sezon koncertowy. Czego melomani mogą się spodziewać w najbliższym czasie?

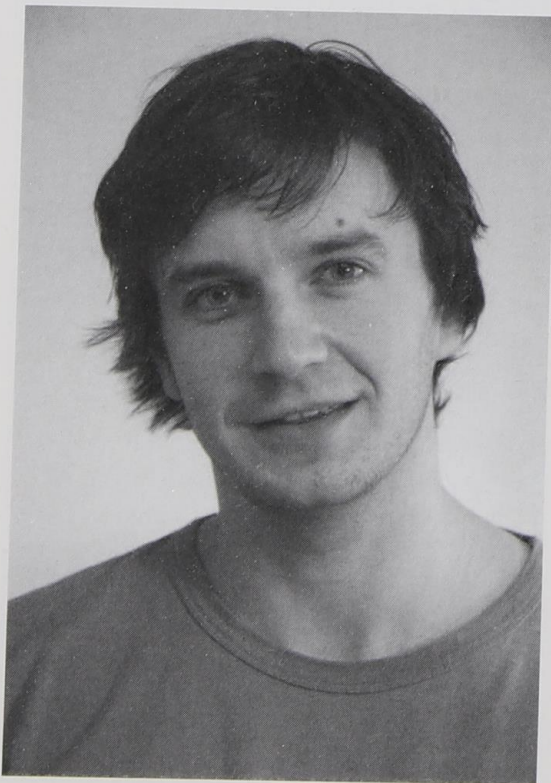
– Kolejny rodzinny koncert mikołajkowy. Zaprezentujemy „Karnawał zwierząt” Camille’a Saint-Saësa. Utwór na dwa fortepiany z orkiestrą. Do udziału w koncercie zaprosiliśmy „Grupę Teatralną bez Nazwy”. Wystąpi też aktor – legendarny Wojciech Siemion. Później tradycyjnie gramy koncerty kolędowe dla młodzieży. Następnie, też już tradycyjny – koncert sylwestrowy. Jego gwiazdą będzie mezzosopranistka Nina Nowak, mieszkająca na stałe w Niemczech, oraz skrzypek – Artur Banasiewicz. Myślę, że to będzie wielka atrakcja dla naszej publiczności. Jeden z koncertów styczniowych będzie na pewno bardziej symfoniczny. Luty to przede wszystkim karnawał. W marcu wystąpi Dominik Połowski, rewelacyjny wiolonczelista, laureat „Paszportu Polityki”. Niedawno wygrał walkę z bardzo ciężką chorobą nowotworową i teraz w wielkim stylu wraca na estrady. Zaś w kwietniu czeka nas pewna ciekawostka, która może okazać się sporym wydarzeniem. W ramach Festiwalu Dni Kultury Chrześcijańskiej chcemy dokonać światowej prapremiery nowego dzieła p. Zbigniewa Małkowicza. Nasza publiczność pewnie pamięta z ubiegłorocznego festiwalu „Pop Oratorium”, coś na pograniczu muzyki poważnej i rozrywkowej jego autorstwa. Pan Małkowicz zaproponował nam prawykonanie swego nowego dzieła właśnie w Łomży.

Złożyliśmy też pewne projekty: jeśli otrzymamy na to fundusze, zagramy cykl koncertów na Litwie. Nawiązujemy współpracę z Włochami i Norwegami. Jest to na dobrej drodze, bo z tego, co wiem, fundusze na to zostały przyznane. Zagramy więc we Włoszech, może ktoś z Włoch przyjedzie tutaj – taka wymiana kulturalna. Jednak ten rok był bardzo trudny, zobaczymy, jaki będzie następny. Jeżeli będzie równie trudny, być może trzeba będzie ograniczyć działalność...

Jan Miłosz Zarzycki (43 l.) to jeden z najbardziej utalentowanych dyrygentów średniego pokolenia w Polsce. Filharmonią Kameralną w Łomży kieruje od 2004 r. W tych tak trudnych dla kultury czasach, co jest szczególnie odczuwalne w mniejszych ośrodkach, takich jak Łomża właśnie, robi naprawdę wiele dla popularyzacji prawdziwie wartościowej muzyki. Filharmonia Kameralna im. Witolda Lutosławskiego pod jego kierownictwem odnosi coraz większe sukcesy. A co o dyrygencie z Łomży powiedzieli najwięksi współcześni twórcy? **Prof. Krzysztof Penderecki:** – Pan Jan Miłosz Zarzycki jest bardzo utalentowanym młodym dyrygentem. Jestem pewien, że ma przed sobą wspaniałą przyszłość. **Kurt Masur:** – Miło jest patrzeć na dyrygenta o tak głębokim i naturalnym odczuwaniu muzyki. **Prof. Karol Stryja:** – ...w sposób emocjonalny i sugestywny oddziałuje zarówno na orkiestrę, jak i na publiczność. **Marek Pijarowski:** – Zarzycki jest wybitnie uzdolnionym młodym dyrygentem, obdarzonym niezwykłą muzykalnością i znakomitym warsztatem manualnym.

Łomżyniak Piotr Domalewski jest gwiazdą musicalu „Upiór w operze” w warszawskim Teatrze „Roma”

„Pozdrawiam wszystkich łomżyniaków..”



Grupa członków, sponsorów i sympatyków Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej dołączyła w minioną niedzielę do rzeszy około 80 mln widzów na całym świecie, którzy dotychczas obejrzeli musical „Upiór w operze”. To opera wszech czasów, przede wszystkim ze względu na niezwykle melodyjną muzykę Andrew Lloyda Webbera, ale też znakomity tekst i niezwykłą dynamikę akcji. To więc prawie trzy godziny tej porywającej muzyki, najpiękniejszych arii musicalowych w historii, sceny zbiorowe na miarę największych twórców operowych doby romantyzmu. A – co dla łomżyniaków z pewnością nie jest rzeczą obojętną – jeśli będą mieli trochę szczęścia, to w jednej z głównych ról – wicehrabiego Raoul’a zobaczą... łomżyniaka, Piotra Domalewskiego – aktora związanego z teatrem Ca-

Mam nadzieję, że – mimo wszystko – jest pan optymistycznie nastawiony co do dalszego funkcjonowania Filharmonii Kameralnej?

– Jestem nastawiony optymistycznie. W końcu ta instytucja istnieje 30 lat, co daje rękojmię pewnej stabilizacji. Oczywiście – bywają czasy lepsze i gorsze. Ostatni okres na pewno nie należy do łatwych. Sądzę jednak, że czas najtrudniejszy, kiedy mówiło się o ewentualnej likwidacji zespołu – jest już przeszłością. Myślę, że należy się cieszyć, że jest tak, jak jest i dalej bardzo intensywnie pracować. Grać muzykę, promować ją, przekonywać ludzi do jej odbioru.

Dziękuję za rozmowę

Fot. archiwum Filharmonii Kameralnej w Łomży

pitól we Wrocławiu i gdańskim Teatrem „Wybrzeże”. Zbiera wiele bardzo po- chlebnych recenzji, zwłaszcza na forach dyskusyjnych, co ma niewątpliwą zaletę autentyczności, szczerości i obiektywizmu, którego często pozbawieni są nadęci recenzenci. Chciał i ci nie szczędzą mu pochwał: „Nowego bohatera zagra tenor o mrocznym spojrzeniu – Piotr Domalewski. Aktor i wokalista, absolwent PWST w Krakowie oraz gwiazda musicali, m.in. „Upiora w operze” w warszawskiej Romie. W 2007 r. artysta zdobył wyróżnienie na Przeglądzie Piosenki Aktorskiej we Wrocławiu. A na co dzień jest związany z gdańskim Teatrem Wybrzeże. Na scenie równie dobrze śpiewa, tańczy i... pojedynkuje się na szpady. A wielbiciele piszą o jego „intrygującym uśmiechu” – i o tym, jak „dziewczyny, zatoneły w jego wielkich ciemnych oczach (...)”

Pana Piotra „złapaliśmy” w samochodzie na trasie Gdańsk – Kraków (w niedzielę wieczorem grał w „Wybrzeżu”, a już w poniedziałek rano pomykał do „filmówki” w Krakowie, której jest absolwentem i gdzie jest asystentem). – No, szkoda, że akurat nie grałem w „Romie” tego wieczoru, kiedy przyjechała Łomża – powiedział mi aktor, debiutujący akurat także w serialu „Barwy szczęścia” (gra ginekologa!). – Ale faktycznie czuję się dobrze w tej roli, pasuje do niej także mój głos – tenor,

a właściwie wysoki baryton. No i sama rola jest bardzo wdzięczna: młody chłopak zakochuje się w pięknej dziewczynie, dla której gotów jest zrobić wszystko. Pasuje mi ta rola. Zanim ją zagrałem, widziałem ten spektakl w „Romie” 16 razy. Jakoś nie bardzo mi się początkowo podobał, zresztą, ja nie mam obiektywnego stosunku do niego. Nie wiem naprawdę, jak ten spektakl miałby wyglądać „tak do końca”. Nie wyobrażam sobie, że można by go zrobić inaczej. To spektakl, po pierwsze – kostiumowy, a po drugie – historyczny. Rozmach jest faktycznie bardzo duży. Lubię choreografię, lubię muzykę, lubię scenografię, lubię też ludzi, którzy biorą w tym udział. I to ważne.

– Jak Pan trafił na deski „Romy”?

– Casting. Było tam sporo chłopaków, z tym że ja miałem nieco ułatwione zadanie, bo dyrektor „Romy” widział mnie już wcześniej w spektaklu we Wrocławiu i właściwie zaprosił mnie do współpracy.

– „Upiór w operze”, spektakle w Gdańsku i Wrocławiu, serial „Barwy szczęścia”, praca naukowa... Jest czas jeszcze na aktorskie plany?

– No pewnie. Jestem w finale castingu do „Nędzników” – spektaklu przygotowywanego także w „Romie”, a 17 grudnia – premiera „Ewangelii” w reż. Szymona Kaczmarka w warszawskim Teatrze Dramatycznym.

– Ale o tym, że spotkamy się na kawie w „Polonezie”, żeby dłużej pogadać, to na razie marzyć raczej nie można...?

– Może tak się zdarzyć...

– Trzymam zatem za słowo, dzięki za tę krótką rozmowę i pozdrawiamy z pochmurnej listopadowej Łomży...

– Ja też dziękuję i pozdrawiam serdecznie wszystkich łomżyniaków.

A wracając do „Upiora w operze”: jego polską wersję na scenie kierowanego przez siebie teatru wyreżyserował Wojciech Kępczyński. Jest to prezentacja niezwykle atrakcyjna, świetnie obsadzona, zagrana z niespotykanym rozmachem. Warto wiedzieć, że przy jego produkcji pracowało pół tysiąca osób! Setka innych (z ponad 20 firm) budowała tylko same dekoracje. Do teatru przywiozło je... 13 tirów. Wielki, ważący ćwierć tony żyrandol spadający z sufitu w każdym spektaklu, leci z prędkością 2 m na sekundę. Słon do inscenizacji „Hannibala” w I akcie (dotarł do teatru samolotem 1 marca 2008 r.) waży 300 kilo. Ponadto: użyto 8 kilometrów frędzli i 150 kg pasmanterii. W teatralnej pracowni uszyto 100 par butów i 300 kostiumów. Zużyto na nie 1300 metrów kwadr. materiału. Wykorzystano 50 peruk.

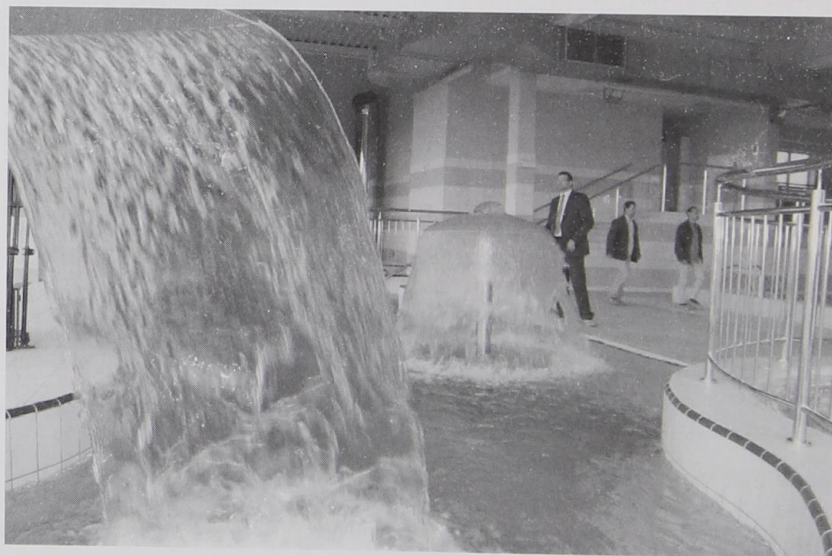
Bartosz Kotara
Fot. Wikipedia.pl

Basenowy wielki świat

Półtora roku trwała rozbudowa i modernizacja basenu przy Szkole Podstawowej nr 10 w Łomży. Jeśli nie liczyć „brodzika”, wybudowanego na początku lat 80. przy I Liceum Ogólnokształcącym (przekształconego ostatnio w nowoczesną salę gimnastyczną), był to pierwszy w mieście basen z prawdziwego zdarzenia. Prace budowlane zakończono już dawno i tylko pewne nieporozumienia przy końcowym wyposażaniu obiektu spowodowały niedotrzymanie terminu przekazania go do użytku. Już bowiem w pierwszej połowie września niecka główna i rekreacyjna basenu zostały napełnione wodą. Wkrótce też zakończono rozruch technologiczny, połączony z regulacją urządzeń uzdatniających wodę basenową, utrzymaniem jej odpowiedniej temperatury, jak również odpowiedniej wentylacji obiektu. Zakończono montaż urządzeń i elektronicznego systemu identyfikacji osób wchodzących i wychodzących z basenu.

Obiektem zarządza już nie SP 10 – jak było przed remontem – a Miejski Ośrodek Sportu i Rekreacji.

W ramach trwających od lipca ub. r. prac wyremontowana została dotychczasowa niecka basenu głównego, szatnie z łazienkami i prysznicami oraz pomieszczenia dla ratowników. Całkowicie wymieniono instalację uzdatniania wody oraz wszystkie inne instalacje. Wybudowano również mini-trybunę, zjeżdżalnię z basenem rekreacyjnym, wannę z hydromasażem (jakuzzi), fontannę – grzybek (na zdjęciu), saunę oraz ławeczkę napowietrzającą. Cały obiekt został dostosowany do potrzeb osób niepełnosprawnych.



Obiekt rozbudowano o część rekreacyjną, przez co jego powierzchnia całkowita wzrosła do ponad 2,7 tys. metrów kwadr.

Koszt modernizacji i rozbudowy basenu przy SP 10 wyniesie ponad 10 mln zł, z czego 950 tys. zł będzie pochodziło z Funduszu Rozwoju Kultury Fizycznej.

Równocześnie przy ul. Kardynała Wyszyńskiego trwa budowa nowoczesnej, pełnowymiarowej pływalni miejskiej. Ekipy budowlane spieszą się, by zamknąć budynek dachem, drzwiami i oknami przed nadejściem śniegów i mrozów. Wówczas można będzie prowadzić prace wykończeniowe wewnątrz obiektu. Dałoby to szansę na oddanie nowej pływalni do użytku już jesienią 2010 roku. Jej koszt przekroczy 35 mln zł. Duża część tej sumy pochodzić ma ze środków Unii Europejskiej.

Wawrzyniec Kloński
Fot. Łukasz Czech

Wawrzyniec Kłosiński

Jak to z zatrzymaniem prezydentów Łomży było?

NADZWYCZAJNY NIESMAK PO NADZWYCZAJNEJ SESJI

„Trzęsienie ziemi” rozpoczęło się 3 listopada. O 17.30 informacyjny program „Obiektyw” TVP Białystok poinformował, że Prokuratura Okręgowa w Białymstoku zatrzymała prezydenta Łomży, Jerzego Brzezińskiego i jego pierwszego zastępcę, Marcina Brunona Sroczyńskiego. TVN 24 na niebieskim pasku informował, że obaj otrzymali zarzuty „o przestępstwa urzędnicze”. Jerzy Brzeziński wrócił wieczorem do domu, ale ze środkami zapobiegawczymi: kaucja w wysokości 20 tys. zł i zakaz pełnienia obowiązków prezydenta. Marcin Sroczyński spędził noc w policyjnej izbie zatrzymań, oczekując na decyzję sądu. Prowadząca sprawę prokurator wystąpiła o jego tymczasowe aresztowanie na trzy miesiące. Następnego dnia przed południem również Marcin Sroczyński był już w Łomży, bo sąd oddalił wniosek pani prokurator. Portal 4lomza, publikując zdjęcia prezydentów z czarnymi przepaskami na oczach, obwieścił: „Łomża bez prezydenta. Jerzy B. usłyszał zarzuty”.

4 listopada Jerzy Brzeziński zwołał konferencję prasową. Na pytanie red. Adama Krajewskiego z TVN 24, czy – jako podejrzany – zgadza się na używanie pełnego nazwiska i niemaskowania twarzy odpowiada: – Oczywiście, bo jestem niewinny i nie zgadzam się z posta-

wionymi mi zarzutami. Jestem Jerzym Brzezińskim i tak proszę to traktować. Skorzystam z przysługującego mi prawa zażalenia na decyzję prokuratora.

Poinformował także, że dzień wcześniej, o 6.00 rano do drzwi jego mieszkania zapukała policja. Poinformowali o zatrzymaniu do dyspozycji białostockiej prokuratury. Policjant towarzyszył prezydentowi nawet w łazience, podczas porannej toalety.

– Zabrali mnie tak, jak stałem, bez portfela, bez możliwości skontaktowania się z miejscem pracy, z wiceprezydentami, z rodziną.

W tym samym czasie druga ekipa „wizytowała” mieszkanie wiceprezydenta Sroczyńskiego. Oddzielnym konwojem powieźli go do Białegostoku.

– Przesłuchanie trwało około dwóch godzin. Pani prokurator poinformowała mnie na zakończenie, że zmuszona jest zastosować środki zapobiegawcze: minimalną kwotę poręczenia i zawieszenie w obowiązkach. Poinformowała, że przysługuje mi zażalenie na tę decyzję i że do czasu rozstrzygnięcia mogę sprawować obowiązki służbowe. Około 11.00 byłem wolny.

Z wyjaśnień prezydenta wynika, że zarzuty mu stawiane mają związek z przeprowadzoną przez miasto transakcją dotyczącą nieruchomości przy ul. Poli-

gonowej. Nieprawidłowości w tej sprawie wykryli kontrolerzy Regionalnej Izby Obrachunkowej, którzy po kontroli o swoich spostrzeżeniach powiadomili prokuraturę.

Na tej samej konferencji prasowej prezydent w szczególności opisał zarzuty stawiane mu przez prokuraturę. Dotyczą one nieprawidłowości niedopełnienia obowiązków i przekroczenia uprawnień przy sprzedaży działki przy ul. Poligonowej. Wcześniej sprawę badała regionalna Izba Obrachunkowa i to ona złożyła doniesienie do prokuratury o nieprawidłowościach: (...) *rozporządzenie majątkiem miasta w postaci działki nr 40110 odbyło się z naruszeniem prawa poprzez nieuzasadnione odstąpienie od trybu przetargowego przy wylanianiu najemcy działki w 2005 r. W przypadku oddania w najem działania miasta wskazują na ukierunkowanie ich na udostępnienie tej nieruchomości konkretnemu podmiotowi, tj. wskazanej w protokole firmie produkcyjnej, mimo że nie wystąpiły obiektywne przesłanki uzasadniające odstąpienie od przeprowadzenia przetargu w świetle obowiązującej wówczas uchwały Rady Miasta z 1993 r., a zainteresowanie wynajęciem nieruchomości przejawiał także inny podmiot.*

Formę transakcji zatwierdziła wcześniej Rada Miejska, a wojewoda, jako organ nadzorczy nie wniósł do niej żadnych zastrzeżeń.

– Powstał piękny zakład zatrudniający od 30 do 50 osób. Z tytułu podatków i opłat co roku do kasy miasta wpływa kilkadziesiąt tysięcy złotych – mówił prezydent Brzeziński.

uwaga konkurs!!!

uwaga konkurs!!!

uwaga konkurs!!!

uwaga konkurs!!!

Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej przypomina, że trwa jeszcze VIII edycja

KONKURSU NA PRACE MAGISTERSKIE ORAZ DYPLOMOWE POŚWIĘCONE ŁOMŻY I REGIONOWI ŁOMŻYŃSKIEMU

Organizatorom zależy na uzyskaniu prac obronionych w latach 2005–2008 oraz do 30 października 2009 r. na wszystkich typach uczelni wyższych w kraju. Nie ograniczamy zakresu tematycznego, jeśli jednak napłynie dużo prac, dokonamy podziału na historyczne i traktujące o współczesności.

Oceny merytorycznej dokona jury powołane przez Zarząd Główny TPZŁ pod przewodnictwem prof. dr. hab. Adama Dobrońskiego z Uniwersytetu w Białymstoku. Autorzy i opiekunowie naukowci wszystkich nadesłanych na konkurs prac otrzymają pamiątkowe dyplomy. Autorom najlepszych prac zostaną przyznane nagrody i wyróżnienia.

Termin nadsyłania prac pod adresem Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej (18-400 Łomża, ul. Sienkiewicza 8) upływa 15 stycznia 2010 roku, a spotkanie laureatów przewidujemy w lutym lub marcu 2010 r.

Prace nadesłane na konkurs przechodzą na własność TPZŁ. W przypadku druku całości lub fragmentów oraz wdrożeń praktycznych konieczna będzie zgoda autora i określenie warunków wynikających z ochrony praw autorskich.

Szczegółowe informacje uzyskać można w Oddziale TPZŁ w Białymstoku (Jan Borawski, tel. 0606 216 786). Prosimy także o kontakt z Zarządem Głównym TPZŁ w Łomży, tel. +48 86 216 28 33.

Już teraz dziękujemy wszystkim naukowcom i studentom, którzy w swoich pracach uwzględnią bogatą przeszłość oraz różnorodność współczesnych problemów Ziemi Łomżyńskiej.



Po trwającej niespełna pół godziny sesji nadzwyczajnej pozostał nadzwyczajny niesmak i przekonanie, że szklanka zimnej wody jest potrzebna nie „przed”, nie „po”, a najczęściej za miast... Niestety, ta prosta prawda nie do wszystkich trafiła.

Od tamtej sprawy minęły trzy lata...

Prezydent Brzeziński nie chce wypowiadać się na temat swojego bezpośredniego podwładnego.

Od rana huczą lokalne środki przekazu. Portal 4lomza o godz. 8.32: „Jerzy B. przyszedł do pracy i jest prezydentem Łomży.” O 9.25 na portalu ukazuje się informacja zatytułowana: „Marcin B. posiedzi w areszcie dłużej...?” „Poza zarzutami przestępstw urzędniczych jest także oszustwo – nakłanianie innej osoby do niekorzystnego rozporządzania mieniem – wyjaśnia prokurator Adam Kozub. Macinowi S. grozi nawet do 8 lat więzienia” – czytamy w artykule. O 9.48 na tej samej stronie: „Prezydencie odejść – apelują radni PO”. Godz. 12.23: „Marcin S. na wolności. Prokuratura zapowiada zażalenie”. 12.32: „Prezydent twierdzi, że jest niewinny i w mediach chce być Jerzym Brzezińskim”. Wiceprezydent znowu ma na oczach czarne przepaski, ale twarz jest znakomicie rozpoznawalna. 5 listopada o 8.18 portal zastanawia się: „Kto teraz rządzi Łomżą?” I ilustruje pełen „zatraskania” tekst zdjęciem równie strokanego Jerzego Brzezińskiego. O 15.15 – „Kto teraz rządzi w Łomży? – (cz. 2). – Ja – odpowiada Brzeziński”. O 17.00: „Bezprawne decyzje w sprawie działki na Poligonowej?” 6 listopada, godz. dopiero 12.24: „Sroczyński „może mataczyć i

utrudniać śledztwo?”” Fotka wiceprezydenta pierwszy raz bez zasłoniętych oczu. Już wcześniej wiceprezydent Sroczyński nie przyznaje się do stawianych mu zarzutów.

Na 12 listopada przewodniczący Rady Miejskiej, Wiesław Tadeusz Grzymała zwołuje nadzwyczajną sesję Rady, żeby wyjaśnić kwestie związane z prezydentem miasta: – Z wnioskiem w tej sprawie wystąpili do mnie radni Platformy Obywatelskiej, wniosek podpisał przewodniczący klubu, radny Borysewicz. Sam miałem wątpliwości, czy jest to w porządku, ale po zebraniu przewodniczących wszystkich pięciu klubów, żeby nikt mnie nie posądził, że jestem stronnicy, zdecydowałem się zwołać sesję.

Przewodniczący tłumaczył, bo radna Alicja Konopka zarzuciła mu, że sesja została zwołana niezgodnie z prawem: – Pod wnioskiem o zwołanie sesji nadzwyczajnej powinno być sześć podpisów radnych, a nie jednego przewodniczącego klubu. Tak stanowi statut miasta, a dla nas jest to świętość. Mamy obowiązek go przestrzegać. Tak więc, jeśli radny Borysewicz zarzuca prezydentowi łamanie prawa, to niech sam ma dla niego szacunek – argumentowała.

Ostatecznie radni nie uchwalili porządku dziennego sesji i przewodniczący zamknął obrady.

18 listopada sąd w Białymstoku uchylił sankcje zastosowane przez prokuratora Prokuratury Okręgowej w Białymstoku wobec prezydenta Łomży, uznając że „dla zapewnienia prawidłowego przebiegu postępowania przygotowawczego nie jest konieczne stosowanie takich środków zapobiegawczych”. Decyzja jest prawomocna, prezydent może bez przeszkód pełnić swoje obowiązki służbowe.

Warto dodać, że trzy tygodnie wcześniej białostocki sąd uchylił środki zapobiegawcze (kaucja 10 tys. zł i zawieszenie w czynnościach służbowych) wobec jednego z urzędników łomżyńskiego ratusza, zamieszanego w tę samą sprawę. Swoją decyzję sąd uzasadnił niewspółmiernością prokuratorskich zarzutów do faktycznej roli urzędnika w sprawie.

Zarówno prezydent Jerzy Brzeziński, jak i zastępca prezydenta, Marcin B. Sroczyński złożyli w sądzie zażalenia na decyzje prokuratury w sprawie ich zatrzymania i postępowania z nimi po zatrzymaniu oraz stosowania środków zapobiegawczych.

Fot. W. Kłosiński

KRONIKA ŁOMŻYŃSKA



■ W 65. rocznicę bitwy pod Monte Cassino Stowarzyszenie Wizna 1939 zorganizowało wystawę ukazującą udział w słynnej bitwie 28 mieszkańców Wizny. Odślonięto tablicę poświęconą ich pamięci w miejscowym kościele św. Jana Chrzciciela.

■ Mariusz Bogdański wywalczył wiośnią tytuł mistrza Łomży w Scrabble podczas I Mistrzostw Łomży Amatorów w Scrabble.

■ Dzięki projektowi autorstwa Barbary Głuszczy „Podróże w czasie i przestrzeni” z Programu „Comenius – uczenie się przez całe życie” uczniowie i nauczyciele Szkoły Podstawowej nr 4 w Zambrowie poznają inne kultury europejskie, współpracując ze szkołami z Wielkiej Brytanii, Holandii, Estonii, Grecji i Hiszpanii.

■ Szkoła Podstawowa nr 5 im. Stanisława Staszica w Łomży odznaczona została Złotą Honorową Odznaką „Za zasługi dla Polskiego Związku Niewidomych”.

■ W „Salonie pod Gontem” w Skansenie Kurpiowskim w Nowogrodzie odbyło się 40. jubileuszowe spotkanie

miłośników nauk i sztuk wszelkich. Tym razem profesor Zbigniew Morawski opowiadał o znaczeniu szlaków wodnych Kurpiowszczyzny w rozwoju regionu.

■ Imię Marszałka Józefa Piłsudskiego przyjął Zespół Szkół w Szczuczynie.



■ Uczeń Publicznego Gimnazjum nr 8 w Łomży, Dominik Seroka na XVII Mistrzostwach Europy w Spale w karate zdobył

złoty medal w konkurencji Fudoko juniorów, srebro w drużynowym Kumite, a w Kata zajął czwarte miejsce.

■ Ogólnopolskim mistrzem internetowej grafiki został uczeń I klasy Publicznego Gimnazjum w Szczuczynie, Rafał Szczek za stworzenie strony internetowej w polskiej wersji narzędzia My Web Pages Starter Kit.

Trzy zbrodnie niedoskonałe

Trzy szczególnie bulwersujące zbrodnie będą niebawem przedmiotem rozpraw przed Sądem Okręgowym w Łomży. Wzburzyły mieszkańców, są do dziś głośno komentowane w wielu środowiskach. Wszystkie trzy – oprócz niezwyklego dramatyzmu – łączy jedno: bezsensowna śmierć ludzi. Niestety – wszystkie też poprzedzone zostały libażami alkoholowymi.

Zabił sąsiada

Po imprezie imieninowej swojej matki Dariusz M. pobił śmiertelnie sąsiada. 55-letni Tadeusz H., który najpierw stawiał wódkę solenizantce i jej gościom, a następnie pozwolił skorzystać jej ze swojej pralki – nie doczekał rana. Rozzłościł Darka, tym, że nie chciał już pić. Był schorowany, chciał spać. Skonał w chlewiku przy ul. Browarnej w Łomży.

Tadeusz H. mieszkał od jakiegoś czasu samotnie.

– Spokojny człowiek – mówi kobieta mieszkająca nie opodal. – Nie awanturzy, grzeczny, zawsze się uklonił, zagadał, o zdrowie zapytał. Wypić może i lubił, jak każdy. Zwłaszcza od czasu, jak żona z dziećmi wyjechała do Hiszpanii. Ale utrzymywali ze sobą kontakt, dzwonili, kontaktowali się. Rodzina trzymała się w kupie, to nie żadne menelstwo było.

3 stycznia Danuta M. miała imieniny. Mieszka na piętrze małego budynku przy Browarnej razem z córką i jej trójką dzieci oraz ojcem tych dzieci. Jakoś tak z południa przyszedł Tadeusz H. z naprzeciwka. Przyniósł solenizantce dużą butlę wódki. Pili w czwórkę. Jak się skończyła, Tadeusz dał Antkowi 30 lub 40 zł, żeby uzupełnił zapasy. Pili do zmierzchu.

Gdy Tadeusz wracał do siebie, w drzwiach spotkał się z 32-letnim synem gospodyni, Darkiem M., który przyszedł z kolegą, 45-letnim Grześkiem G. Obaj byli na dobrym „fleku”. Anna M. wzięła pranie i poszła do Tadeusza, „bo sąsiad był bardzo dobry, pralki pożyczał, bo my nie mielim”. Tadeusz już zasypiał, ale – jak zwykle – pozwolił nastawić pranie. Anna wróciła na dół, pili dalej.

Grzesiek z Darkiem poszli do baru piwnego, naprzeciwko starej remizy. Pili piwo, grali w bilard.

Na Browarną wrócili po 23.00, gdy wszyscy już spali. Do mieszkania matki wbiegł Dariusz M. „miał obłęd w oczach, był pijany i mocno zdenerwowany, wywrócił telewizor i choinkę. Krzychał „Coś się stało Tadkowi, dzwonił po pogotowie, bo pójdę siedzieć!”” Matka zauważyła krew na jego rękach. Grzegorz G. nie wchodził, był na klatce.

Jak ustalono w śledztwie, wracając z baru obaj mężczyźni poszli prosto do Tadeusza. Ten nie miał ochoty na wizyty o tej porze. Dariusz M. rzucił się na niego z pięściami. Okładał po całym ciele, także znalezionej w pobliżu podkównę. Tadeusz uciekł na podwórko, skrył się w chlewiku. Napastnicy ruszyli za nim. Gdy usłyszeli, jak mężczyzna „chrapocze” w chlewiku, nieco oprzytomnieli. Na ratunek było już za późno. Lekarz stwierdził zgon.

– Obaj mężczyźni stanęli pod zarzutem pobicia ze skutkiem śmiertelnym – mówi prokurator rejonowy w Łomży, Tomasz Wilk. – Grozi im za to do 15 lat pozbawienia wolności. Obaj działali w warunkach powrotu do przestępstwa,

odbyli już kary pozbawienia wolności za podobny czyn. Akt oskarżenia przeciwko nim skierowaliśmy właśnie do Sądu Okręgowego w Łomży.

Kainowa zbrodnia w Żelechach

– To musiało kiedyś się tak skończyć – mówi starsza kobieta w brązowej kurtce i naciąganej głęboko na czoło kwiecistej chustce. – Żyli, jak pies z kotem. Nie raz ganił się po wsi. Jak wypitka to i bitka. Tylko tej kobieciny szkoda, ona tego nie przeżyje – macha zrezygnowana ręką i znika za sztachetowym płotem.



Kobiecina to 80-letnia Henryka M., matka 50-letniego Kazimierza i o dwa lata starszego Stanisława, który padł ofiarą braterskich porachunków. Spoczywa na cmentarzu w Piątnicy. Stanisław, choć był starszy, to tego akurat dnia był bardziej pijany i pewnie dlatego się nie obronił – uważa również nie całkiem trzeźwy 40-latek w kufajce. – Tak to dość krzepki był i byle komu by się nie dał. Tylko że oni tak zawsze, przez całe życie się nie lubili, a już najbardziej, jak coś wypili.

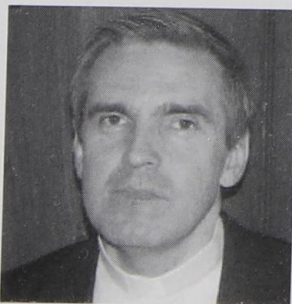
Henryka M. obraża się o alkoholowe sugestie co do przyczyn trage-

KRONIKA ŁOMŻYŃSKA

■ Nową organizacją pozarządową jest Towarzystwo Wędkarskie Doliny Narwi, założone przez pasjonatów wędkarstwa z Łomży i Ostrołęki. Prezesem został Mariusz Markowski – nauczyciel Szkoły Podstawowej nr 7 w Łomży.

■ Nowy ordynariusz sandomierski, ks. bp Krzysztof Nitkiewicz (49 l.) ma łomżyńskie korzenie: jego ojciec pochodzi z Wizny.

■ Trwa procedura rejestracji zbiorowego zabytku „Szlak schronów bojowych Samodzielnej Grupy Operacyjnej Narew”. Szlak przebiega wzdłuż Narwi, od Nowogrodu po Strękową Górę i Kurpiki (gm. Zawady). Spośród kilkudziesięciu schronów aż 16 znajduje się na terenie gminy Nowogród.



■ Zabytkowy koński rynek z 1692 roku przy starej remizie, siedzibie jedynej w regionie Muzeum Pożarnictwa, stanie się wizytówką Szczuczyna. Prace porządkowe prowadzone są dzięki dotacji unijnej.

■ Tomasz Niecikowski „Nicik”, autor szlagieru „Kawalerzy” pochodzi z Grajewa.

■ Doroczne Targi Twórczości i Sztuki Ludowej „Sto pomysłów dla Biebrzy” odbyły się w Osowcu-Twierdzy.

■ Prezesem Zarządu Koła Sybiraków w Wysokiem Mazowieckiem została Danuta Łętowska.

■ Pierwszą siłownię na świeżym powietrzu, obok kompleksu boisk „Orlik” przy ul. Katyńskiej, urządziły władze Łomży.

■ Powiat łomżyński w bieżącym roku pozyskał ponad 24,4 mln zł z Unii Europejskiej na realizację 12 projektów. Większość to projekty inwestycyjne, m.in. drogowe, oraz modernizacja Muzeum Przyrody w Drozdowie (18,5 mln zł).

dii. Najchętniej to wcale rozmawiać nie będzie, bo „to jest wielka tragedia”. – To nie wiadomo, dlaczego do tego doszło. To był wypadek. Stasiu umarł, bo okropnie bolała go głowa.

Jest przekonana, że ta wersja zdejmie odium zabójcy z młodszego syna, a starszemu da spokój wieczny, zamknie też usta złośliwym plotkarzom.

Ale są też żelechowanie, którzy bronią Stanisława: – Porządny był chłopisko, robotny, nie przegapił okazji, by gdzieś parę groszy zarobić. Ten młodszy to wariat, nie raz zaczepki szukał, więc starszy sobie nie pozwalał. Tym razem przegrał, nie zdążył...

Akurat była sobota. Wieczorem młodszy brat zakończył całodzienne uctowanie w okolicach sklepu. W domu chciał zapalić, szukał papierosów. Był przekonany, że zostawił paczkę na parapecie. – Toś ty mi ją podpier...!

W ataku na brata Kazimierz dotkliwie poturbował broniącą go matkę. Potem pięściami i czym tam miał pod ręką okładał brata. Zakrwawionego zostawił na całą noc na łóżku. Rano lekarz z pogotowia ratunkowego stwierdził zgon 52-letniego mężczyzny. Kazimierz M. przyznał się do zabójstwa brata. Został aresztowany.

Prokurator rejonowy w Łomży, Tomasz Wilk powiedział, że przyczyną śmierci był obrzęk mózgu wywołany urazem twarzoczaszki i krwiakiem podtwardówkowym. – Wykluczamy nieszczęśliwy wypadek – powiedział prokurator.

Matka nadal nie wierzy, że jej syn zabił swojego brata.

Zabił matkę

Zabił matkę młotkiem. Wcześniej po raz kolejny ją zwymyślał, uderzył pięścią w twarz. Mówi, że była pijana i namolna, strasznie dużo gadała. Sławomir S. ma 53 lata, wykształcenie zawodowe, jest żonaty i ma jedno dziecko. Był blacharzem w Konarzycach.

9 lutego dyżurny Komendy Miejskiej Policji w Łomży odebrał informację o znalezieniu zwłok kobiety przy ul. Spokojnej 30. Już wstępne oględziny nie budziły wątpliwości funkcjonariuszy: to było morderstwo, w dodatku nie popełnione w miejscu znalezienia ciała. Kobieta po śmierci została „podrzucana” 10 metrów od posesji przy Spokojnej 30.

Gdy tylko ustalono, że ofiarą jest 84-letnia Henryka S., urodzona w 1925 r. w Zawadach, zaczęto szukać jej syna. Relacje między matką i synem znane były także policji. Mieszkał w domu przy ul. Pułaskiego. Syn z rodziną mieszkał na piętrze, matka zajmowała parter. Zanim Sławomir S. ożenił

się, nic nie zapowiadało tragedii. Potem rozpoczęły się konflikty na tle majątkowym oraz nadużywanie alkoholu przez Sławomira. Ten z kolei rewanżuje się opowieściami o pijaństwie matki. Żona Sławomira znalazła pracę na Kurpiach i – by uniknąć uciążliwych dojazdów – przez kilka dni mieszkała z córką u swoich rodziców w C.; do Łomży wracała tylko na weekendy.



Gdy 8 lutego wyjechała znowu do C. z córką, jej mąż został z matką. Niemal natychmiast doszło między nimi do ostrej wymiany zdań, podczas której syn kilkakrotnie uderzył matkę w twarz pięścią. Upadła koło kaloryfera. Chwycił młotek i zadał rodzicielce kilka ciosów w głowę. Potem przeciągnął zwłoki do piwnicy. Wytarł parkiet i terakotę z krwi. Około godz. 20 wrzucił zwłoki do bagażnika samochodu i wywiózł na opuszczoną posesję przy Spokojnej. Potem kupił flaszkę wódki w „Czarnym kocie”, wypił ją i poszedł spać. Nazajutrz został zatrzymany przez policję w mieszkaniu kolegi, w trakcie alkoholowej libacji.

Sławomir S. zeznał podczas przesłuchania w Prokuraturze Rejonowej w Łomży, że matka była zazdrosna o synową: – Regularnie uprzykrzała nam życie. Podjudzała ją moja siostra, żeby odebrać mi majątek. Matka zresztą była nałogową alkoholiczką. Kilka razy zmuszałem ją do odwyku, ale nieskutecznie.

Sekcja zwłok Henryki S. potwierdziła przypuszczenia prokuratorów: bezpośrednią przyczyną zgonu były obrażenia głowy, m.in. w postaci rozległej rany pod lewym łukiem brwiowym i uraz czaszkowo-mózgowy.

Prokurator uznał, że Henryk S. działał w zamiarze bezpośrednim pozbawienia życia swojej matki. Przestępstwo jest zagrożone karą nawet dożywotniego więzienia.

■ Warsztaty folklorystyczne w ramach programu unijnego zorganizował w Chmielnie na Kaszubach Gminny Ośrodek Kultury i Gimnazjum w Zbójnej. „Chmielanie” odwiedzili Zbójnę we wrześniu podczas Jesiennych Prezentacji Kulturalnych.

■ „Otoczmy troską życie” – to hasło XXIV Zambrowskiej Pieszej Pielgrzymki do Hodyszewa, w której uczestniczyło około tysiąca pątników.

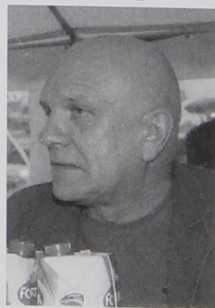
■ 9 osób zginęło, 71 zostało rannych w 51 wypadkach drogowych w Łomży i powiecie łomżyńskim w pierwszym półroczu 2009 roku.

■ Na 28. miejscu w kraju (wśród 1586) w kategorii gmin wiejskich znalazła się

gmina Grajewo w XI rankingu dziennika „Rzeczpospolita” na najlepsze samorządy w Polsce.

■ Pszczelarz z Łomży, Robert Łapiński zdobył złoty medal w kategorii miodów ciemnych, a Wiesław Grzymała (na zdjęciu) – srebrny w kategorii miodów gryczanych na X Biesiadzie Miodowej w Tykocinie.

■ Zawodniczka Łomżyńskiego Klubu Karate, Aleksandra Zajkowska zdobyła srebrny medal w konkurencji Kumite Juniorek w Mistrzostwach Świata w Karate Kyokushiu w Tokio w Japonii.



■ Grupa Crazy Twisting Group, działająca przy Miejskim Domu Kultury – Domu Środowisk Twórczych w Łomży, jako pierwsza formacja z Polski uczestniczyła w międzynarodowym festiwalu street dance – Super Jam w Sztokholmie.

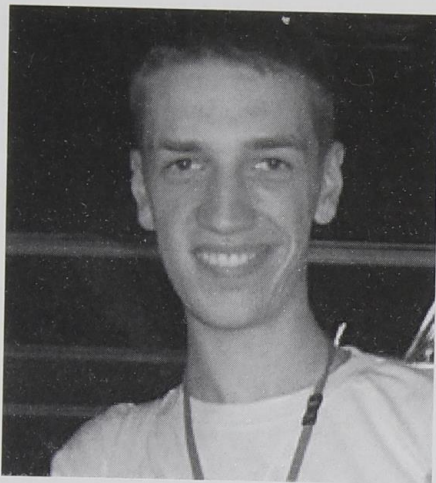
■ Zawodniczka klubu Athletics Jakać Młoda, Anna Rostkowska na półfinale, w biegu na 800 metrów (uzyskała 15. czas), zakończyła swój udział w Mistrzostwach Świata w Berlinie.

■ 1 września w Łomży naukę rozpoczęło w szkołach podstawowych 3702 uczniów, w gimnazjach – 2053, a w szkołach ponadgimnazjalnych 5345 uczniów.

Bartosz Daniel Kotara

Łukasz Truszkowski: wiem czego chcę

Łukasz Truszkowski jest absolwentem I Liceum Ogólnokształcącego im. Tadeusza Kościuszki w Łomży. Szkołę ukończył w 2009 roku jako uczeń z najwyższą średnią ocen 5,31 i z wzorowym zachowaniem. Tegoroczny maturzysta z I LO im. Tadeusza Kościuszki w Łomży jest trzecim młodym biologiem na świecie.



Z Międzynarodowej Olimpiady Biologicznej w japońskim Tsukuba przywiózł nagrodę, pamiątkowe gadżety i brązowy medal olimpijski. Trzecią pozycję wywalczył ze swoimi rówieśnikami ze Słupska, Gdyni i Brzeska. Rywalizowało – bagatela – 220 biologów z 60 krajów. Musieli wykazać się super mistrzowskim wykonaniem różnych badań laboratoryjnych, m.in. z zakresu genetyki, biochemii, anatomii i cytologii, a także wiedzą teoretyczną zawartą w stu pytaniach. Wszystko zaledwie w 1,5 godziny! Ale była też okazja do zwiedzenia najpiękniejszych zakątków Kraju Kwitnącej Wiśni. Łukasz tę niezwykłą wyprawę zawdzięcza prof. Ewie Urbańskiej, która wiele czasu poświęciła, by go właściwie przygotować do wspaniałej, mistrzowskiej, międzynarodowej rywalizacji: – Łukasz to wspaniały człowiek, który nigdy nie koncentrował się na własnych sukcesach – mówi wychowawczyni Łukasza i jednocześnie nauczyciel biologii w I LO. – Świetny z chemii, fizyki, biologii, geografii, angielskiego. Przez kolegów postrzegany jako ktoś, kto wszystko rozumie i chętnie wytłuma-

czy. Jest niezwykle odpowiedzialny i uczciwy, a jednocześnie obdarzony ogromnym poczuciem humoru.

Już w gimnazjum zaczął osiągać liczące się sukcesy: W III klasie został laureatem Ogólnopolskiego Konkursu Historycznego „Losy żołnierza i dzieje oręża polskiego” (dotarł do ogólnopolskiego etapu) oraz laureatem Wojewódzkiego Konkursu Chemicznego. W II i III klasie liceum został laureatem 44. Ogólnopolskiego Konkursu Chemicznego im. prof. A. Swinarskiego. Zawdzięcza to pomocy prof. Hanny Suchodolskiej, która zgromadziła odpowiednie materiały, rozwiewała wszelkie chemiczne wątpliwości oraz udostępniała laboratorium do pracy. W klasie III, pod wpływem ciekawego stylu uczenia biologii przez prof. Ewę Urbańską, podjął się startu w 38. Olimpiadzie Biologicznej. Dzięki ogromnej pracy obojga został laureatem I stopnia (III miejsce w kraju) oraz został wytypowany do XX Międzynarodowej Olimpiady Biologicznej (w kwalifikacjach do reprezentacji zajął II miejsce). W konkursie biologicznym w języku angielskim (dodatkowy konkurs przeprowadzony w czasie trwania etapu centralnego Olimpiady Biologicznej) wywalczył II miejsce. Było to możliwe dzięki połączeniu wiedzy biologicznej ze znajomością języka angielskiego, którą to umiejętność rozwinęła w Łukaszu prof. Krystyna Mrozicka. Dzięki temu, w Japonii mógł nawiązać wiele cennych znajomości z rówieśnikami z różnych krańców świata. – I LO w Łomży będę zawsze bardzo miło wspominał i – w miarę możliwości – odwiedzał – mówi Łukasz. Szkoła ta pozwala rozwijać skrzydła w dziedzinach, które cię interesują, gdyż realizuje indywidualny tok nauczania (w moim przypadku była to biologia w III klasie), a dyrekcja oraz nauczyciele zawsze służą pomocą. Na szczęście, Łukasz nie zamyka się w czterech ścianach, obłożony książkami. To człowiek z pasją, uwielbiający taniec towarzyski, połowy motyli (wykorzystał to na pracę badawczą na Olimpiadę Biologiczną). Jest zaangażowany w życie społeczne, m.in. przy parafii. Ma wielu znajomych z zagranicy, (m.in. tych poznanych właśnie w Japonii), ale też z Polski. Od października jest studentem biotechnologii na Uniwersytecie Warszawskim. Zapewne jeszcze o nim usłyszymy...

KRONIKA ŁOMŻYŃSKA

- Szpital Wojewódzki w Łomży zaciągnął się w Banku Spółdzielczym w Piątnicy na 2 mln złotych.
- Ordynariusz łomżyński, ks. bp Stanisław Stefanek podczas „jubileuszowego” rejsu po Narwi poświęcił statek „Bona”, należący do kpt. Wiesława Szczubelka.
- Dzierżawca Fortu II w Piątnicy, Dariusz Kruszewski udostępnił obiekt do zwiedzania.
- Za 605 000 złotych gmina Grabowo kupiła od Agencji Nieruchomości Rolnych zabytkowy kompleks: park z fosą, wysepką i altaną oraz dwór z XIX wieku utworzony przez ród Wagów.
- Dzięki właścicielom Zakładu Produkcji Kruszywa – Irenie i Kazimierzowi Rupińskim w Szumowie (pow. Zambrów) powstaje tu stuhektarowy zalew i ośrodek rekreacji.



- 570-lecie parafii pod wezwaniem Wniebowzięcia NMP obchodzono w Kołakach Kościelnych (gm. Zambrów).
- Muzeum Przyrody w Drozdowie uroczyste obchodziło 4 września br. swoje ćwierćwiecze.
- Organizowany po raz piąty przez Filharmonię Kameralną w Łomży Jesienny Festiwal Muzyczny „Sacrum et Musica” im. Jana Pawła II zainaugurowany został w kościele Ducha św. w Zambrowie. Przez 9 niedziel koncerty muzyki sakral-

nej odbywały się w kościołach Łomży, Drozdowa, Kolna i Grajewa.

- Joanna Fiodorow z LŁKS „Prefbet Śniadowo” Łomża wywalczyła w Białym Białej złoty medal na Młodzieżowych Mistrzostwach Polski w rzucie młotem (69.98 m).
- Grażyna Kaczyńska z Zambrowa, mieszkająca na stałe w Stanach Zjednoczonych, w czasie odwiedzin rodzinnego miasta wzbogaciła księgozbiór Miejskiej Biblioteki Publicznej 138 pozycjami książkowymi o wartości tysiąca dolarów. Wcześniej ofiarowała szpitalowi w Zambrowie dwa łóżka kardiologiczne o wartości 7500 zł każde.
- LŁKS „Prefbet Śniadowo” Łomża awansował do pierwszej ligi seniorów. Awans do elity polskiej atletyki to najwyższy dotychczasowy sukces zespołu z Ziemi Łomżyńskiej i upominek na X-lecie istnienia klubu.
- Paweł Obiedziński został mistrzem Łomży w szachach klasycznych.

Mój czas przeszły łomżyński

Moje życie w Poznaniu jawi mi się jako szczęśliwe i beztrudne, ale przez cały rok czekałem z utęsknieniem na wakacje. Myliły mi się słowa „wakacje” i „akacje”, wiedziałem jednak, że jeśli zakwitną takie białe, pachnące kwiatki na drzewach na podwórku w Poznaniu, to wkrótce pojedziemy do Łomży do dziadków i na letnisko. I to dopiero była ważna sprawa. Z niecierpliwością oczekiwałem tego wydarzenia i liczyłem na palcach datę wyjazdu zaraz po zakończeniu nauki w szkole Zbyszka. Przedtem jednak, przez wiele dni trwały przygotowania, ze szczegółowym spisem wszystkich niezbędnych rzeczy, pakowaniem ich do walizek, szykowaniem jedzenia na drogę itp. W dniu wyjazdu budzono mnie bardzo wcześnie, o szarym świcie. Zerwany ze snu byłem zwykle tak przejęty, że zęby mi szczękały i nic nie mogłem przelknąć. Na ulicy było

szaro i jakoś zupełnie niepodobnie do normalnie oglądanych widoków. Przed dom zajeżdżała wcześniej zamówiona taksówka, ładowaliśmy walizki i jechaliśmy na dworzec kolejowy. Podróże te odbywaliśmy bez ojca, który przyjeżdżał do Łomży w późniejszym terminie. Na stacji mój podziw budziły wielkie, dymiące i sapiące lokomotywy. Czuło się zapach smarów, dymu z kominów lokomotyw i jeszcze czegoś specyficznego. Lubilem tę atmosferę, gdyż zapowiadała długą i jakże ciekawą podróż. Wspaniale było wejść do wagonu chyba pierwszej klasy (nie pamiętam, aby kiedykolwiek był tłok). Bagażowy umieszczał walizki na półkach, a ja starałem się zająć miejsce przy oknie, aby wszystko po drodze widzieć. Z niecierpliwością czekałem na moment ruszenia pociągu, a potem już tylko nie kończące się oglądanie przeróżnych ciekawych obrazów,

które szybko przesuwały się do tyłu. Dopiero po pewnym czasie pojawiał się głód i rozpoczynało się jedzenie. Mama wyciągała różne kanapki, pomidory, oranżadę, herbatę z termosu, na końcu jakieś ciastka. I dopiero teraz wracał mi apetyt. Podróż z Poznania do Łomży była długa i najczęściej robiliśmy w niej przerwę albo w Warszawie u wujka Stefana Rawy (brata ojca), albo w Ostrołęce u cioci Jadwigi Ostaszewskiej (siostry ojca) i dopiero następnego dnia jechaliśmy do Łomży. Odbywało się to już bez takich emocji, jak w pierwszej części podróży. Na stacji kolejowej w Łomży czekał już na nas dziadek w wynajętej konnej dorożce, którą jechaliśmy do domu dziadków. Dziadkowie Adela i Władysław Żalkowie mieszkali w kamienicy przy ulicy Krótkiej. Dziadek pracował w Akcyzie, a poza tym miał duży sklep, do którego wejście znajdowało się na samym rogu ulicy Krótkiej i Dwornej. Po obu stronach wejścia do sklepu były duże witryny, a do sklepu wchodziło się po trzech schodkach. W

c.d. na str. 14

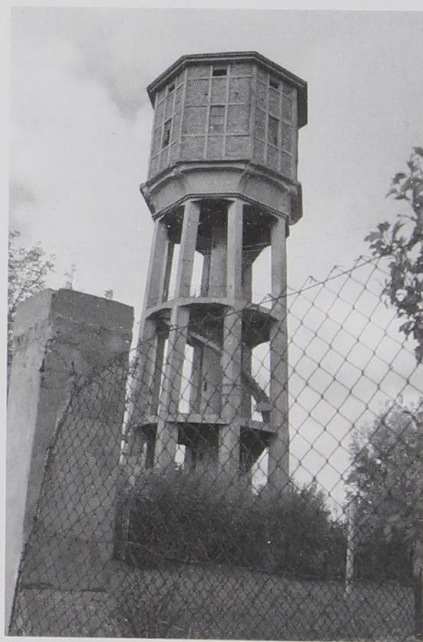
O. Jan Bońkowski

Woda — temat jak rzeka

Dla wędrowców po piaszczystej ziemi wielkim skarbem są pojawiające się od czasu do czasu oazy. Ich różnorodna zielona roślinność zwiastuje źródło życiodajnej wody. Tu najczęściej wędrujący w wielbłądzych karawanach podróżni zatrzymują się, aby zażyć wodnych rozkoszy, ugasić pragnienie, napić do syta zwierzęta oraz zaczerpnąć na zapas skarbu pustynnej oazy.

Jan Truszkowski w swojej książce „Na Sybir nas wywożą” także opisuje, jaką radością była możliwość zaczerpnięcia wody i napicia się jej podczas tej tragicznej podróży na wschód.

W mojej rodzinnej Łomży, tuż po II wojnie światowej, podobnie jak w wielu polskich miastach, obok doszczętnie zniszczonych domów oraz innych wspaniałych zabytkowych budowli, dotkliwie odczuwano niedostatek ujęć pitnej wody. Zanim zaczęto odbudowywać zniszczone wojną obiekty, najpierw uruchomiono uliczne budki z wodą pitną. Budka z wodą – co do wielkości – przypominała późniejsze budki telefoniczne. Wewnątrz siedział sprzedawca, który przez okienko pobierał pieniądze za określoną ilość wiader wody, następnie odkręcał kran. O ile dobrze pamiętam, dwa wiadra wody kosztowały 15 groszy, a jedno – 8 groszy. Od ówczesnego miejsca zamieszkania przy Dwornej 54, mieliśmy stosunkowo blisko do wody – ok. 100 metrów. Pamiętam kilka podobnych budek również w innych punktach miasta. W roku 1947 zamieszkaliśmy w drugim końcu miasta, na tzw. Rembelinie, przy ul. Wiejskiej 11 (d. nr 8). Tu w pobliżu nie było budki z wodą, a



najbliższa studnia mieściła się przy zbiegu ul. Stacha Konwy i Nadnarwiańskiej.

W tej sytuacji pojawili się woziowodowie, którzy – nawiązując do dawniejszej tradycji miasta – beczkami rozwozili wodę, zatrzymując się w różnych punktach miasta dla zaopatrzenia w nią mieszkańców. Przy tej okazji wielu starszych łomżyniaków wspominało o historycznej nazwie ul. Woziwodzkiej, którą kojarzono z najliczniej zamieszkującymi tam

w przeszłości woziowodami. Oprócz rozwożących wodę beczkami, pojawiły się na mieście starsze panie, które zarabiały na życie, roznosząc po domach wodę wiadrami, uwieszonymi na specjalnych „nosiłkach”, nałożonych na barki. W gwarze łomżyńskiej owe nosiłki zwane były „pedami”. Podobne pedy znajdowały się również w moim rodzinnym domu, aczkolwiek najczęściej korzystano z usług roznoszących wodę z odległej studni na Stacha Konwy. Gdy wypadło w domu pranie lub większe zmywanie, napełniano zapasem wody znajdującą się w mieszkaniu beczkę. Natomiast do tygodniowej kąpieli chodziliśmy do łaźni przy Zamiejskiej.

Idąc do szkoły nr 1 na Rybaki, często zatrzymywałem się przy dziwnych urządzeniach nie opodal szkoły i z zainteresowaniem przyglądałem się pracy silników, które przepompowywały wodę do nielicznych wówczas punktów hydraulicznych na terenie miasta. Wielką sensacją, a jednocześnie charakterystycznym akcentem łomżyńskiego pejzażu, stała się wyrosła w

c.d. na str. 15

Mój czas przeszły

sklepie na półkach piętrzyły się różne „towary kolonialne”, dzisiaj należałoby powiedzieć, że były to towary delikatesowe. Unosiły się zapachy goździków, cynamonu, czekolady i południowych owoców, zwłaszcza bananów i pomarańczy – mieszały się z intensywnym zapachem świeżo palonej kawy. Na półkach stały rzędy kolorowych butelek z różnymi wódkami, likierami i winem. W ogóle sklep był nie tylko pachnący, ale i kolorowy. Najważniejsze jednak było to, że w tym sklepie mogłem wszystkiego dotknąć, powąchać i spróbować (jeśli to było dozwolone dla dzieci). Za sklepem znajdowało się kilka pomieszczeń, używanych jako skład towarów i magazyn. Tam też mnie wszystko ciekawiło. Mieszkanie dziadków mieściło się na najwyższym, trzecim piętrze. Były to cztery pokoje i obszerna kuchnia. Zwłaszcza duży pokój stołowy z balkonem wychodzącym na ulicę Krótką i widokiem na dalekie przedmieścia i na szosę biegnącą w kierunku Ostrołęki, stanowił punkt centralny wszystkich domowników. Po przy-



Autor wspomnień, dr Tadeusz Rawa odbiera w 2009 roku dyplom z okazji 50-lecia ukończenia Akademii Medycznej.

Fot. Archiwum rodzinne

jeździe do Łomży z nieco nudnego i spokojnego Poznania wpadałem od razu w wir licznej rodziny. Z dziadkami mieszkaly dwie siostry mamy, niezamężna Wanda i ciotka Lilka (Maria) Pieńkowska. Ciotka Lilka miała syna jedynaka Staśka, młodszego ode mnie o rok i trzy miesiące. Poza tym mieszkał tam brat mamy, wujek Czesiek. Z rodziną dziadków spokrewniona była rodzina Wejrochów. Na czele tej rodziny stała Wanda Wejroch, siostra mojej babci Adeli. Wejrochowie mieli w Łomży na rogu ulicy Krótkiej i Długiej dużą piekarnię – podstawę ich bytu. Poza tym posiadali trzy kamienice (w jednej z nich dziadkowie Żalkowie mieszkali i mieli sklep). Babcia Wanda Wejrochowa w 1936 r. owdowiała i była zmuszona do prowadzenia całego domu, łącznie z zarządzaniem piekarnią. Wejrochowie mieli czterech synów i dwie córki. Dwóch Wejrochów było lekarzami (Tadeusz i Kazimierz), jeden (Wacław) był inżynierem i najmłodszy – Stanisław tuż przed wojną studiował medycynę. Poza tym dwie ich siostry: niezamężna Janina i ciocia Natalia Zachowa – wszystko to były moje ciocie i wujkowie, a zważywszy na to, że oni też mieli swoje dzieci, to kuzynów było co niemiara. Zaraz po przyjeździe do Łomży trafialiśmy na wielkie przyjęcia, najpierw u dziadków Żalków, a potem u Wejrochów. U dziadków urządzano połączone imieniny trzech członków rodziny wypadające w końcu czerwca: 23. – ciotki Wandy, 24. – mojej

mamy Janiny i 27. – dziadka Władysława. Na przyjęciu tym bywała zapraszana również cała rodzina Wejrochów. Przy wielkim więc stole u dziadków Żalków zasiadało mnóstwo ludzi. Panował gwar, ruch, wszyscy mówili i dowcipkowali. A wielki stół ugiął się pod różnymi potrawami; wielkie półmiski wędlin, różnego pieczonego mięsiva i ptactwa, różne przystawki oraz olbrzymie półmiski pomidorów. Zupełnie nie wiem, czemu utkwiły mi w pamięci te pomidory: pokrajane w plasterki, przystrojone młodą cebulką, posypane solą, cukrem i pieprzem i skropione octem. Bardzo lubiłem te pomidory, a zwłaszcza sok po nich (może dlatego, że nam dzieciom wzbrażano tego soku ze względu na ocet). Potem na stół wnoszono jakieś ciasta, torty, do tego lody własnej roboty i kawę. Zapach tej świeżo palonej kawy aż kręcił w nosie. Na osobnym stoliku szumił wielki samowar z parzącą się na nim herbatą w imbryku. Do tego również różne wódki i likiery oraz wina, ale nie przypominam sobie, aby pito w nadmiarze. Zwykle następnego dnia odbywało się podobne przyjęcie u Wejrochów, gdzie też obchodzono imieniny (babci Wandy i ciotki Janki – córki Wandy). Ten kontrast pomiędzy dość monotonnym bytowaniem w Poznaniu, a tak rozbawionym życiem w Łomży, był od razu widoczny. Przyjazd do Łomży zapowiadał zupełną zmianę trybu życia, wszystko było inne niż w Poznaniu. Przede wszystkim w domu było dużo ludzi, a trójka dzieci: Stasiak, Zbyszek i ja byliśmy obiektem zainteresowania wszystkich dorosłych i – jak mi się wydaje – wszystko się koło nas kręciło. Obraz Łomży jako miasta zupełnie różnił się od Poznania. Pomijając wielkość, Poznań był już miastem nowoczesnym, skanalizowanym, z zaprowadzoną instalacją gazową, czystymi, wyasfaltowanymi ulicami, tramwajami i licznymi taksówkami. Natomiast Łomża pozostała miastem prowincjonalnym, na ogół bez kanalizacji i wodociągów. Nieczystości najczęściej płynęły rynsztokami, wydzielając specyficzny „zapach”. Łomża, poza konnymi dorożkami i chyba kilkoma taksówkami, nie miała komunikacji miejskiej. Ubikacje na ogół mieściły się w podwórkach i były to pomieszczenia typu „wychodek”. Wodę do domu przynosił w wiadrach człowiek (najczęściej Żyd) – woziwoda, rozwożący wodę furą w specjalnych beczkach. Do ubikacji chodziło się (z trzeciego piętra!) na podwórko, a nieczystości trzeba było znosić na dół w wiadrach do ubikacji. W kuchni u dziadków stała lodownia. Była to sporych rozmiarów szafka z ocynkowanej blachy, z podwójnymi ściankami, dnem i wiekiem otwieranym do góry. W przestrzeń pomiędzy ściankami wsypywało się pokruszony lód, który co kilka dni był przynoszony przez ludzi. Lód ten posypywano solą dla obniżenia temperatury. Co pewien czas uzupełniano topiący się lód nowym, a wodę spuszczało się specjalnym kurkiem przy dnie szafki. Ulice w śródmieściu Łomży brukowane były „kocimi łbami”, a po obu bokach ulic ciągnęły się różnokolorowe, cuchnące rynsztoki. Jednak po obfitym deszczu ulice stawały się na jakiś czas czyste. Zwykle zaraz pierwszego dnia po przyjeździe do Łomży rano budziły mnie krzyki licznych kawek, których w Poznaniu nie widywałem. Poza tym na ulicach widziało się mnóstwo Żydów, zwłaszcza rozkrzyczanych w niezrozumiałym dla mnie języku – kobiet i dzieci. Stanowili oni swoisty, specyficzny folklor Łomży. Mój podziw budzili zwłaszcza starzy, brodaci Żydzi ubrani w czarne, długie chałaty i jarmułki na głowach. Było w Łomży dużo sklepików i różnych małych warsztatów w posiadaniu Żydów, ale spotykało się również sklepy bardziej wykwintne. Przeważała jednak na ulicach ludność żydowska, raczej biedna (...)

Tadeusz Rawa

...temat jak rzeka

latach 50. XX wieku wieża ciśnień przy ul. Sikorskiego (dawnej Szosy Obwodowej) u zbiegu z ul. Kierzkową, w pobliżu Szosy Zambrowskiej.



Odtąd wieża ciśnień wplotła się na stałe w krajobraz Łomży, „zapewniając” niejako swoją obecnością, że problem braku wody zaczyna usuwać się do historii. W wielu domach pojawiły się hydranty, choć nie wszyscy jeszcze mieszkańcy mogli cieszyć się łazienką, czy rurą wodną z kranem we własnym mieszkaniu. Przykładowo: doprowadzona woda do kamienicy u zbiegu ul. Wiejskiej i Kanalnej była udostępniona jej mieszkańcom i najbliższym sąsiadom na zasadzie opisanych wyżej ulicznych budek wodnych. W wyznaczonych godzinach porannych i poobiednich dyżur sprzedawczyni wody pełniła pani Wolska (jedna ze współlokatorek kamienicy), która odkręcała w piwnicy zawór doprowadzający wodę, a następnie poprzez kran na zewnątrz budynku napełniała wodą wiadra oczekującym nieraz w

kilkunastoosobowej kolejce sąsiadom.

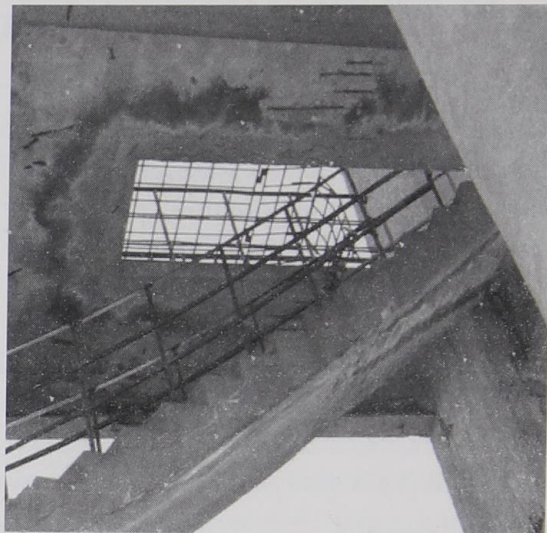
Gdy 20 lat temu (7 października 1989 r.) wyjechałem z posługą duszpasterską na Białoruś, zarówno w moim rodzinnym domu, jak i w większości łomżyńskich mieszkań pojawiły się już krany z wodą. Dziś trudno wyobrazić sobie życie bez bezpośredniego dostępu do niej. Wiąże się to nie tylko z przygotowywaniem pokarmów, ale też korzystaniem z pralek automatycznych, z łazienek, toalet, czy coraz powszechniej spotykanych zmywarek.

A jednak od 20 lat w Międzyrzeczu na Białorusi, gdzie pracuję (a podobnie jest w innych wsiach), jedynym ujęciem wody są studnie. Niestety, jak wynika z orzeczenia sanepidu białoruskiego, woda w studniach w Międzyrzeczu nie nadaje się do bezpośredniego spożycia. Wprawdzie istnieje w Międzyrzeczu studnia głębinowa wraz z wieżą ze zbiornikiem wodnym, z którego woda jest doprowadzona do szkoły, domu dyrektora kołchozu i do kilku mieszkań na terenie wioski, to jednak większości mieszkańców niemalże do dziś musiały wystarczyć uroczyste obietnice władz lokalnych, co do rychłego podłączenia wody. Do tych obietnic bez pokrycia dołączyło zlikwidowanie miejscowej łaźni i pralni, przed 15 laty.

Zbawiennym wynalazkiem okazały się pięciolitrowe pojemniki z niegazowaną wodą mineralną, którą można nabyć w miejscowym sklepie. Woda ta służy do przyrządzenia kawy, herbaty lub ugotowania zupy. Przypominają mi się chłopięce lata, gdy często z moim ojcem

chodziłem do budki, by kupić wiadro lub parę wiader wody...

Aby przypadkiem „nie lać wody”, pragnę ów temat zakończyć akcentem optymistycznym. Aktualnie doprowadzane są rury na wodę do pozostałych mieszkań Międzyrzecza. Jest więc nadzieja, że wreszcie, 70 lat po wojnie po-



każe się upragniony napój życia. Życzyłbym więc, aby z wielkim szacunkiem odnoszono się do wody i nie lano jej przysłowiowo w środkach przekazu...

Na zakończenie – fragment „Hymnu ekologicznego”:

*Niech czysta woda i zieleń łąk,
Niech błękit nieba i ptaków lot,
To wszystko coś Panie
Stworzył mocą swoich rąk,
Niech głosi chwałę Twą...*

I jeszcze fragment pochwały stworzeń, przez które św. Franciszek z Asyżu wielbi Stwórcę:

*Niech wielbi Cię płynące rzeki,
Jeziora, morza, cichy staw,
Niech wielbi Cię kraj ziem daleki,
Zwierzęta, ryby, zieleń traw...*

O. Jan Bońkowski

Fot. W. Kłosiński, Ł. Czech

KRONIKA ŁOMŻYŃSKA

■ Doroczne nagrody w dziedzinie twórczości artystycznej oraz upowszechniania i ochrony dóbr kultury starosta łomżyński wręczył w tym roku: Teresie Grużewskiej z Muzeum Przyrody w Drozdowie, Krzysztofowi Pyczotowi – drużynowemu 59. Harcerskiej Drużyny „Ptaki – Ptakom”, Janowi Suchodole – muzykowi z Łomży i Zespołowi Śpiewaczemu Klubu Seniora przy Gminnym Ośrodku Kultury w Piątnicy.

■ Nagrodą „Orzeł Agrobiznesu 2009” za udokumentowane sukcesy rynkowe został uhonorowany łomżyński PEPEES – największy przetwórca ziemniaków w Polsce. Tytułem Srebrnego Promotora Orłów Agrobiznesu wyróżniony został Jerzy Brzeziński – prezydent miasta Łomży, który rekomendował PEPEES do nagrody.



■ Zawodniczki AZS PWSiP „Wąlkuscy” Łomża zdominowały I Wojewódzki Turniej Klasyfikacyjny Seniorek w Białymstoku, zajmując sześć pierwszych miejsc. Turniej wygrała Karolina Gołębowska.

■ Siódmym zakładem Mlekovity w Wysokiem Mazowieckiem stała się Spółdzielnia Mleczarska „Kurpie” z Baranowa (powiat ostrołęcki), która specjalizuje się w produkcji jedyne go w Polsce sera Cheddar.

■ „Czwartki lekkoatletyczne” wróciły do Łomży i są rozgrywane na boisku przy Szkole Podstawowej nr 9. XIV edycja tych zawodów rozpoczęła się tradycyjnie Memoriałem Wiesławy Czerniawskiej. Wystartowało ponad 400 młodych sportowców.

■ 12 medali wywalczyły tenisistki stołowe AZS PWSiP „Wąlkuscy” Łomża na Akademickich Mistrzostwach Polski w Krakowie. Bezkonkurencyjna okazała się Chinka Ren Bigran, która w każdej konkurencji zdobyła złoty medal. Na drugiej pozycji uplasowała się Monika Narolewska, a Weronika Łuba była trzecia.

Jadwiga Dąbrowska
Specjaliści od promocji turystyki w Łomży, Drozdowie i Nowogrodzie

Pierwszy krok za nami. Kiedy następny?

Podlaska Regionalna Organizacja Turystyczna, przy wsparciu finansowym Polskiej Organizacji Turystycznej zorganizowała szkolenie pt. „Wykorzystanie produktów turystycznych celem zwiększenia konkurencyjności ofert pobytowych w województwie podlaskim”. Odbyło się ono w Hotelu „Zbyszko” w Nowogrodzie oraz Study Tour po Ziemi Łomżyńskiej „Opowieści z Narwi” z udziałem dziennikarzy z Gazety Wyborczej, Kalejdoskopu Przewodnickiego, Rynku Podróży, Wiadomości Turystycznych, Turystycznej Gazety Internetowej, Ino-online Media, Expressu Bydgoskiego i redakcji ukraińskiej Polskiego Radia. Wizyta studyjna dziennikarzy miała miejsce w ramach porozumienia z Urzędem Miasta Łomży i Urzędem Marszałkowskim Województwa Podlaskiego, którzy pokryli koszty związane z jej organizacją.



Szkolenie miało przede wszystkim przedstawić możliwości rozwoju produktów turystycznych oraz ich promocji przez zwiększenie konkurencyjności ofert pobytowych w województwie podlaskim. Chodziło również o wzmocnienie i rozwój istniejących już siatek współpracy jednostek samorządowych i branży turystycznej, dbających o rozwój potencjału turystycz-

nego województwa podlaskiego oraz pokazanie specyficznych, unikatowych w skali kraju walorów przyrodniczych, etniczno-kulturowych oraz militarnych Ziemi Łomżyńskiej.

Jacek Janowski z Departamentu Współpracy z Zagranicą Polskiej Organizacji Turystycznej przedstawił działania Polskiej Organizacji Turystycznej w zakresie rozwoju turystyki i promocji produktów certyfikowanych. Dr inż. Romuald Ziółkowski z Katedry Turystyki i Rekreacji Politechniki



Białostockiej omówił potencjał do tworzenia i rozwoju produktów turystycznych. Jadwiga Dąbrowska (Dyrektor PROT) opowiedziała o działalności PROT w zakresie tworzenia i promocji produktów turystycznych w latach 2004–2009. Łukasz Klimiuk (PROT) zaprezentował Podlaski Szlak Bociani jako pierwszy markowy produkt turystyczny woj. podlaskiego. W skrócie przedstawił działania podjęte w ramach prowadzonego projektu „Odnowienie, oznakowanie i promocja Podlaskiego Szlaku Bocianiego jako ponadregionalnego produktu turystycznego łączącego cztery parki narodowe i ścianę wschodnią”, z dofinansowaniem Ministerstwa Sportu i Turystyki oraz środków PROT. Grzegorz Chocian (Ekoton sp. z o.o.) omówił podejście projektowe jako wymóg czasu przy tworzeniu i rozwoju produktów turystycznych. O doświadczeniu w zakresie tworzenia i promocji produktów turystycznych opowiedzieli przedstawiciele samorządu powiatowego w Hajnówce na przykładzie „Białowieskiego Szlaku Transgranicznego”, Urzędu Miejskiego w Białymstoku – na przykładzie „Szlaku Esperanto i wielu kultur”, Urzędu Miejskiego w Augustowie na przykładzie „Kanału Augustowskiego – wodnej drogi na wschód”, samorządu powiatowego w Siemiatyczach na przykładzie „Promocyjnego Spływu Kajakowego rzeką Bug”.

KRONIKA ŁOMŻYŃSKA

■ Podczas Turnieju Prague Open zło- to w kategorii junierek wywalczyła Ren Bigran. Zawodniczka AZS PWSiP „Wałkuscy” Łomża, Monika Narolewska była trzecia, a Weronika Łuba – piąta.

■ Bogaty był program obchodów 70. rocznicy wybuchu II wojny światowej na Ziemi Łomżyńskiej. Odbyły się m.in. inscenizacje bitew o Wiznę i Nowogród. W Zambrowie – promocja książki Jerzego Dąbrowskiego, syna oficera 71. PP, kpt. Władysława Dąbrowskiego, „71 Zambrowski Pułk Piechoty”. W Zespole

Szkół Weterynaryjnych i Ogólnokształcących w Łomży otwarto Izbę Dziedzictwa Historycznego.



■ Dożynki Wojewódzkie połączone z diecezjalnym Brunonowym Świętem Dziękczynienia za plony odbyły się tym razem w Wysokiem Mazowieckiem.

■ Anna Polkowska z Kupisk Starych została wybrana przez czytelników „Kontaktów” Miss Lata 2009.

■ Grobla Jednaczewska – po remoncie. Już jest otwarta dla spacerowiczów.

■ Po raz dziesiąty Łomża była jesienną stolicą sportów mikrolotowych. Mistrzostwa Województwa Podlaskiego „Kontakty 2009” wygrali wśród pilotów motolotni Artur Siwiński z Grójca, a wśród paralotniarzy – Grzegorz Krzyżanowski z Radomia.

■ Pomyślnie przebrnęli pierwszy etap zmagania w programie TVN 24 „Mam talent” tancerze z grupy Marka Kisiela z Miejskiego Domu Kultury – Domu Środowisk Twórczych w Łomży.

Uczestnicy szkolenia zwiedzili Skansen Kurpiowski w Nowogrodzie oraz obiekty obronne (schrony) koło Nowogrodu i Zbójnej.

Skansen Kurpiowski położony jest na wprost ujścia Pisy do Narwi. Jest jednym z najstarszych muzeów budownictwa ludowego w Polsce (z 1927 r.). Obecnie na malowniczym terenie znajdują się drewniane domy i budynki gospodarcze oraz liczne barcie, kapliczki, studnie z okresu od końca XVIII w. do połowy XX w. z terenu Kurpiowskiej Puszczy Zielonej.

Dla uczestników szkolenia zorganizowano również spływ gondolami po Narwi (firma organizująca spływy gondolami: „Gondol-Jerzy”, kom. 601 392 688). Dostarczył on uczestnikom szkolenia niezapomnianych chwil odpoczynku i relaksu, a walory przyrodnicze i krajobrazowe rzeki, gdzie bobry oraz rzadkie ptaki można obserwować z odległości wyciągniętej ręki, wywołały u wielu prawdziwe zauroczenie.

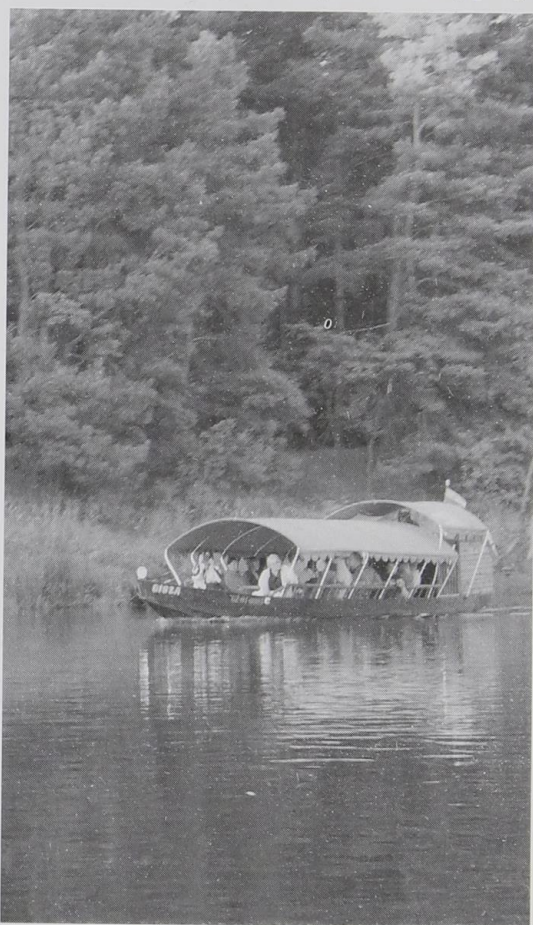
Wieczorem w Hotelu „Zbyszko” w Nowogrodzie odbyła się Biesiada Kurpiowska, na której do woli można było kosztować specjałów kurpiowskiej kuchni, przy muzyce „Kapeli Kurpiowskiej”.

Nazajutrz Mariusz Staniurski (Turlomza.pl) zaprezentował „Opowieści z Narwi” jako makroregionalny pasmowy produkt turystyczny. Potem wszyscy uczestnicy udali się na Study Tour po Ziemi Łomżyńskiej – „Opowieści z Narwi”.

Pierwszym punktem zwiedzania była Łomża – miasto malowniczo położone na skarpie, na brzegu Narwi. To jedno z trzech największych miast północno-wschodniej Polski o bogatej historii i wspaniałej przyrodzie. Po mieście grupę oprowadził Mariusz Staniurski, który oprócz biura TURŁOMŻA.PL prowadzi również Punkt Informacji Turystycznej o mieście i okolicy. Uczestnicy szkolenia mieli okazję zobaczyć m.in.: liczący ponad 500 lat Kościół Katedralny, zabytkowy Klasztor i Kościół Ojców Kapucynów, w którym w czasie Świąt Bożego Narodzenia można podziwiać jedną z nielicznych i najstarszą w regionie ruchomą szopkę, ulicę Dworną – jedną z piękniejszych ulic Łomży, Klasztor i Kościół Panien Benedyktynek. Spacer po mieście zakończono na Starym Rynku, który jest jedną z najstarszych części miasta.

Kolejnym punktem programu było zwiedzanie II i III fortu w Piątnicy oraz Muzeum Fort. Forty należą do najciekawszych zabytków militarnych województwa podlaskiego. Zostały wzniesione przez władze carskie w latach

1882–1914 i stanowiły ważny element fortyfikacji na linii Narwi i Biebrzy. Fort II jest największy; stanowił potężny zespół obronny, usytuowany na wysokim wzgórzu Doliny Narwi. Fort III stanowił lustrzane odbicie fortu I. Przy Fortcie III w jednym ze schronów pogotowia bojowego znajduje się Muzeum FORT, które jest jedynym tego typu obiektem prywatnym na terenie województwa podlaskiego udostępnionym dla zwiedzających. Uczestnicy szkolenia mieli okazję poznać właściciela Muzeum FORT, Ludwika Zalewskiego – podpułkownika Wojska Polskiego, który z wielką pasją



oraz w interesujący sposób zapoznał uczestników szkolenia z historią militarną Ziemi Łomżyńskiej (kontakt do Pana Ludwika Zalewskiego kom. 600 039 532).

Następnie grupa udała się do Drozdowa, położonego na terenie Łomżyńskiego Parku Krajobrazowego Doliny Narwi, gdzie swoją siedzibę ma Muzeum Przyrody. Muzeum mieści się w zabytkowym Dworze Lutosławskich. Przewodnik z muzeum w ciekawy sposób opowiedział o dawnym życiu dworskim i jego dawnych właścicielach. W muzeum można zobaczyć kilka wystaw. Pierwsza poświęcona jest szacie roślinnej Kotliny Biebrzańskiej, następna dotyczy batalionów, będących ptasim symbolem Biebrzańskiego Parku Narodowego oraz ptaków występujących w dolinach Biebrzy i środkowej Narwi. Kolejne wystawy przedstawiają ssaki żyjące na terenie Kotliny Biebrzańskiej. Osobna wystawa dotyczy łosia – króla bagien, a oryginalną w

swoim wyglądzie klatkę schodową dworku zdobią trofea myśliwskie. Wystawa „Salon dworski” zawiera dawne meble z przełomu XIX i XX w., portrety, zdjęcia i pamiątki po Lutosławskich i po Romanie Dmowskim – przywódcy przedwojennej endecji polskiej i przyjacielu rodziny Lutosławskich, który zmarł w Drozdowie.

W drodze powrotnej do Białegostoku zatrzymaliśmy się w Tykocinie – miasteczku położonym nad Narwią, nazwanym „podlaską perłą baroku”. Dziś cichy i spokojny, przed wiekami tętnił życiem. Spacer po miasteczku rozpoczął od zwiedzenia jednej z największych synagog w Polsce, pochodzącej z 1642 roku. Obecnie znajduje się w niej Muzeum prezentujące pamiątki historii Tykocina, w tym zabytki kultury żydowskiej, która rozwijała się tutaj przez ponad czterysta lat. Inne interesujące zabytki Tykocina to barokowy Kościół Św. Trójcy, Alumnat – dawny szpital dla inwalidów wojennych, w okresie międzywojennym dom dla najuboższych, Dom Talmudyczny oraz pomnik Stefana Czarneckiego.

Study tour „Opowieści z Narwi” było niezwykle interesującą i ciekawą wycieczką, która utwierdziła uczestników szkolenia w przekonaniu, że podlaskie to obszar o wyjątkowo bogatych walorach przyrodniczych, kulturowych i etnicznych.

Mamy nadzieję, że szkolenie pt. „Wykorzystanie produktów turystycznych celem zwiększenia konkurencyjności ofert pobytowych w województwie podlaskim” zainspiruje branżę turystyczną woj. podlaskiego do tworzenia innowacyjnych i atrakcyjnych produktów turystycznych województwa, spełniających oczekiwania turystów.

Jadwiga Dąbrowska

**Pamiętaj
o przekazaniu**

1% podatku

W zeznaniu rocznym
wpisz nazwę OPP:

**Towarzystwo Przyjaciół
Ziemi Łomżyńskiej**

oraz numer KRS:

0000085533

Dziękujemy wszystkim,
którzy w ubiegłorocznym zeznaniu
podatkowym wskazali TPZŁ
jako odbiorcę 1% podatku.

Wspomnienie o Józefie Piłsudskim we fragmentach książki Aleksandry Piłsudskiej

W tysiącletniej historii Polski są okresy chwały i zwycięstwa, ale również tragedii narodowych i zniewolenia. W roku 2009 obchodziliśmy 91. rocznicę odzyskania niepodległości przez Polskę. Była to długa droga do wolności po 123 latach niewoli. W związku z tym nasuwały mi się pewne refleksje i zaduma nad losami Ojczyzny.

W gronie głównych postaci walk o niepodległość są m.in.: Józef Piłsudski, Roman Dmowski, Ignacy Paderewski i inni. Napisano o nich wiele publikacji. Ostatnio ukazał się piękny album „Józef Piłsudski” prof. Józefa Szaniawskiego, który 10 lat przesiedział w więzieniu i sam nazywa się ostatnim więźniem politycznym PRL.

Ja oparłam się na książce „Wspomnienie Aleksandra Piłsudskiego” wydanej przez Instytut Prasy i Wydawnictw 1989. W tym skromnym artykule nie będzie opisów walk, działalności politycznej i wojskowej Marszałka i Naczelnika Państwa. Na podstawie wybranych fragmentów chciałabym, aby Czytelnicy zobaczyli w Józefie Piłsudskim Człowieka w życiu codziennym, kochającego nie tylko Polskę, ale także rodzinę, odczuwającego piękno przyrody i literatury, zastanawiającego się głęboko nad wartościami ponadczasowymi.

Postać Marszałka znamy ze zdjęć, filmów, malarstwa i licznych pomników.



Wspaniale odtwarza ją znany aktor i patriota Janusz Zakrzeński.

Do podjęcia tego tematu skłoniły mnie także względy osobiste, ponieważ ojciec mój, Bolesław Godlewski był uczestnikiem walk 1918–1920. Jako 18-letni chłopiec brał udział w rozbrajaniu Niemców w Grajewie, potem zgłosił się wraz kolegami z POW do batalionu piechoty ochotniczego 33 Pułku Piechoty w Łomży. Przeszedł cały szlak bojo-

wy na froncie poleskim i na północno-wschodniej Białorusi.

W 1939 roku został zmobilizowany i walczył pod Nowogrodem. Wspomnienie o moim ojcu zamieścił jego frontowy kolega Władysław Goliczewski w publikacji „Walecznych tysięcy”, I wyd. 1934, II wyd. Grajewo 2008. Wychowałam się w atmosferze gorącego patriotyzmu, nauczyłam się od moich Rodziców pieśni patriotycznych sprzed 1914 r. i tych legionowych, których melodia i słowa brzmią w moich uszach do dziś.

Postać Marszałka znamy ze zdjęć, malarstwa oraz licznych pomników. Uważam, że najbardziej wiarygodna jest charakterystyka podana przez Aleksandrę Piłsudską, żonę: „Nie wiem dlaczego zdawało mi się, że zobaczę człowieka wysokiego i mocno zbudowanego, gdy tymczasem stał przede mną mężczyzna średniego wzrostu o szerokich barach, cienki w pasie. Miał dużo wdzięku i elegancji w ruchu, co zresztą zachował do końca życia. Głowę miał małą, uszy kształtne, lekko spiczaste, nad słuchujące, oczy osadzone głęboko, myślące, lecz przenikliwe, szaroniebieskie. Ruchliwa twarz odbija prawie każdą myśl...” Dalej pisze o różnicach w kształcie rąk: „Lewa dłoń... – wąska i nerwowa, kształtna i delikatna, zakończona kobiecymi palcami, to ręka artysty i marzyciela. Prawa ręka o wiele większa, jakby innego człowieka. Silna, nawet brutalna, z równymi, kwadratowo zakończonymi palcami, tak silna, że zdawało się – mógłby łamać podkowy. Była to ręka żołnierza i człowieka czynu”. Pisząc o Piłsudskim należy także wspomnieć o ulubionej Kasztance, którą otrzymał w 1914 roku, kiedy ruszył na wojnę. O Marszałku na Kasztance ułożono nawet piosenkę. Był również ulubieniec całej rodziny, pies Dorek i drugi obronny, po prostu Pies.

KRONIKA ŁOMŻYŃSKA

■ Adam Karwowski (lat 12) z Uczniowskiego Klubu Sportowego „Return” działającego przy III LO w Łomży zajął III miejsce w Otwartych Mistrzostwach Miasta Warszawy w Tenisie Ziemnym Młodzików dzieci do lat 14. Został powołany do grona 32 kadrowiczów Polski.

■ Najlepsi na Ogólnopolskim Festiwalu Anglojęzycznej Piosenki Filmowej i Musicalowej SOUNDTRRACK Łomża 2009: Grand Prix – Małgorzata Jamroży z Ińska, I miejsce – Adela Knop z Bydgoszczy, nagroda za muzykalność – Marty-na Zajac z Przecławia.

■ Cztery złote medale za produkty, trzy nagrody za najlepsze stoisko i najciekawszą ekspozycję oraz tytuł „Polski Producent Żywności” zdobyła na targach Polagra Food w Poznaniu wysokomazowiecka Spółdzielnia Mleczarska „Mlekowita”. Natomiast

masło Extra Łaciate Spółdzielni Mleczarskiej Mlekpól w Grajewie otrzymało Złoty Medal w kategorii wyroby spożywcze.

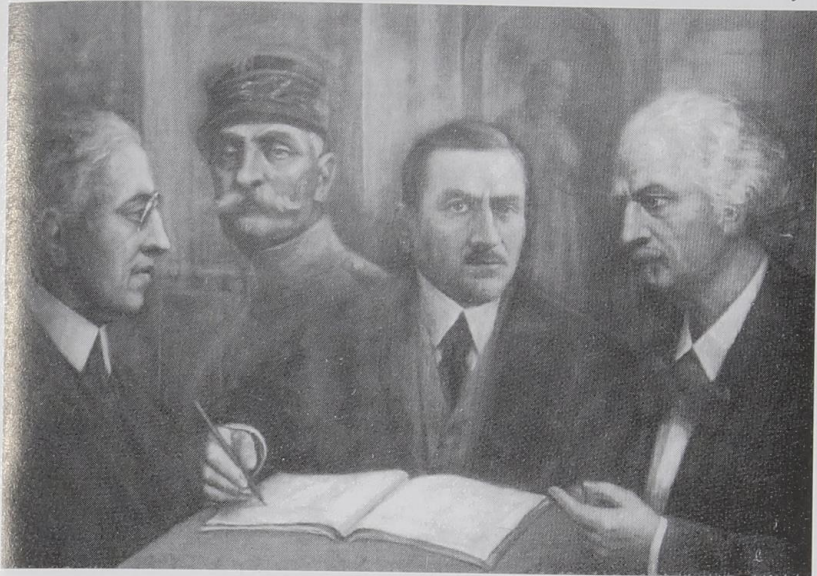
■ Paulina Barwikowska i Anna Kozłowska ze Szkoły Podstawowej nr 10, Artur Kośnik z Publicznego Gimnazjum nr 6 oraz Łukasz Truszkowski, Konrad Tyszko i Marcin Bagiński z I LO w Łomży znaleźli się wśród 55 stypendystów Zarządu Województwa za wybitne osiągnięcia i wyniki w nauce.

■ Dr Joanna Truszkowska zrezygnowała z funkcji rektora Wyższej Szkoły Zarządzania i Przedsiębiorczości im. B. Jańskiego w Łomży.

■ Zmodernizowanym (za 10 mln zł) basenem przy Szkole Podstawowej nr 10 w Łomży zarządza Miejski Ośrodek Sportu i Rekreacji. Ruszy w styczniu 2010 r.

■ Szósta wystawa czasowa w tym roku w Muzeum Przyrody w Drozdowie prezentowała prawdziwe oblicze ekologii. Autorem wystawy jest przyrodnik – Wiktor Majak z Łodzi.

Osobowość i charakter męża Aleksandra tak określa: „Piłsudski był żołnierzem i realistą, trzeźwo patrzącym daleko w przyszłość, wybitnie praktycznym w czynie i bezwzględny, gdy wypadki tego żądały. Jednocześnie był marzycielem i idealistą. Kochał poezję i piękno, w każdym jego przejawie; czuły, wrażliwy aż do sentymentalności, przejawiał zbyt wiele wy-



rozumiałości, był zbyt wspaniałomyślny w sądach o ludziach, którym zaufał, a którzy go zawodzili... Do końca życia nie stracił swych silnych więzów z naturą. W późniejszych latach, pełnych burz i walki, gdy mocował się z problemami narodu i państwa, w najcięższych momentach szukał zawsze samotności wśród lasów i pól”.

Aleksandra jako pani domu pisze także o sprawach codziennego życia. Obiad jadano zawsze o 3-ej. Nie lubił, gdy się z nim spóźniano oraz obecności obcych ludzi. Do jedzenia nie przywiązywał żadnej wagi. Zadowalała go najskromniejsza kuchnia, ale jadł tylko to, co lubił. Pomimo że pochodził z Wileńszczyzny, nie znosił kołdunów i bigosu. W późniejszych latach lekarze zalecali ciemne mięso i wędliny. Jadł głównie drób i cielęcinę. Lubiał słodkie leguminy i ciastka. W czasie posiłków prowadził pogodne, wesołe rozmowy.

Ważnym dniem w życiu rodziny, i nie tylko, były imieniny Marszałka. Do Sulejówka przychodziło, a nawet przyjeżdżało z daleka wiele ludzi, krewni, przyjaciele, dawni szeregowi żołnierze i okoliczni mieszkańcy wieśniacy. Ci przynosili wiejskie przysmaki, masło, jaja, sery itp. Pewnego roku na imieniny Marszałek dostał dwa psy, króliki, koguta, owce, sarnę, gęś, a nawet lisa i barana. Dość długo ten zwierzyniec przebywał w ogrodzie, aż został rozdany znajomym. Przez cały czas przybywało różnych prezentów i grała orkiestra wojskowa. Obchodzono także imieniny w gronie legionistów, którzy zawsze ofiarowywali znaczące prezenty z dedykacjami, np.: w 1915 r. złoty zegarek z napisem: „Kochanemu Komendantowi – korpus oficerski”. W 1916 r. otrzymał szablę, w 1919 r. papierośnicę: „Komendantowi – od oficerów adiutantury”. Jednym z pierwszych prezentów, który Józef Piłsudski otrzymał w 1914 r., kiedy wyruszał na wojnę, był malutki, w srebrze wykonany obrazek Matki Bo-

c.d. na str. 20

Dr Krzysztof Sychowicz

Księża kontra „utrwalacze”

Od pierwszych miesięcy rządu komunistycznego w Polsce Kościół katolicki był dla niego takim samym przeciwnikiem jak organizacje podziemne. Chociaż w latach 1944–1947 nie prowadzono bezpośrednich działań przeciwko Kościołowi, to i tak księża znajdowali się w polu szczególnych zainteresowań aparatu bezpieczeństwa. Mimo zakończenia wojny część księży nadal utrzymywała duszpasterskie kontakty z podziemiem, czasem też za wiedzą proboszczów przechowywała sprzęt bojowy

lub archiwa. Przede wszystkim jednak księża udzielali partyzantom wsparcia, świadcząc im posługi religijne: udzielali Komunii świętej, ślubów, uczestniczyli w pogrzebach.

Główny atak na kościół katolicki odkładano jednak do czasu rozprawienia się z podziemiem antykomunistycznym oraz Polskim Stronnictwem Ludowym. Z chwilą, kiedy oba te cele zostały osiągnięte, w MBP odbyła się narada poświęcona ograniczaniu wpływów Kościoła (13–15 października 1947 r.). Referat

programowy „Ofensywa kleru a nasze zadania” wygłosiła Julia Brystygierowa – dyrektor V Departamentu MBP. Wyznaczył on główne kierunki jego zwalczania na następne osiem lat. Autorka zalecała w nim m.in. wyeliminowanie wpływów księży na masowe organizacje młodzieżowe, systematyczne rozpracowywanie prefektów szkolnych oraz kurii biskupich, dekanatów, rad dekanackich i „Caritasu”. Dokładnie zbadany miał zostać udział księży w podziemiu.

Również duchowni z diecezji łomżyńskiej poddani zostali jeszcze ściślejszej niż dotąd inwigilacji. Między innymi w sierpniu 1948 r. UB informowało KW Polskiej Partii Robotniczej,

c.d. na str. 18

■ Prawie 500 młodych tancerzy z całej Polski wzięło udział w ósmej edycji Ogólnopolskiego Turnieju Tańca Młodzieżowego „Wirująca Strefa” w Łomży, zorganizowanym przez MDK-DŚT, z Beata i Markiem Kisielem na czele. IV miejsce grupy łomżyńskiej Plastic Squad w kategorii formacje breakdance to najlepszy wynik naszych tancerzy.

■ Podczas inauguracji roku akademickiego w Wyższej Szkole Agrobiznesu w Łomży po raz pierwszy rozpoczęła działalność Akademicka Szkoła Ponadgimnazjalna – Technikum Informatyczne. Zaprezentowano też hejnał uczelni, skomponowany przez Waldemara Borusiewicza.



■ Zorganizowany przez Zespół Szkół Weterynaryjnych i Ogólnokształcących nr 7 w Łomży, otwarty dla społeczeństwa festyn „Pupile Wety 2009” zgromadził wiele osób, którym los zwierząt nie jest obojętny.

■ Wojewódzka inauguracja „Ogólnopolskiego Tygodnia Kariery” Ochotniczych Hufców Pracy odbyła się w Łomży, z udziałem komendanta głównego OHP, Jerzego Marmola.

■ Męska drużyna tenisa stołowego z Kolna gra w I lidze pod nazwą Baruch Dojlidy II KOKiS Kolno. Na razie w składzie drużyny nie ma ani jednego miejscowego tenisisty.

■ Koło Łowieckie „Jeleń” w Zambrowie obchodziło jubileusz 50-lecia.

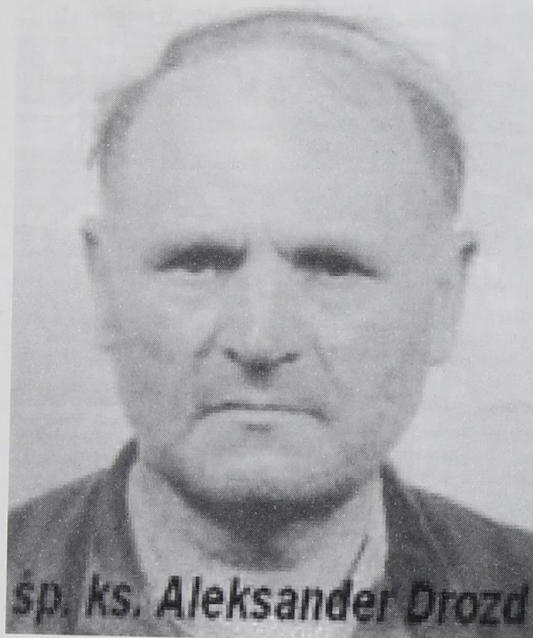
■ 19 września w Taraskowie (gm. Piątnica), w wieku 91 lat zmarł Jan Karwowski – Sybirak, żołnierz I Dywizji Piechoty im. T. Kościuszki, z którą przeszedł szlak bojowy Lenino – Berlin, przez Lublin, Warszawę i Wał Pomorski.

Księża kontra „utrwalacze”

iż w powiecie łomżyńskim ks. Antoni Kin poświęcił ryngrafy dla oddziału Stanisława Grabowskiego „Wiarusa” (Narodowe Zjednoczenie Wojskowe) i obdarował jego członków żywnością. Kontakty z „Wiarusem” mieli też utrzymywać ks. Czesław Dziondziak, proboszcz parafii Rutki oraz ks. Franciszek Łapiński, proboszcz parafii Zambrów. Ponadto pierwszy z nich po rozebraniu domu „Wiarusa” nazwał przedstawicieli rządu bandytami demolującymi zabudowania ludzi walczących za Polskę.

W tym okresie rozpoczyna się też seria aresztowań księży podejrzanych o współpracę z partyzantami. Jako jeden z pierwszych 19 stycznia 1949 r., za zgodą wicedyrektora Departamentu V Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, na mocy sankcji WSR w Białymstoku, został zatrzymany wikary parafii Bargłów ks. Zygmunt Poniatowski. Oskarżono go o to, że jako wikary parafii Szumowo w powiecie łomżyńskim utrzymywał kontakty z członkiem NZW Bronisławem Karwowskim i po amnestii w 1947 r. przyjął od niego 200 tys. zł na

wykupienie z więzienia byłego komendanta Okręgu Olsztyn NZW inż. Romualda Kozła. W trakcie śledztwa ksiądz przyznał się do wszystkich stawianych mu zarzutów.



sp. ks. Aleksander Drozd

Wśród zatrzymanych znalazł się także ks. Stanisław Żochowski, proboszcz parafii Zawady w powiecie łomżyńskim, którego obciążył Lucjan Sikorski, był

członek NZW. Zeznał on, że w 1949 r. na jego plebanii mieścił się sztab tej organizacji, a ksiądz wspierał ją pieniędzmi oraz duchowo, udzielając spowiedzi i Komunii także chwalił jej działalność. Natomiast 3 listopada w Gdańsku aresztowano kolejnego duchownego diecezji łomżyńskiej, ks. Władysława Żebrackiego.

Aresztowania trwały też w następnych latach, w marcu 1952 r. za rzekomy współudział w „zbrodniach” popełnionych przez podziemie zostali zatrzymani księża: Aleksander Drozd i Józef Kębliński. Pierwszemu z nich zarzucano przynależność do nielegalnej organizacji AK-WiN podżeganie do zabójstwa i utrzymywanie kontaktu z „bojówką” Czesława Rychorowicza „Groma”. 21 lipca 1952 r. ks. Drozd został skazany na 12 lat pozbawienie wolności, a po zastosowaniu przepisów o amnestii karę tę zmniejszono do 8 lat.

W okresie tym Sekcja V Wydział V przeprowadziła pięć kolejnych aresztowań księży w związku z ich współpracą z nielegalnymi organizacjami. Zatrzymano m.in. ks. Edwarda Polaka proboszcza parafii Bargłów w powiecie augustowskim i Czesława Dziondziaka proboszcza parafii Rutki w powiecie łomżyńskim. Sprawy te przekazano do

c.d. na str. 22

ze str. 19

...o Józefie Piłsudskim

zej Ostrobramskiej. Nosił go zawsze przy sobie, aż do ostatnich chwil życia.

W okresie międzywojennym odbywały się uroczyste akademie w szkołach, instytucjach państwowych. Na jednej z takich akademii szkolnych w 1934 r. autorka artykułu (D.G.) mówiła wiersz, ale emocje były tak silne, że na chwilę zasłabła, ale później wiersz wygłosiła.



Niektóre uroczystości odbywały się w Belwederze. W Nowym Roku przyjmowani byli bardzo serdecznie i z szacunkiem uczestnicy powstania 1863 roku. Powstańcy przychodzili licz-

nie z rodzinami, a Józef Piłsudski prowadził z nimi ciekawe, wspomnieniowe rozmowy. Uważał, że za mało obchodzi się rocznic wielkich zwycięstw, a zbyt wiele jest sentymentalizmu związanego z tragicznymi okresami w dziejach Polski. Dlatego podjął decyzję zorganizowania 250-letniej rocznicy bitwy pod Wiedniem.

W życiu Marszałka były ważne wydarzenia potwierdzające to, co napisała o nim Aleksandra i co zostało przedstawione w wybranych fragmentach. O realizmie i mądrości politycznej świadczy list do Romana Dmowskiego. Ci dwaj politycy, różniący się krańcowo w swoich poglądach politycznych i sposobie walki o niepodległość, w sprawach najważniejszych dla Polski potrafili się porozumieć i zrezygnować z własnych ambicji. List dotyczy podpisania wersalskiego traktatu pokojowego, najważniejszego z układów kończących I wojnę światową, podpisany przez Niemcy i państwa koalicji:

„Przemyśl, 21 grudnia 1918 r.

Drogi Panie Romanie.

Wysyłając do Paryża delegację, która się ma porozumieć z Komitetem paryskim w sprawie wspólnego działania wobec aliantów, proszę Pana; aby zechciał Pan wszystko uczynić dla ułatwienia rokowań. Niech mi Pan wierzy, że nade wszystko życzę sobie uniknięcia podwójnego przedstawicielstwa Polski wobec aliantów. Tylko jedno wspólne przedstawicielstwo może sprawić, że nasze żądania zostaną wysłuchane. Troska o tę jedność jest przyczyną, że nie śpieszyłem się z przystąpieniem do tej sprawy.

Opierając się na naszej starej znajomości, mam nadzieję, że w tym wypadku i w chwili tak poważnej, co najmniej kilku

c.d. na str. 23



TAJEMNICA
DOMU
NOWOGRODZKA 5

Wawrzyniec Kłosiński

TORTUROWALI W DZIEŃ I W NOCY

Halina Bogucka ze wsi Zagroby w gminie Śniadowo miała zaledwie kilka lat, kiedy ubecy przyszli po jej ojca, Bolesława Korytkowskiego.

– Było to wiosną 1946 roku. Zaczynałam akurat naukę w szkole podstawowej. Mieszkaliśmy w Grzymałach Szczepankowskich. Tata jeszcze spał. Wdarli się do domu i kazali natychmiast ubierać się. Nikt nie rozumiał o co chodzi, nie mówili za co go aresztują. Pamiętam tylko, że byli agresywni. Jeden z nich uderzył ojca pięścią w twarz. Więcej tatusia nie widziałam. Poszedł jak kamień w wodę.

Nie tylko Korytkowski

4 listopada 1996 roku prokurator Prokuratury Wojewódzkiej w Łomży, Jerzy Kubrak, zanotował w protokole przesłuchania świadka: „Józef Wiśniewski, zam. w Szczytnie, emeryt, brat pokrzywdzonego Ignacego Wiśniewskiego zeznał: Było to na przełomie roku 1941 i 42. Mój brat Ignacy

wstąpił do Armii Krajowej. Wraz z nim w tej organizacji byli: Tadeusz Ciołkowski, a także Jan Wiliński, który potem został zamordowany w PUBP w Łomży, a także Franciszek Gębarski, który zmarł po wojnie wskutek odniesionych ran postrzałowych. Do Narodowych Sił Zbrojnych w 1943 r. wstąpiła moja siostra Apolonia. Ja wstąpiłem do NSZ w tym samym roku.

8 maja 1945 roku po południu w rejonie stacji kolejowej w Kolnie wybuchła strzelanina. Od strony Łomży nadjechały samochody z UB i strzelanina ucichła. Dowiedzieliśmy się, że tego samego dnia na jednej z ulic w Kolnie funkcjonariusze zatrzymali Zdzisława Tybinkowskiego i jego kolegę o imieniu Władysław, nie wykluczam, że mógł to być Szulc. Zatrzymano ich, gdy szli za furmanką, na której była broń i amunicja. Zaprowadzono ich za miasto do bunkra. Po kilku dniach odnaleziono w nim ciała zamordowanych Tybinkowskiego i Władysława. Znajdowały się pod rozkładającą się już końską padliną”.

Aresztowania bez powodu

W tym samym czasie UB aresztowało Jana Wilińskiego. Józef Wiśniewski wie, że Wiliński był bity i maltretowany w areszcie PUBP przy Nowogrodzkiej w Łomży i tam zmarł. Pochowano go na miejscu, a dopiero później jego ciało przewieziono do Kolna, gdzie spoczęło na cmentarzu.

– Po jakimś czasie ubowcy aresztowali brata Ignacego – wspomina Józef Wiśniewski. – Posadzili go w PUBP na Nowogrodzkiej. Siedział tam długi czas, a potem został uniewinniony przez sąd wojskowy w Białymstoku, ponieważ nie udowodniono mu udziału w żadnej akcji zbrojnej.

Tadeusz Ciołkowski nigdy nie zapomni warunków w areszcie łomżyńskiego PUBP: – W piwnicznej celi spaliśmy na deskach. Wszy, brud, zimno, nie było ogrzewania. Jeżeli nasilały się aresztowania to robiło się ciasno do tego stopnia, że w trakcie snu przewracać się musieliśmy na komendę. Najgorzej było jak strażnicy napili się z soboty na niedzielę i zaczynali wariować. Krzyczeli, wyzywali nas, straszili, że wystrzelają. Jeden był zwłaszcza najgorszy.

c.d. na str. 22

KRONIKA ŁOMŻYŃSKA

■ Węgorz po rajgrodzku Krystyny Krzyżewskiej z Rajgrodu został nagrodzony I nagrodą w IX edycji konkursu województwa podlaskiego „Nasze Kulinarne Dziedzictwo”.

■ Na VII miejscu w kraju zakończyły występy zawodniczki UKS „Łomżyczka” przy Szkole Podstawowej nr 10 w Łomży w IX edycji Mistrzostw Polski Juniorek do lat 10 w piłce nożnej o Puchar Tymbarku. Trenerem dziewcząt jest Henryk Pestka.

■ Złoty jubileusz łomżyńskiego szkolnictwa medycznego świętowano w Szkole Policealnej Ochrony Zdrowia w Łomży.

■ Podczas uroczystości z okazji 90-lecia Wyższego Seminarium Duchownego im. Papieża Jana Pawła II w Łomży



zainaugurowano nowy rok akademicki 2009/2010 oraz poświęcono sztandar uczelni.

■ Do 90 miast, które w swoich sieciach kablowych oglądają telewizję lokalną i regionalną dołączyło Kolno.

■ Narodowy Fundusz Zdrowia winien jest 5 mln zł szpitalowi w Łomży, 1,5 mln. złotych szpitalowi w Zambrowie i 1 mln. złotych szpitalowi w Kolnie za tzw. nadwykonania.

■ Ulica Długa w Łomży została przekształcona w deptak spacerowy. Prace zostały zakończone, deptak otwarty dla

spacerowiczów. Na jej połączeniu z ul. Farną uruchomiono minifontannę.

■ Piwo „Korona Książęca” produkowane w Browarze Łomża w Royal Unibrew Polska zdobyło I miejsce w Otwartym Konkursie Piv Gali Browarników 2009 w swojej kategorii.

■ Tonę żywności w ramach Banku Żywności pod hasłem „Podziel się posiłkiem” zebrała 59 Drużyna Harcerska „Ptaki Ptakom” w łomżyńskich supermarketach. Artykuły trafiły do rodzin wielodzietnych znajdujących się w najtrudniejszej sytuacji materialnej.

■ Podczas ogólnopolskiej inauguracji sportowego roku szkolnego w Białymstoku reprezentacje 8 szkół najlepszych w sporcie w roku szkolnym 2008/2009 w województwie podlaskim rozegrały sztafetę olimpijską, wygraną przez dziewczęta z II LO im. M. Konopnickiej w Łomży. Chłopcy z tej samej szkoły wywalczyli II lokatę.

Księża kontra „utrwalacze”

dalszego prowadzenie Wydziałowi Śledczemu Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Białymstoku.

Nie były to jednak jedyne działania aparatu represji skierowane przeciwko duchowieństwu w związku z jego rzeczywistymi, czy też domniemanymi kontaktami z podziemiem. Prowadzono wówczas 4 spraw przeciwko księżom, w tym: w PUBP w Wysokiem Mazowieckiem sprawę Henryka Białokoźwiewicza z Kuczyna, Kazimierza Grunwalda i Wacława Olszewskiego z Piekut; w PUBP w Grajewie sprawę Józefa Janucika z Radziłowa, Floriana Szablowskiego z Wąsosa, Józefa Skorowskiego i Romana Krajewskiego oraz Witolda Balukiewicza. Natomiast w PUBP w Łomży interesowano się duchownymi: Wiesławem Majewskim z Miastkowa, Józefem Januszewskim z Puchał, Jerzym Wądołowskim z Jedwabnego, Stanisławem Skrodzkim z Przytuł i Stanisławem Żochowskim z Zawad. Podobne działania podejmowały powiatowe urzędy bezpieczeństwa w Kolnie i Suwałkach. Wszyscy oni podejrzani byli o kontaktowanie się ze zbrojnym podziemiem

i rozpowszechnianie z ambony wrogiej propagandy.



18 grudnia 1952 r. MBP aresztowało księży podejrzanych o współpracę z nielegalnym podziemiem: Wiktora Borysiewicza i Czesława Rakowskiego z parafii Łapy w powiecie wysokomazowieckim. Co ciekawe, pierwszy z nich był aktywnym działaczem ruchu „księży patriotów”, ale nawet to nie ocaliło go

przed sądem. Ich sprawy stały się częścią procesu Kazimierza Kamińskiego „Huzara” odbywającego się w Łapach, jednego z największych procesów pokazowych związanych z działalnością podziemia na Białostocczyźnie. Ks. Czesław Rakowski początkowo zaprzeczał jakimkolwiek kontaktom z organizacjami konspiracyjnymi zarówno podczas okupacji, jak i po jej zakończeniu. Niedługo bronił tej wersji, a i przyznanie się do części zarzutów niewiele mu pomogło. W postanowieniu o pociągnięciu do odpowiedzialności karnej stwierdzono, że od 1945 r. usiłował on przemocą zmienić ustrój Polski Ludowej, używając na plebanii w Łapach gościny i pożywienia członkom oddziału „Huzara”.

W śledztwie starano się powiązać działania „Huzara” z miejscowym duchowieństwem, które pozostawało z nim w regularnym kontakcie. Kamiński zeznał, że w powiecie wysokomazowieckim kontaktował się z księżmi z następujących parafii: Boguty, Pietkowo, Dąbrówka, Płonka Kościelna i Rosochate. Pięć lat wcześniej w 1947 r. za kontakt z oddziałem „Huzara” oskarżono i skazano ks. Antoniego Czajkowskiego na stałe przebywającego w Warszawie, dlatego działania aparatu bezpieczeń-

ze str. 21

TORTUROWALI W DZIEŃ I W NOCY

Brali głodem „wrogów ludu”

– Rano dostawaliśmy po kromce chleba, na obiad jakąś „zupkę”, a na kolację cieką herbatę. Ta dieta była przyczyną choroby Józefa Pikulińskiego. Miał zaparcia, a potem dostał zapalenia odbytnicy. W końcu zabrali go do szpitala. Później jednak jeszcze wrócił do aresztu. Został zwolniony dopiero w okolicach Wszystkich Świętych, w 1946 roku.

Po przeżyciach na Nowogrodzkiej Tadeusz Ciołkowski ma dziś niedowład lewej strony ciała, kłopoty z poruszaniem się, cierpi na zawroty głowy. Ma słabą pamięć. Czasem nie może przypomnieć sobie nawet nazwisk sąsiadów. Ale każdy dzień na Nowogrodzkiej 5 w Łomży zapamięta do końca życia.

Gorzej niż hitlerowcy

Stanisław Olszewski do wybuchu II wojny mieszkał w Olszewie. Miał prawie 19 lat, gdy wstąpił do AK. Był łącznikiem. Po wojnie wspólnie ze stryjem Walerianem nadal

należeli do podziemia, choć nie organizowali żadnych akcji przeciwko nowej władzy.

– 17 listopada 1945 r. wracałem furmanką z tartaku. W lesie koło wsi Szlasy zatrzymał mnie Józef Grodzki i powiedział, że UB aresztowało Tadeusza Bonarowskiego, który współpracował z moim stryjem w AK. Powiadomiłem o tym stryja. Potem poszliśmy do gumna na obrządek. Nagle usłyszałem głosy jakichś ludzi zbliżających się do zabudowań...

– Nazajutrz zaprowadzono mnie na przesłuchanie, które prowadził jakiś plutonowy. Znowu pytał o organizację, o broń, a gdy zaprzeczałem, bił mnie metalowym prętem w boscie pięty. Następnie związał mi ręce kablem elektrycznym nad głową, potem obie nogi na odległość około pół metra jedna od drugiej. W końcu z drugim funkcjonariuszem założyli mi nogi na głowę. Bili drewnianymi pałkami, okutymi metalową obręczą. Trwało to kilka godzin. Miałem pokrwawione ręce, nogi i głowę. Potem jeszcze usłyszałem rozmowę funkcjonariuszy, że mieli zamiar uzyskać ode mnie informacje na temat mojego stryja. Torturowali mnie w dzień i w nocy, nie raz po kilka godzin.

Stanisław Olszewski zwolniony został z PUBP w Łomży dokładnie 25 grudnia 1945 roku, w pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia...

Na apli: Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej zamierza doprowadzić do pełnego wyjaśnienia okoliczności związanych z działalnością Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Łomży, ustalenia możliwie pełnej listy ofiar ubecznego bestialstwa i ich upamiętnienia. Dlatego zwracamy się z kolejnym apelem do wszystkich: jeśli znasz ludzi, którzy cierpieli w katowni UB w Łomży, przekaż nam wszystkie dostępne ci informacje w tej sprawie. Pójdziemy śladami tych, którzy w imię zbrodniczej ideologii z prawdziwych obrońców Polski czynili wrogów ustroju i ludu. Pokażemy ich sylwetki i zdjęcia. Każdy Czytelnik może przyczynić się do ujawnienia nowych faktów z historii naszej Małej Ojczyzny, które pozwolą na zlikwidowanie ostatniej białej plamy z jej historii. Nasz adres: 18-400 Łomża, ul. Sienkiewicza 8, tel. (86) 216 28 33.

stwa można w tym wypadku uznać za pewnego rodzaju kontynuację represji zapoczątkowanych dużo wcześniej.

Epilogiem tej sprawy był wyrok WSR, w Warszawie wydany na posiedzeniu wyjazdowym w Łapach 26 marca 1953 r. Stwierdzono w nim m.in., że księża ci wbrew przepisom i obowiązkom kapłańskim współdziałali z „bandą” przeciwko Polsce Ludowej. Postępowali tak, chociaż w kraju zagwarantowana była, według sędziów, swoboda praktyk religijnych, a wierzący korzystali z tych praw i je doceniali. Co do oskarżonych duchownych sąd wziął pod uwagę wyrażoną przez nich w procesie, a szczególnie w ostatnim słowie, skruchę i wskazanie powodów wejścia przez nich na drogę przestępstwa. Ostatecznie ks. Borysiewicz został skazany łącznie na 7 lat więzienia, utratę praw publicznych i obywatelskich na 3 lata oraz przepadek całego mienia na rzecz skarbu państwa. Ksiądz Rakowski natomiast otrzymał wyrok 5 lat więzienia,

pozbawienia praw publicznych i obywatelskich na 2 lata i przepadek całego mienia. Tak oto represje wymierzone przeciwko duchowieństwu z województwa



sp. ks. Zygmunt Poniatowski

białostockiego osiągnęły swoje apogeum. Od tego czasu stopniowo zmieniał się zarówno charakter działań wobec księży, jak i ich nasilenie.

Gromadzone w okresie powojennym informacje na temat kontaktów duchowieństwa z nielegalnymi organizacjami zostały wykorzystane w następnych latach przy formułowaniu aktów oskarżenia przeciwko księżom lub do szantażu mającego skłonić ich do współpracy. Przykładem na to może być chociażby proces Kazimierza Kamińskiego „Huzara” w 1953 r. Wraz z upływem czasu duchowni poddawani byli coraz dokładniejszej inwigilacji i presji ze strony UB, zmierzających do złamania ich oporu i uczynienia z nich posłusznych wykonawców poleceń władz. Jednakże w opisywanym okresie nie udało się aparatowi bezpieczeństwa całkowicie zerwać kontaktów łączących księży z organizacjami niepodległościowymi, ani też zmusić wszystkich do zaprzestania udzielania partyzantom pomocy. Organy bezpieczeństwa nie zdołały też przejąć kontroli nad działalnością Kościoła w diecezji łomżyńskiej.

Dr Krzysztof Sychowicz

ze str. 19

...o Józefie Piłsudskim

ludzi, – jeśli nie cała Polska – potrafi się wzniesć ponad interesy partyjne, klik i grup. Chciałbym bardzo widzieć Pana między tymi ludźmi.

Proszę przyjąć zapewnienia mojego wysokiego szacunku.
Józef Piłsudski”

Roman Dmowski podpisał traktat 28 VI 1919 roku w Wersalu i pieczętował go pieczęcią Pobóg.

O wrażliwości Marszałka i umiłowaniu poezji, szczególnie Juliusza Słowackiego, świadczy jego przemówienie na pogrzebie poety i dramaturga, dającego dowód wielkiego patriotyzmu w swoich utworach. Na skutek decyzji Naczelnika Państwa zwłoki poety zostały sprowadzone w 1927 roku z Paryża do Polski i pochowane w krypcie królewskiej na Wawelu. Oto przemówienie piękne i przemyślane:

„Gdy przed trumną stoję, mówić muszę o śmierci, o wszechwładnej pani wszystkiego co żyje. Wszystko, co żyje, umiera, a wszystko, co umiera, żyło przedtem. Prawa śmierci

są bezwzględne. Są jak gdyby stwierdzić chciały prawdę, że co z prochu powstało, w proch się obraca. Gdy kamień na tafli spokojnej wody rzucamy, powstają kręgi, idące wszczęd i zamierające powoli. Tak żyją ludzie, gdy śmierci bramy przepastne przekroczą; kręgi powoli zamierają i nikną, pozostawiając po sobie pustotę, a nawet zapomnienie. Prawa śmierci i prawa życia, związane ze sobą, są bezwzględne i bezlitosne. Żyło mnóstwo ludzi i wszyscy pomarli. Pokolenia za pokoleniami, żyjące codziennym życiem, zwykłym lub niezwykłym, do wieczności przechodzą, pozostawiając po sobie jeno ogólne wspomnienia. Wspomnienia, gdzie imion nie ma i nie ma nazwisk. A jednak prawda życia ludzkiego daje nam i inne zjawiska. Są ludzie i są prace ludzkie tak silne i tak potężne, że śmierć przewyciężają, że żyją i obcuja między nami”.

Józef Piłsudski niejednokrotnie posługiwał się cytataми z utworów Juliusza Słowackiego (1809–1849).

Pierwsza wojna światowa toczyła się na kilku frontach, coraz bliżej było zwycięstwo okupione wielu ofiarami i krwią Polaków. Łomża i łomżanie wnieśli również swój wkład w odzyskanie niepodległości. Szczególne znaczenie miał rok 1920.

c.d. na str. 24

KRONIKA ŁOMŻYŃSKA



■ Zmarł najstarszy mieszkaniec pow. łomżyńskiego, Stanisław Dardziński z Kupisk Nowych (gm. Łomża) – żołnierz 33 Pułku

Piechoty. We wrześniu obchodził 104. urodziny.

■ Gimnazjum Miejskie im. Jana Pawła II w Kolnie obchodziło swoje 10. urodziny.

■ W Łomży młodzież trenuje jujitsu. Do tego sportu walki zachęcił ją mistrz Europy, Radosław Turek, który wychował się w Łomży.

■ W Zambrowie przy ul. Ofiar Katynia posadzono 96 dębów upamiętniających 70-lecie zbrodni katyńskiej i pamięć 96 oficerów Wojska Polskiego, wywiezionych z Zambrowa i zamordowanych w Katyniu.

■ Szóstoklasiści z gminy Szumowo (powiat zambrowski) najlepiej napisali ubiegłoroczny sprawdzian gimnazjalny, uzyskując 25,92 pkt. Średnia krajowa to 22,6 punktów, a wojewódzka – 22,4.

■ Gimnazjaliści z Nowych Piekut uzyskali 35,4 pkt. w części humanistycznej,

a 30,5 pkt. – w części matematyczno-przyrodniczej. Wyniki krajowe były odpowiednio – 31,7 pkt i 26,0, a województwa – 31,2 pkt. i 26,5 pkt.

■ Na łomżyńskim cmentarzu przy ul. Kopernika spoczęły prochy Grażyny Miller (1957–2009) związanej z Łomżą polonistki, poetki i dziennikarki, autorki przekładu na język włoski „Tryptyku rzymskiego” Jana Pawła II. Od 1983 roku mieszkała na stałe we Włoszech.

■ W latach 2006–2008 Łomża wydała średnio 491 038 zł na mieszkańca na infrastrukturę techniczną. Zajmuje pod tym względem wysokie, 28. miejsce w Polsce wśród miast na prawach powiatu.

Wspomnienie o Józefie Piłsudskim

W Łomży od 1916 do 1920 roku strajkowało kilka polskich jednostek wojskowych. W dniu 26 listopada 1916 r. do Łomży przybył sztab 1 Brygady oraz 1 Pułk Legionów pod dowództwem Rydza Śmigłego. Wpłynęło to na lepszy stosunek i zachowanie żołnierzy niemieckich. Po paru miesiącach 1 Pułk został przeniesiony do Zambrowa, a na jego miejsce przybył z Zegrza pułk, który rozwiązano w 1917 roku. Władze niemieckie zażądały od legionistów złożenia przy-



Bolesław Godlewski, po powrocie z frontu. Okres grajewski.

sięgi. Ci jednak odmówili i Niemcy zorganizowali obozy dla internowanych, w Szczypiornie, Benjaminowie i w Łomży. Koszary opuszczone przez 4 Pułk otoczono gęstymi kolczastymi drutami, na dziedzińcu ustawiono karabiny i warty. Osadzono w nich kilkuset legionistów, z których zaledwie kilku zbiegło. W mieście utworzył się komitet, który śpieszył z pomocą jeńcom głodnym, obdartym, bosym i często chorym.

Sytuacja trwała do listopada 1918 roku, kiedy nastąpiło rozbrojenie Niemców przez P.O.W., wspólnie z ludnością cywilną. Wtedy zginął Leon Kaliwoda. Dnia 12 listopada 1918 r. Niemcy opuścili Łomżę.

Najważniejsze momenty w wojnie nastąpiły w 1920 roku. Łomży bronił batalion 33 Pułku, wspólnie ze strażą graniczną pod dowództwem kapitana Raganowicza. Bitwa o forty w Piątnicy trwała pięć dni. Stopniowo zdobywano kolejne forty, od 1. do 3. Dnia 21 sierpnia polska 15 Dywizja Piechoty zajęła Zambrów. Łomżanie również brali udział w walkach z bolszewikami, 22 sierpnia 1920 roku do Łomży przybył dowodzący wojskiem polskim Józef Piłsudski. W bitwie o Łomżę bolszewicy ponieśli duże straty. Na uwagę zasługuje fakt, że Naczelnny Wódz w swojej książce „Rok 1920” na str. 61. wyraża uznanie dla bohaterstwa wojska walczącego o Łomżę.

„...Ta bohaterska obrona dwóch batalionów naszego 33-go pułku przeciwko dwóm i pół dywizjom przeciwników podtrzymaną była, zgodnie z naszymi danymi, zaledwie przez 10 dział 8-ej dywizji, do której pułk należał...” Dalej Wódz pisze, że miało to znaczenie w bitwie o Warszawę. Władysław Goliczewski w swojej książce „Walecznych tysięcy” podaje w całości wyżej cytowaną ocenę obrony Łomży. Goliczewski mówi: „Tak pisze o nas nasz Wódz Kochany – a to chyba wystarczy za wszelkie nagrody i odznaczenia?! ”

Od 1920 roku do 12 maja 1935 roku, to jest do śmierci Józefa Piłsudskiego, wiele działo się w naszej Ojczyźnie i oto ostatnie polecenia, które przekazał swojej żonie Aleksandrze:



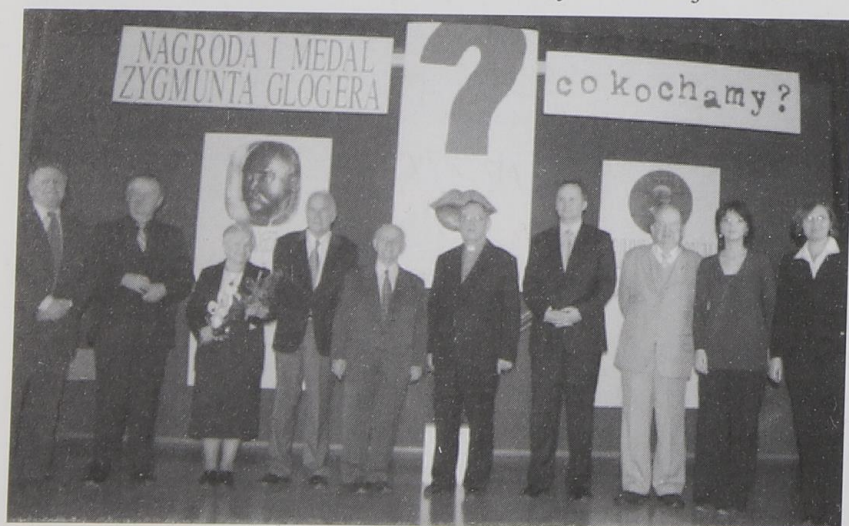
Bolesław Godlewski, 1935 r. Komendant Koła Rezerwistów w Kadzidle, przed wyjazdem na pogrzeb Marszałka Piłsudskiego.

„Gdy mąż mój czuł się osłabiony i myślał o śmierci, powtarzał niejednokrotnie w rozmowie ze mną: „Pamiętaj, jeżeli ja odejdę przed tobą a przed śmiercią nie zdążę sprowadzić z Litwy do Polski zwłok swojej matki, musicie wy to zrobić. Chcę aby spoczęła w Wilnie. Serce złożcie u jej stóp. Chcę, żeby jej trumna i serce moje leżało tam, gdzie leżą moi kochani chłopcy, którzy pomogli zdobyć Wilno. Proszę Cię, dopilnuj tego”.

Mówił o złożeniu serca w Wilnie, gdyż jak powiedział: „Musicie być przygoto-

KRONIKA ŁOMŻYŃSKA

- Księgę rekordów gminy Zbójna założył wójt gminy i powołał stałą komisję do uznawania rekordów przyrodniczych i innych.
- I Dni Akwarystyki zorganizowało Muzeum Przyrody w Drozdowie. Wzięli w nich udział akwaryści z całej Polski.



- Po raz 20. nagrody i medale Zygmunta Glogera wręczono podczas sesji naukowej pt. „Co kochamy?”, zorganizowanej przez Społeczne Stowarzyszenie Prasoznawcze „Stopka” w Łomży. Główną nagrodę w jubileuszowej edycji konkursu otrzymał prof. Piotr Eberhardt z PAN za osiągnięcia w dziedzinie geografii kultury Europy Środkowo-Wschodniej.
- Ordynariusz Diecezji Łomżyńskiej, bp Stanisław Stefanek odebrał z rąk Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski. Gratulujemy.
- W październiku Społeczno-Oświatowe Stowarzyszenie Pomocy Pokrzywdzonym i Niepełnosprawnym „Edukator” w Łomży obchodziło 10-lecie działalności.
- OSM Piątnica zajęła II miejsce w III Rankingu Spółdzielni Mleczarskich SGGW i również II miejsce w klasyfikacji generalnej VI Rankingu Zakładów Mleczarskich dwutygodnika „Agro Trendy”. Natomiast minister rolnictwa nadał tytuł „Lider dotacji” za pozyskanie największych spośród wszystkich polskich mleczarni pieniędzy z Unii Europejskiej.
- Na wniosek Starosty Henryka Dudy radni powiatu kolneńskiego odwołali wicestarostę, Stanisława Wiszowatego. Starosta utracił zaufanie do swojego zastępcy.

wane na to, że naród zechce ciało moje mieć na Wawelu”.

Józef Piłsudski kochał swoją matkę i swoich żołnierzy, a oni jego. Już jako mały chłopiec Ziuk stawiał jej pytanie kiedy Polska będzie wolna i otrzymywał taką odpowiedź: „Pamiętaj i czekaj. Przyjdzie dzień, gdy niewola się skończy, gdy Polska będzie wolna...”

Aleksandra Piłsudska spełniła testament męża. Dnia 1 czerwca 1935 roku Maria z Billewiczów Piłsudska – po Mszy św. w dolnej kaplicy kościoła św. Teresy w Wilnie – spoczęła na cmentarzu na Rossie. Na nagrobnej płycie są wyryte słowa, które często powtarzała: „Dumni nieszczęściem nie mogą tak jak inni iść tą samą drogą” (z pieśni Beniowskiego).

12 maja 1936 roku odbył się pogrzeb i serce syna spoczęło u stóp matki. „Wśród żołnierskich grobów, ukochanych chłopców na Rossie”, a na tym grobie są wypisane słowa Juliusza Słowackiego:

„Kto mogąc wybrać, wybrał zamiast domu
Gniazdo na skałach orla, niechaj umie

Spać – gdy źrenice czerwone od gromu,
I słyszeć jak jęk szatanów w sosen szumie.
Tak żyłem”.

Aleksandra Piłsudska kończąc wspomnienia stwierdza, że są one najpełniejszą charakterystyką życia i walki o wolność jej męża.

A Józef Piłsudski, Marszałek i Naczelnik Państwa spoczywa na Wawelu wśród grobów królewskich, a nad trumną rynggraf Matki Bożej Ostrobramskiej.

Bibliografia:

Wspomnienia Aleksandra Piłsudskiego, W-wa 1989.

Ks. Witold Jemielity, Dzieje Łomży Tysiącletnie, Łomża 2005.

Władysław Goliczewski, Walecznych Tysiąc, Grajewo 2008.

Wspomnienia autorki artykułu Donaty Godlewskiej.

Donata Godlewska

Pogromy koło Łomży i Szczuczyna

Z dokumentów Instytutu Pamięci Narodowej wynika, że hitlerowcy organizowali pogromy żydowskie w okolicach Łomży i Szczuczyna. Płacili także polskim żołnierzom za donosicielstwo – pisze „Nasz Dziennik”. Białostocka prokuratura IPN, prowadząca śledztwo w sprawie mordu na ośmiu Polakach w miejscowości Świdry-Wissa, natrafiła na ślad organizatora zbrodni, Mieczysława Kosmowskiego. Ten agent gestapo podczas wojny wydał na śmierć wielu Polaków i Żydów z terenów ziemi łomżyńskiej i białostockiej.

Kosmowski do czasu wojny niemiecko-sowieckiej kilkakrotnie przekraczał granicę z zadaniem zbierania wiadomości szpiegowskich z terenów granicznych, takich jak Szczuczyn, czy Wąsosz, Radziłów i Jedwabne. Miejsca, w których po wkroczeniu na te tereny wojsk niemieckich dochodziło do żydowskich pogromów – przypomina gazeta.

Do pomocy, za pieniądze, Kosmowski organizował sieć niemieckich konfidentów, głównie z osób, które przed wojną miały do czynienia z polskim wymiarem sprawiedliwości czy zarażonych nienawiścią Polaków, których bliskich, za wskazaniem ich sąsiadów narodowości żydowskiej, Sowietci wywieźli na Sybir czy zamordowali na miejscu.

Prokuratorzy rozpatrują tezę, że Kosmowski na polecenie nazistów przygotowywał pogromy żydowskie w 1941 roku w kilku miejscowościach w okolicach Szczuczyna i Łomży – pisze gazeta. Zdaniem IPN Polacy nie mogli organizować pogromów. Robili to Niemcy, którzy specjalnie się do tego przygotowywali. (IAR)

Mieczysław Kosmowski (ur. 1913 m. Świdry, gm. Szczuczyn – zm.?) – polski renegat, konfident Gestapo, w roku 1940 jako pracownik poczty w Szczuczynie doprowadził do malwersacji finansowych, zbiegł na teren Generalnej Guberni gdzie zaczął pracować od 30 października 1940 r. dla Gestapo pod nazwiskiem Walter Krause. Po roku 1941 pracował na terenie Wąsosza, Szczuczyna, Radziłowa i Jedwabnego oraz Bydgoszczy. Losy powojenne nieznane – ostatni raz widziano go przy ewakuacji w Bydgoszczy w 1944 r. („Wikipedia”)

Marian Filipkowski

Brać mazurską w potrzasku

W drugiej połowie stycznia 1945 r. front wschodni sowiecki, przetaczając się przez pogranicze polsko-niemieckie (mazurskie), zaczął obracać wniwecz hitlerowskie przekonanie, że Niemcy są pozbawione niezbędnej przestrzeni do życia (lebensraum) i że mają prawo do ekspansji terytorialnej. Wielkimi przegranymi poczuło się wtedy wielu bauerów z naszego sąsiedztwa, też mających chrapkę na „bezkresne” powiększenie swoich gospodarstw aż po horyzont. Świat walił się im na głowy, a nam otwierał Mazury i Warmię na Polskę i Orla Białego.

Moja wieś rodzinna, Filipki Małe, miała stać się łupem jednego gbura (wielkiego bauera) – zarówno ziemia, jak i mieszkańcy, sprowadzeni do zwykłych

parobków, przypominających niedolę mroki średniowiecza. Taki los przepowiadały nam „wilczki hitleryzmu z wypieku Hitlerjugend” (organizacji młodzieży NSDAP działającej w każdej wsi mazurskiej) i Arbeitdinst (hufca pracy istniejącego w lesie pod Kumielskiem). – Gdy Węgorz, aktywista NSDAP, założył płaszcz hitlerowski, to bez kija do niego nie podchodź – mawiał Wilhelm Rusiński z koloni Burgdorf (dzisiejsze Grodzisko), kuzyn mojej rodziny. Tego pokroju bauerzy łapali również za broń na widok uciekających z Prus Wschodnich robotników przymusowych, strzelając do nich ja do dzikich kaczek. Ale też byli i bauerzy szlachetnego serca, którzy – jak Fritz Gąsiorek z Gruzów (Mazur z najpiękniejszą

kartą polskości, perłą ludu mazurskiego) – udzielali im daleko idącej pomocy.

Prorocze słowa

O takiej mrocznej przyszłości trąbili nam owi wychowankowie hitleryzmu nawet wtedy, kiedy jako goście (z sąsiedniego państwa) przyjeżdżali do Filippek furmankami po bimber. Bez oglądy kulturalnej, wyzuci z uczuć wyższych, nie tylko w tej gościnnej wsi upijali się samogonem przy suto zastawionych stołach, ale i sukcesami Wehrmachtu na wielu frontach wojny. Także w domu moich rodziców. Widziałem, że wyłaził z nich jak szydło z worka rasizm (istota zbrodniczego hitleryzmu) i szowinizm (skrajny nacjonalizm). Jednak nasza starsza młodzież nie w ciemnie bita, studziła ich otumanione głowy celnymi ripostami w rodzaju, że Polacy przeżyli już nie jedną okupację oraz kilku carów i cesarzy, to

c.d. na str. 26

Brać mazurską w potrzasku

przeżyją i Hitlera. I wcale się nie pomylili. Bo oto wkrótce jeden z nich, Fritz Karaś (syn gbur z kolonii z Gusken, aktywisty NSDAP), który w 1944 r. ochotniczo zaciągnął się do Wehrmachtu, lecz w obliczu zbliżającej się katastrofy III Rzeszy, zdezerterował zeń na przedmieściach Berlina i z przetrąconym kręgosłupem przywłókł się polnymi ścieżkami do naszego domu z prośbą o kryjówkę i talerz gorącej strawy. Zaprowadzony przez ojca do siostrzeńca w Okurowie Fabiana Konopki przetrwał, pozostając mu i jego rodzinie dozgonnie wdzięczny i zobowiązany. Podobnych faktów z hitlerowskiej łączki można tu przytoczyć więcej. Filipki Małe były wówczas swoistym barometrem nastrojów i euforii, dominujących w mazurskim krajobrazie politycznym. Wciśnięte w zakole granicznej Wincenty, miały w najbliższym sąsiedztwie aż cztery wioski mazurskie. Stąd doprawdy było im bliżej i poręczniej do Prus Wschodnich niż Polski. Filipczanie więc przebywali jakby zarazem w dwóch środowiskach – polskim i mazurskim (niemieckim). Nic więc dziwnego, że z ich perspektywy widać tam było, jak na dłoni, zarówno budzące grozę narastanie nazizmu, ale też i jego katastrofalne skutki dla ludności.

Krajobraz po ewakuacji

Dziejowej tragedii ludności mazurskiej dała początek przymusowa ewakuacja na Zachód (ucieczka w popłochu przed frontem) w pierwszych dniach stycznia 1945 r., stycznia bardzo śnieżnego i wyjątkowo mroźnego. Opuszczone zagrody sprawiały wrażenie wymarłych. Tylko gdzieś tam ciszę zakłócały pożary oraz przeraźliwy krzyk zwierząt (rżnię koni, ryczenie krów wygłodzonych lub znajdujących się w oborach objętych pożarem. Widziałem z bliska, jak w niedolętych Liskach, ponad połowa wsi stanęła nocą w ogniu ze zwierzętami w stajniach, oborach i chlewniach. Języki ognia sięgały nieba, jakby chciały powiadomić Najwyższego. Jednak na ratunek pospieszyła im tylko polska ludność z naszych nadgranicznych miejscowości. Także mój starszy brat z Mamusią (i ja też za nimi pogałem). Większość zwierząt została uratowana. I my także braliśmy w tym udział. Udało się nam ocalić krowę rasy holenderskiej oraz konia – angielskiej, idealnego do lekkiego zaprzęgu.

W domach stojących otworem rzucały się w oczy ład i czystość, jakby oczekujący na powrót gospodarzy z jarmarku. Wszystko stało na swoim miejscu: za-

slane łóżka, meble i sprzęt z ubraniami i bielizną, okna z firankami i zasłonami, niektóre spiżarnie z pewnymi zapasami. W większości obór było trochę żywego inwentarza z dużym zapasem paszy, a w stodołach snopy zboża w siasiekach po strop, na klepiskach młocarnie, wialnie, żmijki, silniki spalinowe. Na podwórkach i w szopach wozy ogumione, maszyny i sprzęt rolniczy, rowery itp. Wszystko to stanowiło łakomy kąsek dla obcych, zwłaszcza dla mieszkańców Ziemi Łomżyńskiej, zrujnowanych okupacją niemiecką i frontem.

„Wszystko szlag trafi”

A jaki był stan ich ducha w momencie opuszczania swoich domostw? Dominowała beznadziejna rozpacz, pogrążanie się w milczeniu, zaczerwienione oczy od płaczu. Czuli się przegranymi ofiarami hitlerizmu. Żalowali zawierzenia mu. – „Hitler kaputt, co teraz z nami będzie?” – pytała zrozpaczona żona bauera, Augusta Surny z Cwalin, aktywisty NSDAP. Przedostała się z rodziną do Niemiec Zachodnich. Natomiast gbur na 64 hektarach, Paul Genteck z Sołdanów (naznaczonych piętnem nazizmu i zbrodni popełnionej na żołnierzu z patrolu konnego Podlaskiej Brygady Kawalerii, która w dniach 2–5 września 1939 r. dokonała wypadu na teren Prus Wschodnich w rejonie Białej Piskiej), przerywając grobowe milczenie, rzekł był do rodziny przez ściśnięte gardło, że „teraz to już wszystko

Wystawa IPN na Starym Rynku w Łomży

Przyjaciele, co przynieśli niewolę

Wystawy Instytutu Pamięci Narodowej rzadko trafiają do Łomży, ale za każdym razem robią wrażenie. Tak było po ekspozycji „Twarze bezpieki”, tak jest również dzisiaj, gdy na Starym Rynku otwarta została ekspozycja „17 września 1939–2009. 70. rocznica sowieckiej agresji na Polskę”. Na otwarcie przybyli przedstawiciele środowisk wojskowych, oświatowych, organizacji pozarządowych, radni, mieszkańcy miasta. W foyer Ratusza gości witał prezydent Łomży, Jerzy Brzeziński. Nawiązał do tragicznych doświadczeń także mieszkańców Łomży i Ziemi Łomżyńskiej z wrześniowych dni obu okupacji. Ekspozycję otworzył zastępca dyrektora białostockiego Oddziału IPN, Eugeniusz Korneluk. Jak stwierdził, pokazywanie na wystawach tamtych tragicznych dni ma sens, bo pokazuje jedyną prawdę, bez przeinaczeń i domysłów.

Autorem ekspozycji jest historyk, dr Jan Jerzy Milewski z białostockiego Oddziału IPN. Powiedział m.in., że 17 września 1939 r. jest datą, która zapoczątkowała staczenie się Polski w komunistyczną strefę wpływów, z której wyzwalać się musieliśmy kilkadziesiąt jakże długich – pełnych ofiar, cierpień i wyrzeczeń – lat. Dla prawie 40 proc. mieszkańców ponad połowy obszaru przedwojennej Polski właśnie wtedy rozpoczęła się II



wojna światowa. Dla setek tysięcy Polaków wyrwanych z rodzinnych domów i zesłanych – nieraz na zawsze – na „niehumanitarną ziemię”, dla tych, którzy stracili swoich bliskich w Katyniu, Charkowie, miejscowości Miednoje i wielu innych miejscach to Stalin, a nie Hitler, czerwona gwiazda, a nie swastyka, są najbardziej złowrogimi symbolami tych czasów.

Okupacja sowiecka ziem zachodnich, w tym także Ziemi Łomżyńskiej, trwająca do agresji niemieckiej 22 czerwca 1941 r., przyniosła mieszkańcom tych ziem wiele nieszczęść: aresztowania, deportacje, rusyfikację, ateizację, nacjonalizację, pogorszenie położenia materialnego. I okazało się, że nawet wielu z tych, którzy witali w 1939 r. Armię Czerwoną z radością, było rozczarowanych rządami sowieckimi. Doszło do sytuacji paradoksalnej: w licznych miejscowościach wkraczające oddziały niemieckie traktowano jak wyzwolicieli – powiedział dr Jan J. Milewski.

Tekst i fot. Wawrzyniec Kłosiński

szlag trafi”.¹ I rzeczywiście trafił. Wszak jego wieś po kilkunastu latach zniknęła z powierzchni ziemi. Dziś porośnięta bujną ziele- nią, niczym bukietem kwiatów, jakby upamiętniającym nieznane tam miejsce wiecznego spoczynku owego zwiadowcy. Nasi ma- zurscy sąsiedzi odjechali przeciążonymi wozami, zaś po kilkun- astu tygodniach powrócili mocno zdziśiatkowani z tobołkami na plecach i bez środków do życia (niektórzy żywili się początkowo tylko ziemniakami i kaszą na wodzie). Teraz zastali swoje zagro- dy splądrowane i naruszone, a niektóre nawet już zajęte. Jak ptaki wygnane ze swoich gniazd oblatywali je bojaźliwie, celem znale- zienia bezpiecznego dachu nad głową. By przetrwać, skupiali się w większych grupach w takich miejscowościach jak: Biała Piska, Kałęczyn, Ukta, Wejsuny, czy też uciekali się do pomocy swoich dobrych sąsiadów z polskiej strony pogranicza. Najgorsze były noce, podczas których bezkarnie buszowały upiory (czytaj: roz- bestwieni szabrownicy), stosujących metody przemocy i rozboju, jakby żywcem wziętych ze świeżych przykładów okupanta nie- mieckiego, rozkradającego Polskę, odbierającego chłopom owo- ce znojnego trudu, urządzającego łapanek, publiczne egzekucje, zdzierającego nawet pierścionki niewiastom z palców, np. naszej sąsiadce, Jadwidze Szczubełek, przez wychowanka Hufca Pracy spod Kumielska, będącego synem nauczycielki z Jakubów.

Egzamin z sąsiedztwa

Wobec takiego panoszenia się szabrowników każdy dom w Filipkach Małych (chyba jedynych na pograniczu) otworzył przed tymi nieszczęsnymi sąsiadami w potrzasku swoje podwo- je i serca, przyjmując łącznie pod swój dach 41 osób pochodzą- cych z Cwalin, Grodziska, Gruzów, Guzek, Jakubów, Kumiel- ska. Przeważały matki z dziećmi, podrostki, ładne panny (do Marii Orłowskiej cholewki smoliła nasza kawalerka, zwłaszcza Józef Mocarski z poważnymi zamiarami), młode mężatki, ocze- kujące na powrót swych mężów z frontu (Zalewianka z Cwalin takiego szczęśliwego powrotu się doczekała), starsi mężczyźni. Ale też się załapali: lider grupy NSDAP z Cwalin ze zbrodniczą przeszłością na sumieniu (po zdemaskowaniu znikł jak kamfo- ra) oraz żołnierz Wehrmachtu w cywilnym przebraniu. Mieszka- li tak długo jak wynikało to z ich indywidualnych uwarunkowań oraz z ich sytuacji, przypominającej ludzi znajdujących się na rozstajnych drogach z egzystencjalnymi pytaniami: co począć, jaką drogę wybrać – pozostać na Mazurach, czy wyjechać za Odrę? Poczuli się u nas jak u Pana Boga za piecem. W końcu przygarnęli ich przyjaciele, znajomi i krewni (w dwóch przy- padkach). Korzystali ze wspólnej kuchni. Do stołu siadali razem

¹ Na podstawie mojej rozmowy z jego córką, Herthą, wdową po Ka- dłubowskim z okolic Radziłowa, przeprowadzonej 2 sierpnia 2003 w jej piskim mieszkaniu.

z nami. Niektórzy garnęli się sami do pracy w domu, w zagro- dzie i polu. Nikt im tego nie narzucał.

Gdy doszli do siebie, odbudowali wiarę w dobroć człowieka i jasno sprecyzowali swoje plany co do swej przyszłości, wte- dy pożegnali się ze swymi dobrodziejami. Niektórzy zostali odwiezieni do odległych miejscowości powiatu piskiego, np. F. Gąsiorek do Wejsun (40 km) przez moją Mamusię z bratem Ludwikiem. Szkoda, że nie chcieli się zrepolonizować, wszak czuli się Mazurami z rodowodem mazowieckim. Jednak silniej- sze były związki emocjonalne, religijne i historyczne z narodem niemieckim i niestety wyjechali za swoimi współziomkami na zachód?

Odwiedziny po latach

Gdy po latach zaczęli odwiedzać swoje rodzinne wioski i obejścia, nie omijali i naszej wsi. I tak: Celinę Szczubełek (1922–2007) – robotnicę przymusową z Cwalin przebywającą u Augusta Schurny, odwiedził jego syn (dziś już sześćdziesię- cioletni mężczyzna), którym ona w dzieciństwie się opiekowa- ła. Przepadał za nią, spał z nią jak z matką. Gdy ją zobaczył wzruszył się, uściśkał i ucałował oraz obdarował upominkami. Łamał mu się głos, w oczach pojawiły się łzy. Do Edwarda Ka- mińskiego zajechał syn Heinza Orłowskiego z Jakubów i urzą- dził jego rodzinie wystawną ucztę. Natomiast moje rodzeństwo odszukała Gerda Szparkówna z małżonkiem Gerardem Erlin- giem z Jakubów (oboje z 1928 roku, schorowani), mieszkający dziś w Lüdinhausen. Kilkakrotnie zawitali do brata Ludwika w Filipkach oraz do siostry Romualdy w Łomży i do mnie, miesz- kającego w Olsztynie. Ponieważ w czasie pierwszego pobytu nie zastali mnie w domu, zaproponowali mi spotkanie w Miko- łajkach, gdzie przebywali na wczasach. Radość obydwu stron sięgała zenitu. Także dlatego, że posługiwali się nieskażoną niczym gwarą mazurską. Przez kilka lat obdarowywaliśmy się prezentami z okazji Świąt Bożego Narodzenia. Dwukrotnie, w odstępach rocznych, byli moimi gośćmi w Olsztynie. Odwza- jemnili się zaproszeniem nas do Niemiec, z którego skorzystali tylko siostra i syn brata, Janusz. Bardzo też oczekiwali na mnie z rodziną, parokrotnie ponawiając zaproszenie.

Szkoda, że nie ciągnęło do rodzinnych pieleszy wspomnia- nego wyżej F. Gąsiorka. Pobity i obrabowany przez szabrowni- ków wyjechał stąd bezpowrotnie z goryczą w sercu. Co prawda spotkała ich za to surowa kara, wymierzona przez młodzież z naszej wsi, ale poczucie krzywdy w nim pozostało. Pocięsa- jącym jest to, że pozostała po nim obrosła patyną legenda, godna wyniesienia na pomnik.

Marian Filipkowski, Oddział Olsztyn

KRONIKA ŁOMŻYŃSKA

■ Pół miliona złotych ze środków unij- nych trafi do Zespołu Szkół Technicz- nych i Ogólnokształcących nr 4, Zespołu Szkół Mechanicznych i Ogólnokształ- cących nr 5, Szkoły Podstawowej nr 4 i Zespołu Szkół Drzewnych i Gimnazjal- nych w Łomży jako dofinansowanie na realizację projektów edukacyjnych.

■ Otwarto nowy most na Pisie w Cie- ciorach gm. Turośl.

■ Serek wiejski produkowany przez Okręgową Spółdzielnię Mleczarską w



Piątnicy został uznany przez magazyn „Pro-Test” za najlepszy w Polsce.

■ Wysokie Mazowieckie zajęło VII miejsce w kraju w kategorii „Miasta powiatowe” w rankingu inwestycyjnym organizowanym przez tygodnik samo-

rzadowy „Wspólnota” i naukowców Uniwersytetu Warszawskiego.

■ Jadwiga Solińska z Wąsosz zos- tała wyróżniona I nagrodą w dziedzi- nie prozy oraz wyróżnieniem w dzie- dzinie poezji na 38. Ogólnopolskim Konkursie Literackim im. Jana Pocka w Lublinie.

■ Dominik Seroka – mistrz Europy w karate fudokan – uczeń II LO w Łomży za wybitne osiągnięcia sportowe otrzy- mał stypendium ministra Edukacji i Sportu.

■ W październiku br. I Liceum im. Adama Mickiewicza w Kolnie obcho- dziło jubileusz 90 lecia.

Z PRAC ZARZĄDU GŁÓWNEGO

W sierpniu członkowie Prezydium Zarządu Głównego TPZŁ ustalili harmonogram prac Zarządu na rok 2009–2010.

We wrześniu opracowaliśmy projekt kalendarza na okres sprawozdawczy-wyborczy w Towarzystwie Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, który przypada na I połowę 2010 roku, oraz zajęliśmy się przygotowaniem zebrania Zarządu Głównego z udziałem prezesów oddziałów oraz przewodniczącego Głównej Komisji Rewizyjnej w gościnnych progach Muzeum Przyrody w Drozdowie. Podczas tego spotkania zatwierdziliśmy kalendarz związany z wyborami władz i przekazaliśmy prezesom oddziałów odpowiednie materiały. Spotkanie zakończyliśmy zwiedzaniem muzeum.

Na listopadowym zebraniu Prezydium mówiliśmy o prowadzonych pra-

cach konserwatorskich na zabytkowym łomżyńskim cmentarzu oraz wynikach dwudziestej już kwesty.

Podjęliśmy uchwałę o przystąpieniu jako współpartnerzy do projektu z Funduszu Wymiany Kulturalnej „Polska – Norwegia”, przygotowywanego przez Łomżyńską Filharmonię Kameralną w Łomży.

Zygmunt Zdanowicz



WIEŚCI Z ODDZIAŁÓW

Koszalin

W tym roku szczególnie staraliśmy się wyjść na zewnątrz, to znaczy udowodnić, że istniejemy, że w Koszalinie jest i działa Oddział Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej.

„Wciskaliśmy się” wszędzie, gdzie tylko było można. Nasi reprezentanci uczestniczyli we wszystkich możliwych obchodach, uroczystościach, spotkaniach okazjonalnych, państwowych,

miejscowych o różnej randze. Takich okazji było mnóstwo.

Skorzystalismy z zaproszenia prezydenta miasta i 4 marca wzięliśmy udział w uroczystości z okazji 64-lecia państwowości polskiej w Koszalinie. 17 i 18 marca nasi panowie uczestniczyli w obchodach kolejnej rocznicy zdobycia Kołobrzegu. W 1945 r. o Kołobrzeg walczyli polscy żołnierze, także z Ziemi Łomżyńskiej. Wielu zginęło.

Spoczywają na wojennym cmentarzu w Kołobrzegu-Zieleniewie, na którym nasi panowie złożyli wiązanki kwiatów w imieniu TPZŁ.

Były kolejne ważne daty: 3 Maja, Święto Flagi, Monte Cassino, Dni Koszalina, Powstanie Warszawskie, „Cud nad Wisłą”, II Wojna Światowa, 11 Listopada i inne. Zawsze w większym lub mniejszym stopniu angażowaliśmy się w obchody tych rocznic. A i pomnik generała Kazimierza Pułaskiego nie jest nam obcy, bo to przecież nie tylko bohater walczący „za waszą i naszą wolność”, ale też marszałek Ziemi Łomżyńskiej. 11 października b.r. z okazji 230 rocznicy śmierci (w 33 roku życia) odbyło się przy pomniku patriotyczne spotkanie z udziałem mieszkańców, młodzieży, wojska i naszego Senatora.

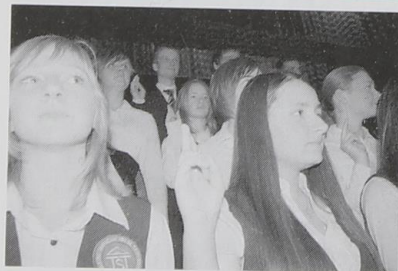
Szukamy nowych członków TPZŁ, m.in. poprzez kontakty z Politechniką Koszalińską oraz Uniwersytetem III Wieku, ale na razie bez rezultatu.

Na ogólnym spotkaniu naszych członków 30 maja w celu zacieśnienia więzi z Ziemią Łomżyńską, Andrzej Tomaszewski zafundował nam olbrzymi bochen chleba (o średnicy ok. 90 cm), bochen świeżutki, pachnący, prosto z piekarni p. Zakrzewskiego z miejscowości Łyse na Kurpiach. Chleb został dokładnie podzielony. Każdy otrzymał pokaźną porcję, którą w całości zaniósł do domu.

Na wrześniowym spotkaniu przypomnieliśmy wydarzenia związane z

KRONIKA ŁOMŻYŃSKA

- Związek Emerytów Rencistów i Inwalidów w Zambrowie obchodził 30. rocznicę powstania.
- Dziesięciolecie obchodził Teatr Form Różnych w Zambrowie.
- Imię byłego biskupa łomżyńskiego, Mikołaja Sasinowskiego – decyzją Rady Miejskiej – otrzymało rondo łączące ul. Zawadzka, Ks. Janusza i ul. Żeromskiego.
- Po 6000 złotych na zakup pomocy do zabaw dla uczniów klas I–III otrzymały szkoły podstawowe – w Osowcu, Starym Laskowcu, Porytem Jabłoni i Starym Skarżynie – na realizację ogólnopolskiego programu „Radosna szkoła”.
- Miejskie Centrum Bezpieczeństwa Ruchu Drogowego otwarto przy Gimnazjum nr 2 w Łomży.
- Starostwo Powiatowe w Łomży wydało album promujący historię, zabytki i piękno przyrody Ziemi Łomżyńskiej „Kraina naszych ojców”, autorstwa Leszka Taborzkiego i Zbigniewa Biernackiego.



■ Uczniowie PG nr 6 przy ul. Bernatowicza złożyli ślubowanie przed Świętem Niepodległości. W tym samym dniu oddano do użytku nową halę sportową i boisko „Orlik”.

■ Szkolny Klub Honorowego Krwiodawstwa, działający od 2001 roku w III LO im. Żołnierzy Obwodu Łomżyńskiego AK w Łomży zmobilizował 675 uczniów. Oddali oni 293,5 litrów krwi.

■ Gimnazjum Gminne w Wiźnie otrzymało imię Jana Pawła II, sztandar i nową halę gimnastyczną.

■ Miesięcznik „Wiadomości Rolnicze”, wydawany przez PODR w Szepietowie, zajął II miejsce w krajowym konkursie na najlepsze wydawnictwo ośrodka doradztwa rolniczego w 2009 roku.

■ Galeria N przy Klubie Garnizonowym w Łomży obchodziła 25-lecie działalności.

■ W najnowszym rankingu największych i najlepszych spółdzielni mleczarskich Mlekovita Wysokie Mazowieckie zajmuje I miejsce; na drugim jest OSM Piątnica.

■ Bank Spółdzielczy w Jedwabnem obchodził jubileusz 80-lecia.

■ 9 listopada podpisano umowę na budowę obwodnicy Zambrowa.

wybuchem II Wojny Światowej w Łomży. Opowiedziałam o swoich i rodziny przeżyciach w tym czasie.

Stefan Boguski przypomniał znane mu fakty walczących oddziałów żołnierzy polskich do października 1939 r. oraz o formowaniu się i działalności partyzantki w okolicach Czerwonego Boru.

18 grudnia czeka nas, jak co roku o tej porze, spotkanie wigilijne. Gdyby ktoś z redakcji „Wiadomości Łomżyńskich” zaszczylił nas swą obecnością w tym dniu, byłibyśmy bardzo zadowoleni. Serdecznie zapraszamy!

Zofia Koniecko

*Sekretarz Oddziału TPZŁ
w Koszalinie*

Łomża

38. Spotkania Listopadowe Weteranów Harcerstwa Wspólny krąg młodości i... doświadczenia

Tegoroczne spotkanie listopadowe Drużyny Weteranów Harcerzy Ziemi Łomżyńskiej odbyło się w dniach 9–11 listopada 2009 r. Rozpoczęliśmy je od Spotkania Pokoleń w zaprzyjaźnionej Szkole Podstawowej Nr 5 w Łomży. Tam spotkali się weterani, sybiracy, harcerze seniorzy, przedstawiciele władz administracyjnych i samorządowych, organizacji społeczno-politycznych. Młodzież zaprezentowała wspaniały program słowno-muzyczny o najważniejszych walorach patriotyzmu. Cały program

był poświęcony 91. rocznicy odzyskania Niepodległości przez Polskę.

Spotkanie Drużyny Weteranów odbyło się w dniu 10 listopada w Bursie nr 3. Zbiórka drużyny była poprzedzona mszą św. w kościele Najświętszej Maryi Panny, celebrowaną przez kapelana drużyny, ks. prałata L. Brzostowskiego. Po nabożeństwie Rada Drużyny spotkała się w Bursie nr 3, gdzie odbyła się planowana odprawa.

O godzinie 16.00 rozpoczęło się Spotkanie Listopadowe całej drużyny z udziałem młodych harcerzy z Hufca Łomżyńskiego oraz zaproszonych gości z instytucji oświatowych, TPZŁ, samorządu terytorialnego i kościoła. Złot rozpoczął się uroczystym wprowadzeniem do sali Sztandaru i odśpiewaniem hymnu narodowego. Komendant drużyny, Stanisław Grodzki powitał zebranych na uroczystej zbiórce drużyny. Rozpoczęto ją śpiewem pieśni harcerskich i patriotycznych. Dh Kazimierz Chróścielewski wygłosił przebogatą historycznie gawędę pt. „91. rocznica odzyskania niepodległości przez Polskę”.

Dalsze wystąpienia zebranych na uroczystości były przeplatane śpiewem pieśni patriotycznych. Bardzo aktywnie w tej części spotkania uczestniczyli młodzi harcerze pod przewodnictwem dh. hm. Doroty Górskiej, komendantki Hufca Łomżyńskiego.

W trakcie uroczystości udekorowano chustami nowo przyjętych harcerzy. W międzyczasie dh hm. Edward Stefano-

wicz obdarował harcerki książeczkami pt. „*Harcerskie symbole*”, których jest autorem, a wydawcą jest Drużyna Weteranów. Część uroczysta zakończyła się odśpiewaniem hymnu harcerskiego. Potem odbyło się tradycyjne spotkanie przy herbatce.

11 listopada cała drużyna spotkała się obok pomnika Harcerzy przy ulicy Polowej. Tu odbyła się uroczysta zbiórka z poczem sztandarowym. Złożono wiązkę kwiatów na pomniku i zapalono znicze. Odśpiewaliśmy hymn harcerski „*Wszystko co nasze Polsce oddamy*”.

Następnie drużyna na czele z poczem sztandarowym przemaszerowała na ul. Sienkiewicza, włączając się w uroczystości ogólnomiejskie. Wysłuchaliśmy wystąpień przedstawicieli samorządu, złożyliśmy wiązanki kwiatów przed tablicą pamiątkową Leona Kaliwody.

Następnie uczestnicy spotkania za orkiestrą dętą udali się do Katedry Łomżyńskiej, gdzie odprawiona została msza w intencji Ojczyzny, celebrowana przez ks. biskupa Tadeusza Bronakowskiego. Po jej zakończeniu harcerze z Drużyny Weteranów złożyli wiązanki kwiatów i zapalili znicze na grobach zasłużonych harcerzy na zabytkowym cmentarzu przy ul. Kopernika. W godzinach popołudniowych w Bursie nr 3 zakończono Spotkanie Listopadowe 2009 uroczystym kręgiem pożegnalmym.

Komendant

phm. Stanisław Grodzki



■ Po raz dziesiąty Wieczór Pieśni Patriotycznych przygotowany i prowadzony przez Katarzynę i Krzysztofa Lipskich z synami – Pawłem, Markiem i Łukaszem – odbył się 11 listopada w saloniku Lutosławskich w Drozdowie.

■ Międzynarodowy sukces odniósł zespół wokalny „Arka” z Warsztatów Terapii Zajęciowej w Marianowie, zdobywając I miejsce w kategorii zespołów wokalnych za wykonanie piosenki ludowej „Konik”, a trzecie miejsce – Anna Drągowska za interpretację ballady „Wojna” w kategorii solistów, podczas III Międzynarodowego i XVII Ogólnopolskiego Festiwalu Piosenki, Teatru i Plastyki w Łęcznej.

■ Kolno zajęło I miejsce w kraju wśród miast powiatowych w rankingu pisma samorządu terytorialnego „Wspólnota” za najlepsze wykorzystanie środków zagranicznych w ogólnym budżecie miasta.

■ Łomża przez trzy dni prezentowała się w stolicy na Targach Infrastruktury Miejskiej i Drogowej INFRASTRUKTURA 2009.

■ Miejskie Biblioteki Publiczne w Kolnie i Zambrowie obchodziły uroczystie 60-lecie działalności.

■ Rada Ministrów zatwierdziła przebieg trasy Via Baltica, łączącej Warszawę z krajami bałtyckimi i Finlandią – najkrótszą drogą przez Łomżę i Elk.

■ Łomżyński Klub Sportowy po raz pierwszy w historii powołał do życia zespół Orlików, w którym występują chłopcy z rocznika 2001 i młodszy.

■ Po raz dwudziesty na leśnych trasach biegowych w Koźle odbyły się Kolneńskie Biegi Jesieni.

■ W rozgrywanych w połowie listopada I Otwartych Mistrzostwach Łomży w Scrabble uczestniczyło 43 graczy z Redy, Władysławowa, Puław, Warszawy, Gdyni, Białegostoku, Ostrołki, Bielska Podlaskiego, Ostródy, Choroszczy, Piaseczna, Piasutna, Skierd, Sampilawy i Łomży, w tym aż trzech byłych mistrzów Polski. Najlepszym okazał się Mateusz Borsuk z Redy, a najlepszy łomżyniak był dopiero 25.

■ Państwowa Szkoła Muzyczna I stopnia im. Witolda Lutosławskiego w Zambrowie obchodziła jubileusz 20-lecia.

■ TKKF w Łomży zorganizował Ośrodek Zapobiegania Nadwadze.



Nie tylko w Białymstoku i Nowogrodzie

ŻYCZENIA SPOD CHOINKI

Wigilijne spotkania opłatkowe w oddziałach Towarzystwa Przyjaciół Ziemi

oraz zwyczajnie – wesołych świąt i pomyślnego Nowego Roku. Te życzenia



Łomżyńskiej stały się już piękną tradycją. Organizatorzy robią wszystko, by ten szczególny dzień w roku spędzić w gronie zacnych i dostojnych gości, by zachować świąteczną rodzinną atmosferę, by na stole nie zabrakło nikomu niczego, a zwłaszcza serdeczności dla wszystkich gości.

Tak też było w piątek 11 grudnia w Białymstoku. Tradycyjnie już w nadzwyczaj gościnnych progach Przedsiębiorstwa ASTWA spotkało się kilkudziesięciu białostockich łomżyniaków. Z zaproszenia kierownictwa Oddziału TPZŁ po raz pierwszy skorzystał sam Metropolita Białostocki, abp Edward Ozorowski. Z Łomży (po raz drugi) dotarł bp Tadeusz Bronakowski, członkowie władz wojewódzkich z wicemarszałkiem Sejmiku Jackiem Piorkiem i wicewojewodą Wojciechem Dzierzgowskim oraz kierownictwem Zarządu Głównego Towarzystwa.

Przemówień było co niemiara, ale ze wszystkich wycierała świąteczna już serdeczność, podziękowania za pamięć o rodzinnych korzeniach i ocalanie przeszłości, życzenia pomyślności we wszystkich zamierzeniach dobrze służących Łomży i Ziemi Łomżyńskiej

składane z wtórem trzaskającego opłatka miały swój szczególny wymiar i swoją niezwykłą wymowę.

Prawdziwą ozdobą wieczoru był koncert kolęd i pieśni polskich w wykonaniu duetu operowo-organowego. Stół aż ugiął się od smakołyków. Oczywiście – nie brakowało wspomnień z lat młodości, zwłaszcza z rozrzewnieniem wspominano dawne, białe, mroźne łomżyńskie zimy.



W jakże innych okolicznościach, ale też świątecznie przebiegało spotkanie

13 grudnia na rynku w Nowogrodzie. Przed wielką, migoczącą światłami choinką przedstawiciele TPZŁ ustawili stół przykryty białym obrusem. Na nim siano i opłatek. Obok scena, a na niej – mimo mrozu – roześmiane buźki dzieciaków śpiewających z werwą liczne kolędy i pastorałki. Potem – bardzo sugestywnie zaprezentowane Jasełka. A gdzieś w tle, pod specjalnie ustawionymi namiotami – gorąca herbata i pyszne ciasto dla gości.

Tegoroczne spotkanie w Nowogrodzie odbywało się już w nieco zmodernizowanym parku. Ze środków Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej udało się zakupić nowe, stylowe latarnie, uporządkowano część drzewostanu. Ale to dopiero początek prac. Uczestniczący w Świątecznym Spotkaniu goście mieli okazję przekonać się o tym co już zrobiono, co jeszcze trzeba zrobić, i jaki oni właśnie mogą w tym dziele mieć swój udział. Wreszcie – już prawie w kompletnej ciemności, rozświetlanej jedynie choinką i stylowymi latarniami – łamanie się opłatkiem. „Wszystkiego najlepszego, daj Boże byśmy za rok doczekali”. Każdy z każdym, sąsiad z sąsiadką, burmistrz z księdzem, wojewoda z gospodynią, dziecko z nauczycielką...

Burmistrz Nowogrodu (i wiceprezes TPZŁ), Józef Piątek: – Boże Narodzenie to przede wszystkim spotkanie rodzinne.

Traktujemy się w Nowogrodzie jak jedną wielką wspólną rodziną. Bądźmy ze sobą zawsze.

Maria Dąbrowska – prezes Oddziału TPZŁ i jej zastępczyni Izabela Cwalina ze sceny ślą wszystkim nowogrodzianom i tak liczny gościom, serdeczności na święta i cały rok. – I musicie nam obiecać, że za rok przyjdziecie znowu, że spotkamy się tu pod choinką, przy sianku, opłatku i z sercem na dłoni... WK

Fot. Józef Babel, Wawrzyniec Kłosiński

Nie czekaj! – ZAPRENUMERUJ

wiadomości

ŁOMŻYŃSKIE



Vivos voco, mortuos plango. Żywych zwołuję, zmarłych oplakuję. Bije dzwon na wieży w Nowych Piekutach. Do kościoła przybywają wierni z Krasowa Częstek, Skłodów Borowych, wsi Jabłoń Dobki, Krasowo Wólka..., z wszystkich miejscowości parafii i gminy Nowe Piekuty. Poczty sztandarowe, strażacy, młodzież, kapłani.

„Oddajemy cześć ks. kanonikowi Józefowi Kaczyńskiemu i szukamy słów, jak podziękować za głoszenie Boga...” – mówi przy trumnie ks. biskup Tadeusz Zawistowski. W bicie dzwonu wpłata się żałobna pieśń „Anielski orszak niech twą duszę przyjmie...”

Maria Tocka

BIJE DZWON

Mortuos plango, bije dzwon i... przywołuje obrazy z przeszłości.



W 1943 roku Józef Kaczyński miał 26 lat i był wikarym w Tykocinie. Na plebanii z księżmi mieszkał zwierzchnik niemieckiej żandarmerii, oberleutnant Philipp Schweiger z żoną Ewą. Wiezorami prosił wikarego Józefa, aby tłumaczył mu na niemiecki wiadomości rozgłośni radia BBC z Londynu. „Niemiec chciał

wiedzieć, co dzieje się na froncie. Raz wrócił z Białegostoku i powiedział, że za partyzancki rozbój zostanie ukarana największa wieś w okolicy”, opowiadał mi ks. Kaczyński.

Na plebanie dochodziły „wojenne” wieści. Na początku lipca partyzanci zabili ośmiu Niemców w Krasowie Wólce. „Największa wieś w okolicy” to Krasowo Częstki. Rodzinna wieś wikarego Józefa. Tam mieszkali jego rodzice, bracia, piętnastoletnia siostra Marysia. Sąsiedzi, koledzy...

Ksiądz Józef powiedział o swoim strachu Niemcowi. Dostał przepustkę. Pojechał rowerem do Krasowa Częstek. Chodził od domu do domu i prosił ludzi, aby uciekali, bo będzie nieszczęście. „Nikt nie słuchał. Wszyscy mówili, że są niewinni, to Niemcy im nic nie zrobią. W tragedię nie wierzyła mama. Nie pozwoliła zabrać do Tykocina Marysi”, opowiadał.

W niedzielę, 17 lipca 1943 roku, Niemcy spędzili wszystkich ze wsi do stodoły sołtysa Jankowskiego. Mężczyźni kopali doły... Po egzekucji Niemcy spalili wieś.

Ks. Józef Kaczyński przyjechał do Krasowa Częstek następnego dnia. Na jego podwórzu spalony dom... Łańcuch, spalony pies... Na podwórzu sołtysa ślady żołnierskich butów... świeżo ubita ziemia... Rozgrzebał ją lekko... Odkrył ciało sąsiadki Siennickiej i... rączkę dziecka... Nie grzebał dalej...

Zamordowano 258 osób, w tym 83 dzieci. Zginęli rodzice ks. Kaczyńskiego, dwaj bracia, siostra Marysia.

Bije dzwon...

8 marca 1944 roku Niemcy spędzili ludzi ze wsi Jabłoń Dobki (w tej samej parafii) do stodoły Dąbrowskiego i... podpalili! Zginęły 93 osoby, w tym 33 dzieci.

Wieś Skłody Borowe (w tej samej parafii) Niemcy spacyfikowali 11 sierpnia 1944 roku. Zginęło 21 osób.

Bije dzwon... *Mortuos plango...*

Vivos voco... Po wojnie ksiądz Kaczyński kupił po sołtysie siedlisko, miejsce zbrodni i mogił. Na odziedziczonym swoim polu urządził cegielnię. Z wyprodukowanej cegły wybudował w Krasowie Częstkach kaplicę-mauzoleum i dzwonnice w Nowych Piekutach. Miejsce pamięci urządził (ufundował krzyże, posadził drzewa), będąc kapłanem w Jedwabnem, Kolnie, Ostrołęce. Do Nowych Piekut wrócił w 1971 r. Był proboszczem 22 lata, potem księdzem emerytem. Do śmierci (zmarł w wieku 92 lat) mieszkał w drewnianej plebani. Z okien widział kościół i dzwonnice. Bił dzwon.

Vivos voco... W październiku 1958 roku w Sądzie Wojewódzkim w Warszawie rozpoczął się proces Ericha Kocha. Ks. Józef Kaczyński zgłosił się jako świadek. Na procesie powiedział, że w wojnę, obok takich zbrodniarzy jak Koch, byli szlachetni Niemcy. Płakał i opowiadał o oficerze Philippie Schweigerze, który pozwolił ostrzec Polaków. Wypowiedź ks. Kaczyńskiego ukazała się w niemieckiej prasie. Przeczytała ją wdowa Ewa Schweiger, mieszkająca w Meckenheim (wówczas RFN). Odszukała księdza, zaprosiła do Niemiec. Mógł wyjechać dopiero w 1982 roku.

Biły dzwony. Ksiądz Kaczyński odprawił nabożeństwo w Meckenheim. Opowiedział o Krasowie Częstkach. Wierni pytali, jak mogą go przeprosić za krzywdy wyrządzone przez Niemców. „Mamo, siostrko kochana, co mam powiedzieć, pytałem w myśli i rzekłem: ufundujcie dzwon. Niech oplakuje umarłych, a żywym głosi pojednanie”, opowiadał mi ksiądz kanonik.

Od 1983 roku w Nowych Piekutach bije Dzwon Pojednania.

W 1995 r. w gminie był jeden sołecki telefon na całą wieś. Gmina nie miała 150 tys. zł na nowoczesną centralę telefoniczną. Wójt Marek Kaczyński znalazł szansę. Zakup mogła sfinansować Fundacja Współpracy Polsko-Niemieckiej, ale... trzeba było udokumentować współpracę między polskim i niemieckim samorządem lub parafią.

„Ks. Kaczyński napisał „żelazny list” z rekomendacją do samorządu Meckenheim. I choć miał wtedy 78 lat, pojechaliśmy do Niemiec. Gmina otrzymała dotację”, opowiada wójt Marek Kaczyński.

Dziś wszyscy mają telefony. Współpraca obu samorządów nadal trwa. Współpracują ze sobą także strażacy.

Kaplica, dzwon, centrala, współpraca gmin Nowe Piekuty i Meckenheim są dalszą historią życia ks. Józefa Kaczyńskiego.

Każdego roku 17 lipca przy mogiłach w Krasowie Częstkach młodzież powtarza: „Nie o katach pamiętaj, ani o mordcach, ale o tych nad miarę umęczonych sercach”.

„Nauczyłeś nas wybaczać i pojednywać się. Spełniamy Twój testament”, żegnał Księdza w imieniu mieszkańców gminy wójt Marek Kaczyński.

Bije dzwon... *Vivos voco, mortuos plango...*

Maria Tocka
„Kontakty”

Ps. Ks. Józef Kaczyński zmarł 15 października 2009 r. Spoczął na cmentarzu parafialnym w Nowych Piekutach.

Na zdjęciu: Ks. Józef Kaczyński w Krasowie Częstkach 17 lipca 2008 r.

TRZEBA CHCIEĆ

Ze Stanisławem Górskim rozmawiała Inka Wieczeńska. Jest to jeden z ostatnich wywiadów udzielonych przez legendarnego jogina.

Inka Wieczeńska:

– Mówi pan, że w kilka dni po urodzeniu w Łomży pan umarł. Kto panu przywrócił życie?

Stanisław Górski:

– Życie przyszło od „góry”. Pojawiłem się na świecie, ale mi się nie spodobało, bo tu jest „padół płaczu”. Jednak wysłano mnie tu z powrotem, żebym mógł pomagać ludziom w kłopotach. I od wielu lat pomagam, choć sam także potrzebowałem pomocy.

– *Dlaczego?*

– Chorowałem na krzywicę. Miałem garb i odchylone do środka kolana. Byłem obiektem drwin i kpin kolegów. Byłem nieszczęśliwy. Nie byłem nikomu potrzebny.

– *Kto panu pomógł?*

– Hindus nade mną czuwał. Nie umiał mówić po polsku, ale jakoś się dogadał z moimi rodzicami. Nauczył mnie ćwiczeń jogi, które mozolnie wykonywałem. Wyginałem się na wszystkie strony.

– *Jak to możliwe, żeby dzisiaj nie było śladu po chorobie?*

– Trzeba chcieć, mieć silną wolę i cierpliwość.

– *Nie przyszło to chyba tak łatwo?*

– Troszeczkę trzeba było pocierpieć. Musiałem spać na prostym podłożu ze związanymi nogami. W dzień też miałem związane nogi. Codziennie dużo musiałem ćwiczyć. Z czasem dawało mi to zadowolenie, bo dobrze się po tych ćwiczeniach czułem. Mając 20 lat, byłem zupełnie sprawny: pozbyłem się garbu, nogi się wyprostowały. Mogłem żyć normalnie.

– *Dużo pan zawdzięcza jodze?*

– Joga dała mi siłę i nauczyła mnie sztuki życia. Uzyskałem energię ida, która pozwoliła mi uwolnić się od bólów, cierpień i smutku. Jest to energia zdrowia fizycznego. Służy mi do leczenia chorób. Uzyskałem też energię pingala, która pomaga w wykrywaniu chorób.

– *Dysponuje pan niezwykłymi zdolnościami?*

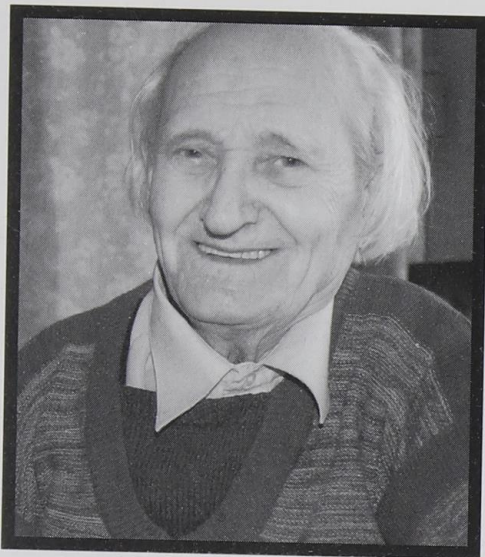
– To prawda. Mam „aure” i „świecę”. Uzyskałem również energię anatomiczną. Ma się ją wtedy, gdy w równowadze są trzy siły: ida, pingala i sahasrara. Zerwałem ze swoim „ja”, uwalniając się od chęci posiadania rzeczy materialnych. Pozbyłem się egoizmu. Każdy zamiast wad musi sobie zaszczyć cnoty. Wtedy będziemy żyć według praw boskich.

– *Nie jest to proste...*

– Na pewno. Ale tylko wtedy człowiek może być szczęśliwy. Człowiek ma dwie natury – boską i ludzką. Ludzka jest podła, agresywna. Myśli, żeby tylko krzywdę zrobić, zabrać, zniszczyć. Joga jest przeciwna temu.

– *Czyli żeby uzdrowić ciało, trzeba mieć czystą duszę?*

– To konieczne. Nasze ciało powinno być oczyszczone pod względem fizycznym, psychicznym i zdrowotnym. Powinno się też służyć innym ludziom.



– *Pana największy sukces w uzdrawianiu?*

– Szczególnie zapamiętałem chłopca z Brzegów k. Ustrzyk Dolnych. Od urodzenia nie chodził. Nie ruszał ani nogą, ani ręką. Trzeba było go karmić, myć. Pracowałem z nim 2,5 roku. Teraz wchodzi na wózek, mówi, gra na instrumentach, coś zaśpiewa. Wszedł ponownie w życie.

– *Czy metody stosowane przez pana mogą otworzyć bramę szczęścia na ziemi?*

– Moje metody są bardzo proste. Wystarczy poświęcić parę minut dziennie. Należy ćwiczyć na czczo i przy otwartym oknie, głęboko oddychając, by dotlenić organizm. Tlen usuwa toksyny, których po naszym jedzeniu mamy sporo.

– *Ma pan 94 lata, a wygląda na 70-latkę. Czy recepta tkwi w rytuałach?*

– W dużej mierze.

– *I to wystarczy?*

– Dzisiaj to jest trudna sprawa. Fabryki zatruwają powietrze. Wszystko jest sztuczne. To wszystko biznes. W reklamach zachwalają i ludzie się na to łapią. Ale nie można się dawać.

– *Coraz trudniej się bronić. Wszystko wygląda pięknie i apetycznie.*

– Ale to chemia.

– *Więc co robić?*

– Nie jeść (śmiech).

– *Trzeba jednak coś wybrać...*

– Na pewno da się wybrać. Trzeba wiedzieć, co szkodzi i czego unikać. Im dłuższy termin spożycia, tym więcej konserwantów. Należy używać tylko tego, co człowiekowi daje zdrowie.

– *Jak pan dokonuje selekcji?*

– Odrzucam potrawy z chemią, emulgatorami i sztucznymi barwnikami. Kupuję napoje w butelkach, towary pakowane w papier, a nie w worki foliowe, z pieczywa – graham. Nie jadam szynki, baleronów.

– *A co w zamian?*

– Kaszanka lub pasztetowa.

– *Trudno wyżyć na grahamie i kaszance.*

– Kupuję jeszcze mleko, sery. Zimą zjadam trochę mięsa, a w lecie dużo jarzyn i owoców.

Stanisław Górski – jogin, mieszkaniec Ustrzyk Dolnych. W wieku 67 lat zdaje maturę. Mając 76 lat, kończy studia wyższe i uzyskuje tytuł magistra. Zdobywa również dyplom w zakresie bioterapii i radiestezji oraz stopień instruktora rekreacji ze specjalnością ćwiczeń relaksacyjno-koncentrujących. Autor książek „Polski jogin” i „Joga w terapii i profilaktyce”. Zmarł 13 września br. w wieku 96 lat.

Stanisław Górski urodził się w Łomży i tu się wychował. Mimo że wyprowadził się w Bieszczady, nie zerwał kontaktów z miastem dzieciństwa. Pisał wiele listów do Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, na każde prawie święta przysyłał prezenty – swoje słynne kompozycje tekturowe. Prenumerował „Wiadomości Łomżyńskie”. Wrześniowy numer naszego kwartalnika wrócił z adnotacją na kopercie: „Adresat zmarł”... Niech spoczywa w pokoju. Ostatnią rozmowę z łomżyniakiem z Ustrzyk publikujemy dzięki życzliwości autorki – red. Inki Wieczeńskiej oraz redaktora naczelnego „Gazety Bieszczadzkiej”, Tadeusza Szewczyka. Dziękujemy.

OSTATNI WIECZÓR Z HANIĄ



Jak już informowały „Wiadomości...”, 20 sierpnia 2009 roku po ciężkiej chorobie zmarła Hanka Wysłouchówna-Ostrowska. Była moją kuzynką (miałyśmy wspólnego pradziadka). Uczyłyśmy się w jednej klasie zarówno w szkole podstawowej, jak i w liceum na Bernatowicza. Mieszkałyśmy obok siebie na dawnej posesji pradziadka Walentego Rudowskiego przy ulicy Nowogrodzkiej. Nasza przyjaźń nawiązała się zaraz po wojnie, kiedy losy wojenne boleśnie dotknęły nasze rodziny. Dzielną mamą Hanki i Orka – Janina

Wysłouchowa (dla nas Ciocia Janka) powróciła z dziećmi spod Wilna po tragicznej tułaczce.

Janina Wysłouch – znana wspaniała polonistka, pracowała w liceum w Łomży. Była opiekunką ZHP. Z Hanką byłyśmy razem na biwakach i obozach harcerskich, w liceum. Potem nasze drogi rozeszły się. Ona wyjechała na studia do Wrocławia, ja – do Warszawy. Po kilku latach nawiązałyśmy kontakt na nowo. Hanka wyszła za mąż i zamieszkała w Bydgoszczy.

Odległość nie pozwalała na częste spotkania. Pozostawały listy, okazjonalne spotkania w Warszawie. Tęskniłam do Niej i zawsze starałam się nawiązać kontakt, więc spotykałyśmy się na zjazdach i innych uroczystościach w Łomży. Ostatnie lata, kiedy miałyśmy więcej czasu, nasze kontakty znacznie się ożywiły; spotkania w Warszawie, w Bydgoszczy i gdzieś „po drodze” w Inowrocławiu. No i e-mail – to nas bardzo do siebie zbliżyło, wymieniałyśmy swoje interesujące informacje, przekazywałyśmy regularnie pocztę. Wreszcie opracowałyśmy genealogię naszej rodziny, przy tym nie obyło się bez komicznych sporów herbowych. Cenna była wymiana zdjęć z rodzinnych albumów. W ten sposób, dzięki Hance, mam kolekcję ciekawych fotografii, które wykorzystałam przy opracowaniu wystawy „Refleksje Łomżyńskie”. Ceniłam w Hance Jej zainteresowania ludzkim losem, literaturą, muzyką i sztuką. Miała podobne podejście, jak Jej Mama, lubiła słuchać, ale też sama chciała rozbudzić w innych to zainteresowanie.

Hanka była związana z Łomżą, zawsze prosiła mnie o informacje i relacje stąd. Odległość od Bydgoszczy nie pozwalała na częste wyjazdy, więc przekazywałam Hance wszystkie wiadomo-

ści oraz książki i czasopisma – wydawnictwa TPZŁ. Potem sama prenumerowała „Wiadomości Łomżyńskie”, w których też znajdowały się Hanka artykuły. Miała dobre pióro.

Od kilku lat Hanka zbierała informacje, opracowała materiał dotyczący rodziny Wysłouchów. Prowadziła swoją stronę internetową „Radzima”, w której bardzo starannie i troskliwie zamieszczała opisy dawnych posiadłości rodzinnych, podawała informacje biograficzne, zamieszczała liczne fotografie z przedwojennych czasów. Systematycznie uzupełniała nowsze informacje z podróży, które były jej pasją.

Zachęcona przez koleżanki łomżynianki i swojego brata Orka – Wiktorka zaczęła częściej odwiedzać Łomżę i Nowogród na naszych zlotach harcerskich i zjazdach. Hanka zdawała sobie sprawę z tego, że Jej zdrowie szwankuje, starała się odwiedzać dawne kąty, jak dom przy Nowogrodzkiej, cmentarz łomżyński, obowiązkowe były spotkania z przyjaciółmi z okresu naszej młodości. Tak było niedawno.

Na czerwcowe spotkanie do Łomży, po operacji, kiedy się jakoś pozbierała i bardzo chciała zobaczyć przyjaciół i Łomżę, przywiózł Ją na zjazd Ryszard – małżonek. Uczestniczyła razem z nami w licznych uroczystościach, tak bardzo chciała jeszcze nas mieć przy sobie.

Ciągle mi przypominała: „bądź przy mnie”. Starałam się, jak mogłam, ale uroczystości trzydniowe były pełne emocji i po trzech dniach na pewno była zmęczona. Pościagała nas wszystkich z Warszawy, Krakowa, Poznania i Łomży... Były to bardzo miłe chwile i tak naprawdę nie zdawałam sobie jeszcze sprawy z Jej stanu. Po operacji stopniowo wracała do zdrowia i to mnie cieszyło. Kiedy na wieczorze naszym towarzyskim w Łomży w czerwcu br. Hanka była przygaszona, uzmysłowiłam sobie, że z tym zdrowiem nie jest najlepiej. Dzielnie do końca walczyła z chorobą i przyjechała razem z Ryszardem taki kawał drogi z Bydgoszczy, aby pożegnać się z Łomżą i z nami...

Ten wieczór dla mnie pozostanie na długo w pamięci. Był ostatnim, spędzonym bardzo rodzinnie przy wspólnym stole. Z Hanką Wysłouchówną i Ryszardem Ostrowskim – mężem Hanka, z Orkiem Wysłouchem, z Winia, Hanką i Wieską Rzodkiewiczówną i Zenkiem Mocarskim, Marysią i Jankiem Kamińskim, Markiem Makieło, Hanką Polakowską... Hania tak bardzo chciała być z nami, po prostu pożegnać się...

Hanko! Byłaś dzielna i opanowana, chociaż smutek drażył Twoją duszę i cierpienie fizyczne wyniszczało Twój organizm. Teraz rozumiem Twoje słowa: „bądź przy mnie”. Byłam kilka godzin, ale, za mało! Nie zdawałam sobie z tego sprawy, że niebawem odejdiesz... Pozostałaś w moim sercu. Łączę się z Tobą każdego dnia w modlitwie.

Dziękujemy Ci Haniu Najmilsza za Twoją stałą obecność w naszym życiu...

KRONIKA ŁOMŻYŃSKA

■ W Łomży i powiecie łomżyńskim w sierpniu bez pracy pozostawały 4 732 osoby.

■ Stu zawodników z kraju i zagranicy gościło w październiku w Kolnie na Międzynarodowym Seminarium Karate Fudokan.

■ Instytut Medyczny PWSliP zorganizował Międzynarodową Konferencję Naukowo-Szkoleniową pt. „Problemy dermatologiczne w pielęgniarstwie i kosmologii”.

■ Podpułkownik Piotr Chełmicki został szefem Wojskowej Komendy Uzupełnień w Łomży. Do Łomży przybył z Morąga.

■ W Centrum Katolickim im. Papieża Jana Pawła II przeprowadzona została ósma edycja akcji „Oddaj krew ...z



Chrystusem”, organizowanej przez parafię Krzyża Świętego w Łomży. Swoją krwią podzieliło się 85 osób, co daje ponad 38 litrów, a od jej początku, tj. od wiosny 2008 – przeprowadzono ponad 450 donacji, czego efektem jest ponad 200 litrów ludzkiej dobroci.

Zebrał i opracował:
Zygmunt Zdanowicz

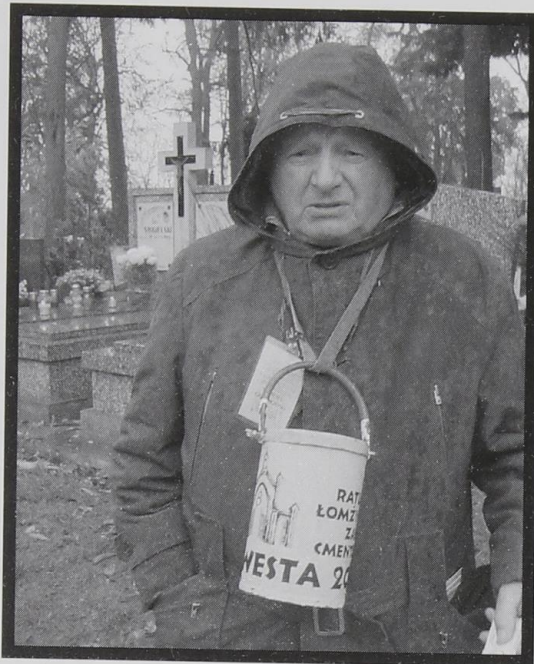


Tak minął 2009 rok. Niech ten, 2010, będzie lepszy i dla Łomży i dla łomżyniaków, gdziekolwiek realizują swoje marzenia.



ŁOMŻY, KWEŚCIE I ZABYTKOM POŚWIĘCIŁ ŻYCIE

Odszedł Wiktor Jerzy Grochowski. Taki niepozorny, czasem zakłopotany, sprawiający wrażenie człowieka nieśmiałego, ale jak taran walczący o wszystko, co łomżyńskie, zwłaszcza historyczne, związane z przeszłością miasta. Odszedł na cztery dni przed kolejną kwestą na ratowanie łomżyńskich zabytków cmentarnych – swoim ukochanym „dzieckiem”, wymyślonym do spółki z harcerzami i innymi społecznikami. Zabytkowy cmentarz (nigdy nie powiedział „przy Kopernika”, zawsze mówił „na świętego Mikołaja”) był jego oczkiem w głowie. Jako twórca i wieloletni przewodniczący Społecznej Komisji Opieki nad Zabytkami PTTK, spędzał tu wiele godzin. Szperał w liściach, inwentaryzował wciśnięte w glebę wiekiem zmurszałe krzyże i nagrobki, spisywał, wyklócał się o ich renowację. Nie opuścił ani jednej kwesty na ratowanie cmentarnych zabytków, często wiele godzin moknąc i marznąc z kwestarską



puszką przy bramach cmentarza. Zaraził tą akcją niemalże całą swoją rodzinę.

Człowiek – instytucja, pilnie śledzący też od lat remonty w Katedrze Łomżyńskiej, troszczący się o elementy jej wyposażenia: tak, by nie ulotniło się nic, co

przez wieki decydowało o wartości świątyni... Uhonorowany był Złotą Odznaką „Za opiekę nad Zabytkami”.

Ciepły, serdeczny, ale jednocześnie zdecydowany i uparty tam, gdzie wymagała tego sytuacja. A wszystko dla Łomży, dla umiłowanego miasta, w którym przyszedł na świat, w którym przeżył 85 lat i którego najstarszy cmentarz przyciągał go na wieczne odpoczywanie po bardzo pracowitym, zasłużonym życiu.

Trumna z ciałem śp. Wiktora Grochowskiego wystawiona została w piątek i w sobotę 30–31 XI w kaplicy na cmentarzu komunalnym przy ul. Kopernika. Żegnali Go najbliżsi, znajomi, przyjaciele. Pogrzeb odbył się w sobotę, 31 października 2009 r. O 9.00. miało miejsce wyprowadzenie zwłok na nabożeństwo żałobne do Kaplicy Cmentarnej przy ul. Kopernika. Egzekwiom przewodniczył ks. Piotr Mazurek z Katedry. Został pochowany w grobie rodzinnym na cmentarzu, który tak ukochał. Przy „Mikołaja”. Wiceprezes ZG TPZŁ, organizator kwesty Józef Babel włożył Mu do trumny identyfikator kwestarza na jutrzejszą kwestę...

Wawrzyniec Kłosiński

PONIOSŁA PANU KURPIOWSKIE PALMY...



Miała zaledwie 44 lata i całe życie przed sobą. Odeszła w niedzielę, 17 października o 3.00 nad ranem, gdy na świecie rozpoczynał się Dzień Walki z Rakiem Piersi. Ela dzielnie walczyła z nim dwa i pół roku. Wydawało się, że zwycięstwo ma w kieszeni. Niestety...

Elżbieta Lemańska znana była głównie jako dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury w Zbójnej. Tworzyła tę dziś znaną w całym kraju instytucję od podstaw. Zaangażowaniem oraz mądrymi decyzjami zgromadziła wokół siebie grono świetnych specjalistów i oddanych animatorów oraz uczestników przedsięwzięć kulturalnych. Dzięki Niej do kalendarza imprez o znaczeniu lokalnym, ale i regionalnym weszły takie wydarzenia, jak: Regionalny Przegląd Gawędziarzy i Śpiewaków Ludowych, Przegląd Dorobku Kulturalnego Gminy Zbójna. Zespoły pracujące przy GOK w Zbójnej reprezentowały kulturę kurpiowską we Francji, na Litwie i w Niemczech oraz na terenie kraju i naszego regionu. Doroczne „Rozmaitości Wielkanocne” okazały się znakomitą sposobem na przywracanie dawnych tradycji kurpiowskich, związanych ze świętami wielkanocnymi.

Często powtarzała słowa swojej mamy: „Nie ma życia bez Boga, nie ma życia bez tego, co nasze, kurpiowskie!”

Urodziła się 10 maja 1966 r., jako jedna z czterech córek leśniczego Lisa. Po Liceum Ekonomicznym w Łomży rozpoczęła i ukończyła studia na Wydziale Ekonomii Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Pod koniec studiów wyszła za

maż za Andrzeja ze Zbójnej, chłopaka z sąsiedztwa. Wygrała konkurs na dyrektora GOK w Zbójnej. Zaczęła od tworzenia zespołu śpiewaczego. Jeździła od wsi do wsi, w poszukiwaniu pięknych głosów. Próby rozpoczęły się pod koniec 1992 r. Wkrótce też powstały dziecięce zespoły kolędnicze „Herody” i „Z Gwiazdą”. Zaczęli podbijać publiczność i jurorów na ogólnopolskich festiwalach folklorystycznych w Kazimierzu nad Wisłą i w Bukowinie Tatrzańskiej. Występowali także w Niemczech, na Litwie i we Francji. Dzisiaj w GOK działa też dziewczęcy zespół śpiewaczy oraz dziecięcy i młodzieżowy zespół folklorystyczny. W roku 2005 Zbójna pojechała do Raławic na doroczny Złoty Bartosów i Wojciechów. Oczarowali jury i publiczność opowieściami o Kurpiach, strojem, śpiewem i gadkami w gwara, a Andrzej Lemański – mąż Eli – pokonał wszystkich rywali w walce o tytuł Chłopa Roku. Razem doczekali trzech wspaniałych córek. Zostali sami. – To była dzielna, wspaniała kobieta, najcudowniejsza żona i matka – wspomina Andrzej.

Przez całe swoje krótkie życie nie dzieliła włosa na czworo, umiała rozpoznawać to, co ważne od tego, co bez znaczenia. Powtarzała: – Jeśli stoisz na rozdrożu, zdej się na wolę Nieba.

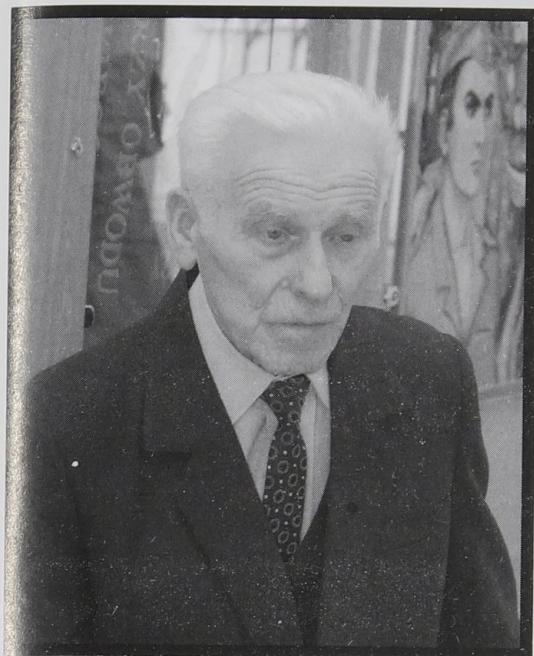
Ona jej zaufała bez reszty... Także w ostatnich dwóch tygodniach spędzonych w warszawskim szpitalu. Cierpiała w milczeniu i ogromnej pokorze. Około trzeciej nad ranem uniosła w górę obie ręce, jakby chciała się z kimś przywitać...

W ogromnym kopcu kwiatów, wieńców i wiązanek, które przykryły grób Eli na cmentarzu w Zbójnej, można było zauważyć też ten jeden, niepozorny: „Z wdzięcznością za wspaniałą przyjaźń – Przyjaciele Ziemi Łomżyńskiej”...

I słowa ks. Mirosława Orłowskiego: – Elżbieta nie odeszła. Ona tu pozostanie na zawsze dzięki swojemu wielkiemu sercu, dzięki temu, co zrobiła dla tych ludzi, dla tego środowiska, dzięki swojej wielkiej miłości do Kurpiów. Wieczne odpoczywanie racz jej dać Panie...

Wawrzyniec Kłosiński

KUSTOSZ PAMIĘCI NARODOWEJ



W sobotę, 14 listopada 2009 r. w wieku 84 lat zmarł Henryk Wiśniewski – wieloletni prezes Zarządu Obwodu Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej w Łomży. Gorący patriota, żołnierz, bojownik o Polskę. Autor książek i publikacji o tematyce wojennej, zwłaszcza o historii walk w rejonie Łomży, Ostrołki i Ostrowi Mazowieckiej. Jeszcze 9 marca tego roku prezydent Łomży, Jerzy Brzeziński wystąpił do prezesa Instytutu Pamięci Narodowej o uhonorowanie Henryka Wiśniewskiego Nagrodą Kustosza Pamięci Narodowej. – W moim przekonaniu zasłużył sobie po wielokroć na to szczególne wyróżnienie – uważa Jerzy Brzeziński. – Od marca 1942 do października 1944 r. walczył w szeregach Armii Krajowej. W czasie akcji „Burza” wraz z całym oddzia-

łem wszedł w skład odtwarzanego wówczas 5. pułku ułanów spieszonych AK. Po przejściu frontu i rozbrojeniu oddziału został deportowany do łagru w Ostaszku, skąd w kwietniu 1945 r. trafił do łagru specjalnego w Diagilewie pod Riazaniem. Do kraju powrócił dopiero w 1946 roku.

Henryk Wiśniewski maturę zdał już po wojnie. Studiował na Wydziale Prawa Uniwersytetu Warszawskiego, a potem – już w czasie pracy zawodowej – na Wydziale Finansów Szkoły Głównej Planowania i Statystyki. Pracę zawodową rozpoczął w Narodowym Banku Polskim w Ostrowi Mazowieckiej, przeniesiony służbowo do Ostrołki, a następnie do Łomży. Tu pracował w NBP aż do przejścia na emeryturę (ponad 40 lat). Całe życie poświęcił pracy społecznej. Od czasu powstania Światowego Związku Żołnierzy AK pełnił funkcję prezesa Zarządu Obwodu Światowego Związku Żołnierzy AK w Łomży.

Śp. Henryk Wiśniewski do ostatnich chwil swojego życia podejmował inicjatywy dla ochrony, dokumentowania i odtwarzania tradycji oręża polskiego w obronie niepodległej Polski. Zgromadził bogaty księgozbiór dotyczący walk i męczeństwa w okresie Polskiej Organizacji Wojskowej przez Armię Krajową aż po Wolność i Niezawisłość. Pozostawił po sobie wiele publikacji, dotyczących tradycji oręża polskiego – są to m.in. książki i publikacje w mediach lokalnych. Był inicjatorem nadania III Liceum Ogólnokształcącemu w Łomży imienia Żołnierzy Łomżyńskiego Obwodu Armii Krajowej i utworzenia

w nim stałej ekspozycji tradycji oręża polskiego, na którą m.in. przekazał ekspozyty. Był też inicjatorem nadania imienia patrona Jednostce Wojskowej w Czerwonym Borze – gen. Kosseckiego, Jednostce Wojskowej w Łomży – płk. Raganowicza. Doprowadził do upamiętnienia żołnierzy poległych w 1939 r. – kilkuletnie starania zakończone zostały odsłonięciem 1 września 2006 r. w Dolinie Pamięci Miłosierdzia Bożego tablic memoratywnych, poświęconych poległym na Ziemi Łomżyńskiej w obronie niepodległości Polski we wrześniu 1939 roku. To także z Jego inicjatywy ufundowana została tablica pamiątkowa poświęcona żołnierzom, inspektorom i komendantom AK – przed III Liceum Ogólnokształcącym im. Żołnierzy Obwodu Łomżyńskiego AK.

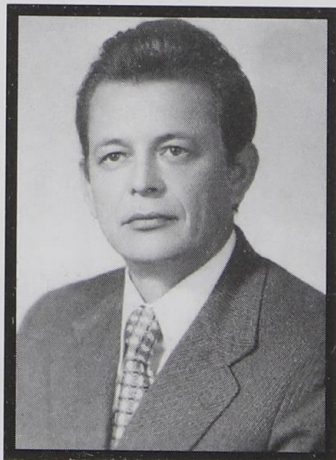
– Historia to zapamięta: śp. Henryk Wiśniewski to zasłużony łomżyniak, prawy obywatel, życzliwy człowiek – mówił nad mogiłą prezydent Łomży, Jerzy Brzeziński. – Pograżeni w głębokim smutku, w zadumie, ale przede wszystkim z ogromnym szacunkiem i czcią otaczamy dziś trumnę śp. Henryka Wiśniewskiego – człowieka niezłomnego, wielkiego patriotę, który miłość do Ojczyzny udowodnił wielokrotnie pod gradem nieprzyjacielskich kul. Żegnamy człowieka, dla którego pracowite życie znaczone było także przede wszystkim ogromnym szacunkiem dla drugiego człowieka, umiłowaniem rodziny, oddaniem sprawom najbliższych, przyjaciół, w końcu – sprawom takich jak on, walczących w szeregach Armii Krajowej, sprawom ukochanej Łomży, pozostawiając w niej swój trwały ślad.

Kompania Honorowa Wojska Polskiego oddała salwę honorową nad grobem Zmarłego.

Wawrzyniec Kłosiński

POŻEGNANIE DYREKTORA

25 października br. zmarł Jerzy Gałęcki, znany nie tylko w Łomży Dyrektor Liceum Ogólnokształcącego im. Tadeusza Kościuszki, w tamtym czasie jedyne liceum w mieście. Lata jego pracy na stanowisku dyrektora nie należały do łatwych i spokojnych. Już na początku, w roku szkolnym 1967/68, roku jubileuszu 350-lecia szkoły i 150. rocznicy śmierci jej Patrona, spotkał się nieoczekiwanie z ogólnopolskimi problemami politycznymi – z „Marcem 68”. Niełatwe były i kolejne lata, ale wtedy Dyrektor podjął się intensywnej modernizacji i rozbudowy budynku szkoły. Zaangażowanie w tę pracę całej społeczności liceum oddalało ją nieco od wydarzeń politycznych, chroniło przed partyjną presją.



Zbudowane zostało prawe skrzydło liceum i sala gimnastyczna, piece zastąpiono centralnym ogrzewaniem, przebudowano klatki schodowe i wyremontowano aulę. Jednocześnie Dyrektor dbał o wysoki poziom nauczania. Zorganizował pracę w pracowniach przedmiotowych, powołał nauczycielskie zespoły samokształceniowe, nawiązał ścisłą współpracę ze środowiskiem naukowym Uniwersytetu Warszawskiego. To w okresie sprawowania przez niego funkcji młodzież organizowała popularne w całym mieście imprezy zwane „Licealiami”, wprowadzono tradycję ślubowania klas pierwszych i „otrząsiny”, odrodziło się szkolne pismo „Głos Ucznia”, powstało Muzeum Szkoły.

W ciągu dziesięciu lat wyczerpującej pracy, w trudnych czasach Polski Ludowej, Jerzy Gałęcki zachował godność nauczyciela i dyrektora polskiej szkoły.

W smutne jesienne dni 2009 r. Łomża żegnała człowieka szlachetnego i uczciwego, Rada Pedagogiczna żegnała dobrego kolegę i spośród siebie wziętego Dyrektora, któremu wszyscy byli życzliwi i którego wszyscy szanowali. Wychowankowie żegnali mądrego nauczyciela i wychowawcę, Dyrektora, którego autentycznie kochali.

Niech taki zostanie w pamięci nas wszystkich i w historii łomżyńskiej „Alma Mater”... (A.M.)

KONCERTY

Gaba Kulka w „Retro”, 23 X 2009

Regionalny Ośrodek Kultury wraz z restauracją „Retro” przygotowali melomanom prawdziwe wydarzenie: koncert Gaby Kulki. W ciągu kilku ostatnich miesięcy Gaba stała się prawdziwym objawieniem polskiego rynku muzycznego. Z wielką swobodą i erudycją muzyczną łączy gatunki na pozór do siebie nie pasujące, łamie bariery i przekracza granice, udowadniając, że w muzyce nie ma rzeczy niemożliwych.

Gaba Kulka udowodniła w Łomży, że na scenie czuje się niczym ryba w wodzie.

To, co można usłyszeć na płytach, jest świetne, ale to zaledwie szkic, wprawka. Te kompozycje zdają się ożywać, nabierać pełnego blasku dopiero na scenie. Mamy tu do czynienia z sytuacją podobną do tego, co kreuje na płytach i na scenie Czesław Śpiewa: niezwykle eklektyczne, wręcz intrygujące połączenie tak wielu gatunków muzycznych, że u nie przygotowanych, czy nie przyzwyczajonych do takich dźwięków nadmiar wrażeń może wywołać zawrót głowy. W muzyce Gaby jest niemal wszystko:



rock, pop, jazz, klasyka, muzyka kabaretowa i wodewilowa, blues, gospel, piosenka aktorska... I, ku zaskoczeniu malkontentów, wszystkie elementy tej muzycznej układanki pasują do siebie idealnie dzięki talentowi, wyobraźni, charyzmie i głosowi Gaby Kulki. Na godzinę zaczarowała słuchaczy, przenosząc ich do swojego muzycznego świata. Tym razem stworzyła go niemal zupełnie sama, tylko z pomocą perkusisty, Roberta Rasza. Okazał się on prawdziwym wirtuozem, a jego partie rzadko kiedy były stricte rytmiczne. Czternaście utworów minęło błyskawicznie.

Wojciech Chamryk

Fot. Elżbieta Piasecka Chamryk

Artur Dutkiewicz Trio.

Niemen improwizacje, 29 X 2009

Jednym z punktów dorocznej Łomżyńskiej Jesieni Kulturalnej, organizowanej przez Miejski Dom Kultury – Dom Środowisk Twórczych są Zaduszki Jazzowe. Po ubiegłorocznym sukcesie programu „Grechuta”, przygotowanego przez Kwartet Wojciecha Majewskiego, w tym roku melomanom i miłośnikom dobrej muzyki MDK-DŚT przygotował również wielką atrakcję: Trio Artura Dutkiewicza – fenomenalnego pianisty, znanego ze współpracy z takimi tuzami jazzu, jak Zbigniew Namysłowski, Piotr Baron, Grażyna Auguścik, czy działalności solowej. A ponieważ tak się szczęśliwie złożyło, że ostatnia, bardzo ciekawa płyta Artura Dutkiewicza to „Niemen improwizacje”, wybór bohatera tegorocznych Zaduszek był oczywisty.

Koncert rozpoczął się od wstępu, zagrane na pianinie przez Artura Dutkiewicza. Ów wstęp płynnie przeszedł w



tę, co zagrali. A zagrali wszystko, co najlepsze, prawie cały materiał z płyty „Niemen improwizacje”.

Muzycy po koncercie długo rozmawiali ze słuchaczami, podpisali płyty i plakaty, pozowali do zdjęć. Był to bardzo udany koncert, mimo nieco słabszej frekwencji, niż na występie Wojciecha Majewskiego w roku ubiegłym. Tamten koncert odbył się jednak w niedzielę, a Dutkiewicz grał w czwartek – to wiele wyjaśnia. I nie pozostaje nam nic innego, jak czekać na kolejne, jazzowe wydarzenia.

Wojciech Chamryk

Fot. Elżbieta Piasecka Chamryk



TANIEC

Najmłodsza łomżyńska grupa break dance C.T.Kidz w składzie: Konrad Dobosz, Łukasz Szeligowski, Damian Dziegielewski, Krzysztof Mieczkowski, Sebastian Szablowski, Sebastian Rydzewski i Maciej Nitkiewicz uczestniczyła w nagraniu teledysku promującego taniec „Niech nas świat zobaczy”. Zdjęcia kręcono w Warsztatowej Szkole Musicalowej na Bemowie w Warszawie. Grupa założona i prowadzona przez



Marka Kisiela w Miejskim Domu Kultury – Domu Środowisk Twórczych w Łomży zaprezentowała na nim choreografię oraz wyjścia solowe.

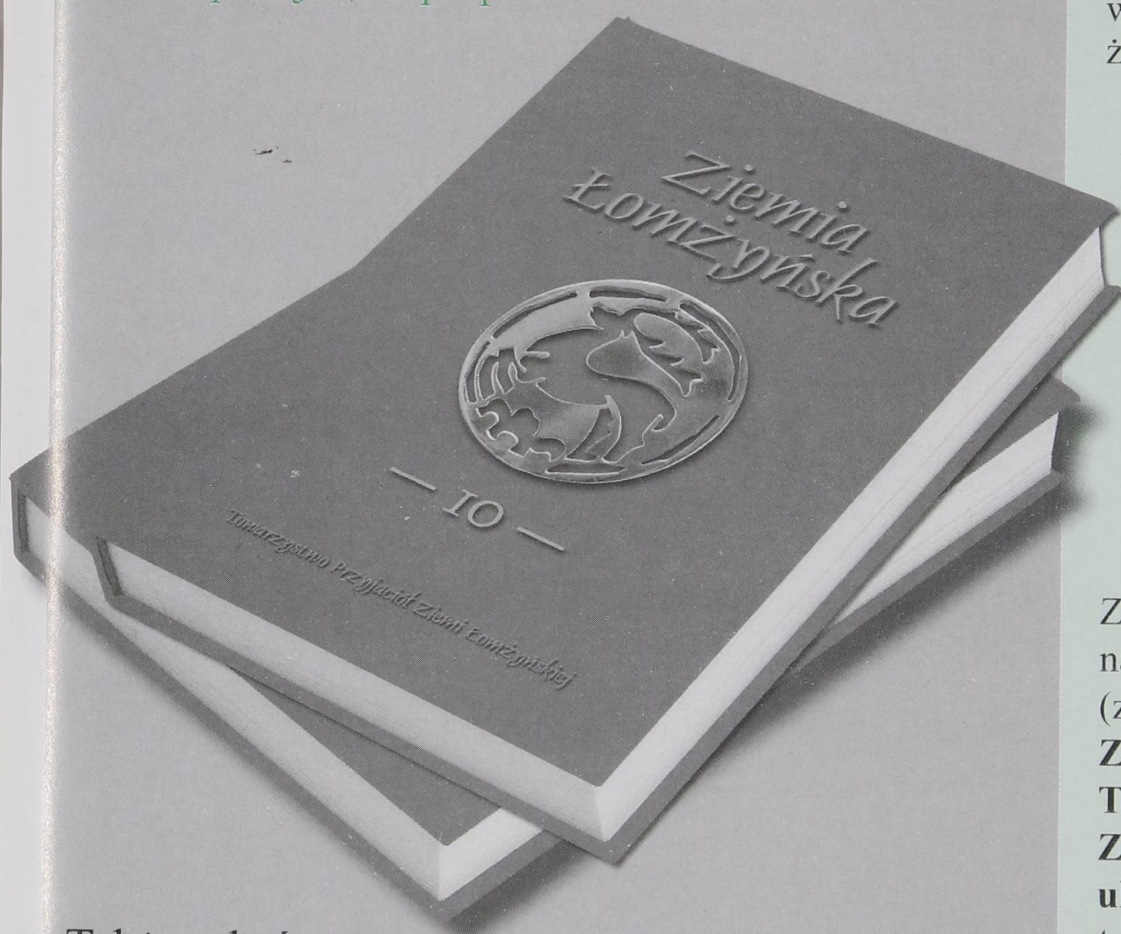
Premierę zaplanowano na 5 grudnia w Złotych Tarasach w Warszawie. WK

Rocznik

ZIEMIA ŁOMŻYŃSKA

jedyne wydawnictwo regionalne
dokumentujące profesjonalnie
przeszłość Łomży i Ziemi Łomżyńskiej.
Kilkaset stron bogato ilustrowanych

- fakty
- ludzie
- historie nie z tej ziemi
- dole i niedole mieszkańców
- sylwetki niepokorne,
niepokojne, niepospolite

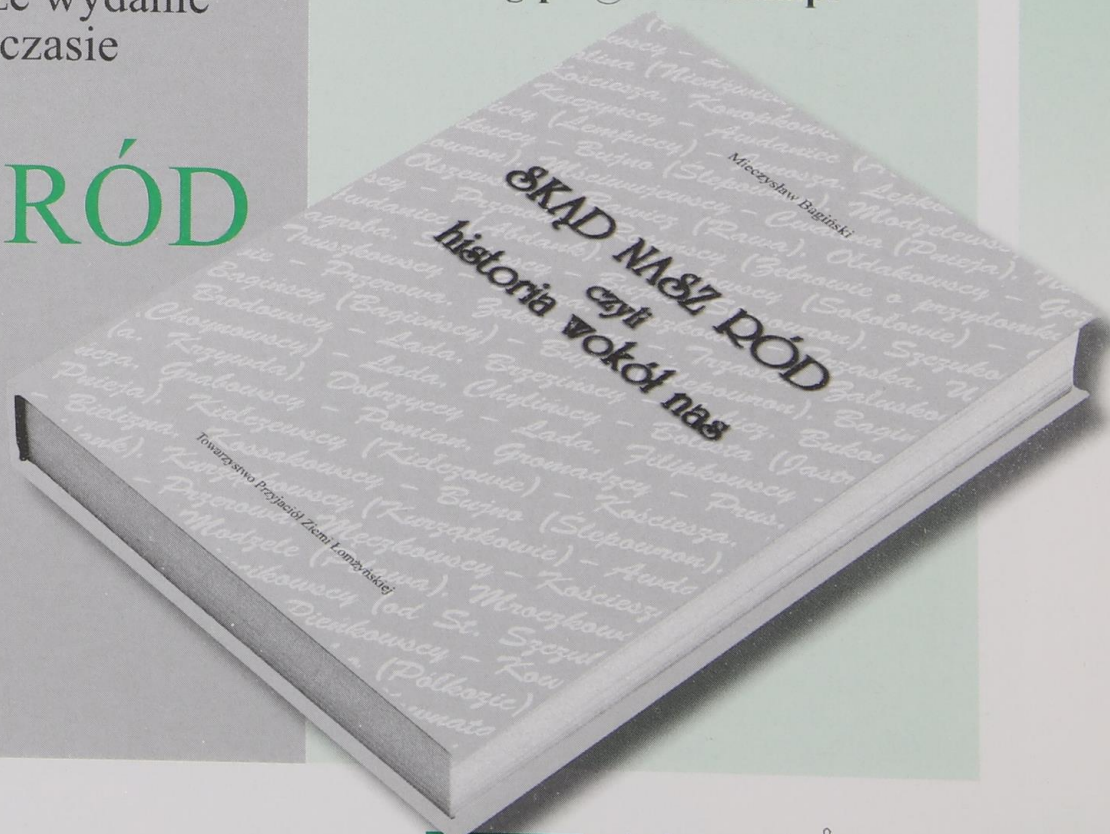


Także wkrótce:
wznowienie książki, której pierwsze wydanie
rozeszło się w rekordowo krótkim czasie

Mieczysław Bagiński

SKĄD NASZ RÓD czyli historia wokół nas

Niezwykłe atrakcyjne,
przystępne,
ciekawe
i nietuzinkowe spojrzenie
na historię nam najbliższą



To lektura,
którą musisz mieć

W jubileuszowym numerze m.in.
wszystkie materiały i dokumenty zwią-
zane z obchodami Roku Św. Brunona
z Kwerfurtu w Diecezji Łomżyńskiej,
unikalne fotografie z 50-lecia TPZŁ
i ciekawe materiały z tym związa-
ne, prof. Adam Dobroński o tym, jak
Adam Chętnik „miłował” białostocką
władzę, historia Krzewa Donaty Go-
dlewskiej, materiał archiwalny mili-
cji obywatelskiej o „nielegalnej” AK,
wspomnienia, opowieści myśliwskie,
życiorysy, wiersze.

Jubileuszowy
10. numer
już wkrótce

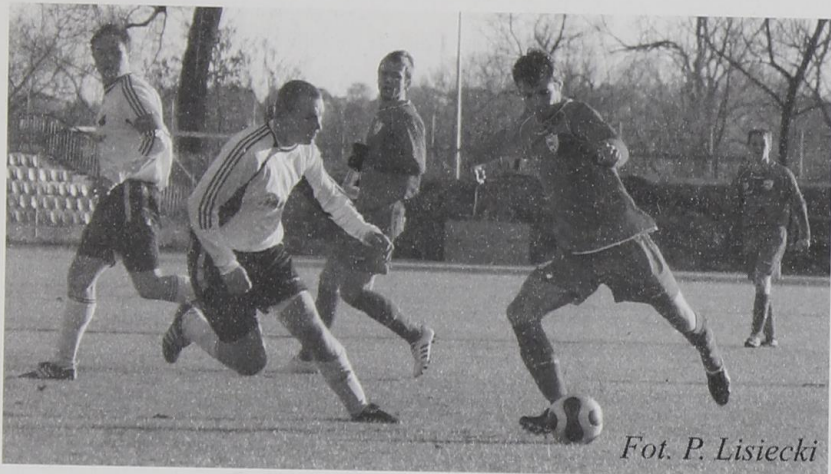
Zamówienia
na wszystkie książki TPZŁ
(za zaliczeniem pocztowym):
**Zarząd Główny
Towarzystwa Przyjaciół
Ziemi Łomżyńskiej,
ul. Sienkiewicza 8, 18-400 Łomża,
tel. 86 216 28 33,
e-mail: zgtpzl@um.lomza.pl**

zapowiedzi wydawnicze

Paweł Lisiecki

ŁKS żyje i walczy o powrót do trzeciej ligi

Łomżyński Klub Sportowy przyzwyczaił już swoich sympatyków, że przed rozpoczęciem nowego sezonu w klubie wiadomo tyle, że... nic nie wiadomo. Nie inaczej było w tym roku. Kibice i nawet piłkarze nie wiedzieli do końca, w której lidze zagrają, choć teoretycznie biało-czerwoni powinni występować w trzeciej. Jednak ze względu na problemy finansowe Podla-



Fot. P. Lisiecki

ski ZPN nie wydał licencji na grę w tej klasie rozgrywkowej. Szybko okazało się przy tym, że „elkaesiacy” mogą nie zagrać nawet w czwartej lidze, bo nie było pieniędzy na uregulowanie niezbędnych opłat. Panujący w klubie chaos pogłębiało „bezkrólewie”, gdyż ŁKS nadal nie miał władz.

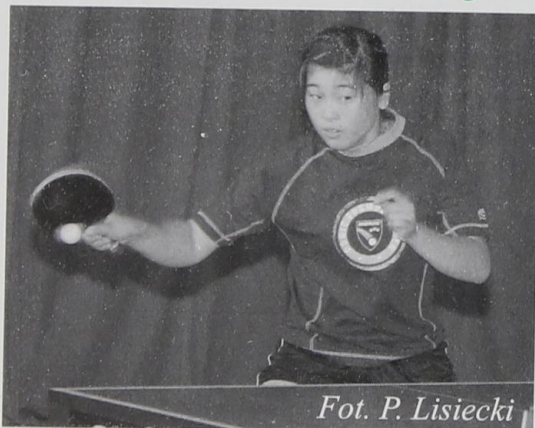
Paweł Lisiecki

Sezon trudniejszy od poprzedniego

Ze zmiennym szczęściem pingpongistki AZS PWSIP „Wałkuscy” Łomża toczą boje w drugim w historii klubu sezonie w pierwszej lidze tenisa stołowego kobiet. I już pierwsze mecze pokazały, że ten rok dla „akademiczek” będzie niezwykle ciężki.

– Wszystkie zespoły w naszej grupie dokonały znaczących wzmocnień – wielokrotnie podkreślał opiekun „Wałkuskich”, Wacław Tarnacki. – My natomiast gramy tymi samymi zawodniczkami, co i w zeszłym roku.

W tym sezonie łomżyniankom przyszło się zmierzyć z zawodniczkami m.in. z Inowrocławia, Gdańska, Łodzi, Nadarzyna i Warszawy. I choć wyniki uzyskiwane przez „akademiczek” przed sezonem wskazywały, że są w wysokiej formie, to już ligowa rzeczywistość oka-



Fot. P. Lisiecki

zała się mniej różowa. Po wygranych dwóch pierwszych spotkaniach ze Spójnią Warszawa i GLKS II Nadarzyn, w sześciu kolejnych meczach „Wałkuscy” zdobyli tylko trzy punkty (jedno zwycięstwo i remis).

– Drużyny, z którymi gramy są na takim samym poziomie, jak my i często

Ostatecznie wszystkie te problemy udało się rozwiązać. Nowym prezesem ŁKS-u został Jarosław Kulesza, a Zarządowi pod jego komendą udało się przynajmniej uratować dla Łomży czwartą ligę. A w niej biało-czerwoni, mimo zapowiedzi walki o powrót do trzeciej ligi, długo okupowali dolne rejony tabeli. Nie pomogła nawet zmiana trenera, gdy Dariusza Narolewskiego zastąpił Sławomir Kopczewski. ŁKS przegrywał bądź remisował kolejne mecze i dopiero w końcówce rundy zaczął regularnie zwyciężać. Dzięki temu biało-czerwoni jesienne rozgrywki zakończyli na 9. miejscu.

– Nie mogę być zadowolony z wyników, jakie uzyskałem prowadząc ŁKS – podsumował rundę Sławomir Kopczewski. – Powiem szczerze, że liczyłem na trochę więcej punktów, gdyż zdarzyło nam się kilka niepotrzebnych porażek i remisów na własnym stadionie. Mogę się tylko cieszyć, że strata do zespołów, które są przed nami jest niewielka. Wiosną nie odpuścimy i na pewno włączymy się do walki o awans.

– To była ciężka runda – przyznaje prezes ŁKS-u, Jarosław Kulesza. – Borykaliśmy się z kłopotami finansowymi, do tego doszły problemy ze składem. Tym niemniej, pozostał pewien niedosyt, gdyż kilku pojedynków nie powinniśmy przegrać bądź zremisować.

Jak poinformował prezes Kulesza, władzom klubu udało się nieznacznie zmniejszyć zadłużenie klubu, a wszystkie bieżące wydatki są regulowane na bieżąco. Teraz działacze próbują doprowadzić do zdjęcia z klubu nałożonego przez PZPN zakazu transferowego (według nieoficjalnych informacji chęć gry w Łomży wyraziło kilku doświadczonych i ogranych piłkarzy). Starają się także uregulować należności wobec ZUS i Urzędu Skarbowego, co pozwoliłoby starać się o dotacje z Urzędu Miasta. ŁKS żyje i walczy o powrót do trzeciej ligi.

niuanse decydują o naszych porażkach – tłumaczy kapitan „Wałkuskich”, Kamila Świniarska.

– Nie można odmówić dziewczętom zaangażowania i woli walki – podkreśla Tarnacki. – Ale coś nam po prostu nie idzie. Dziewczeta niby grają, walczą, ale jakby nie potrafiły już wygrywać meczy.

Po ośmiu kolejkach „Wałkuscy” z dorobkiem 7 punktów zajmowały w tabeli 5. miejsce. Cel, jaki przed zawodniczkami postawiły władze klubu, to co najmniej jedna pozycja wyżej niż w poprzednim sezonie (wtedy łomżynianki rozgrywki zakończyły na 5. miejscu). Miejmy zatem nadzieję, że „Wałkuscy” w drugiej rundzie zamienią się w „rycerzy wiosny” i sprostają stawianym im założeniom. A gdyby coś poszło nie tak i trzeba będzie walczyć o utrzymanie, to młode dziewczęta z Łomży w każdej chwili może wesprzeć Agnieszka Barczuk.

wiadomości

ŁOMŻYŃSKIE

– pismo Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej.

Adres redakcji: ul. Sienkiewicza 8, 18-400 Łomża, e-mail: zgtpzl@um.lomza.pl

Wydawca: Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, prezes – Zygmunt Zdanowicz.

Numer konta: Bank BPH I Oddział Łomża 56 1060 0076 0000 4013 4001 7251.

WYDANO PRZY POMOCY FINANSOWEJ URZĘDU MIEJSKIEGO W ŁOMŻY.

Kontakt z czytelnikami, prenumerata i egzemplarze archiwalne: Beata Kościelecka, Hanna Skrodzka (godz. 9.00–15.00) – tel. (086) 216 28 33. Redakcja korzysta z prawa do poprawiania, skracania nadesłanych tekstów, zmiany tytułów oraz nie publikowania materiałów nie zamówionych.

Redaktor naczelny: Wawrzyniec Kłosiński. Zespół: Józef Babel, Łukasz Czech, Donata Godlewska, Adam Dąbrowski, Maciej Gryguc, Maria Tocka, Katarzyna Patalan, Irena Rymwid-Mickiewicz, Aleksandra Szyk-Kaczyńska, Zygmunt Zdanowicz, Aleksandra Gierwat, Paweł Chojnowski, Adam Gardocki, Paweł Lisiecki.

Korekta – Nina Omelczenko. Opracowanie graficzne i montaż elektroniczny – Tadeusz Babel.

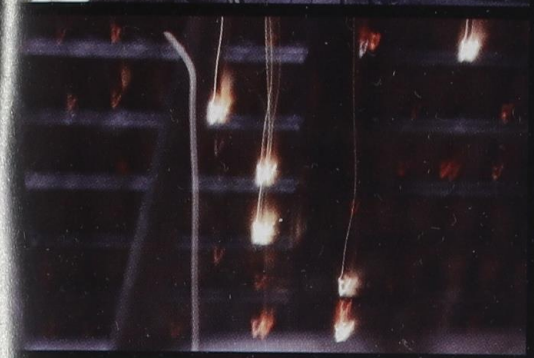
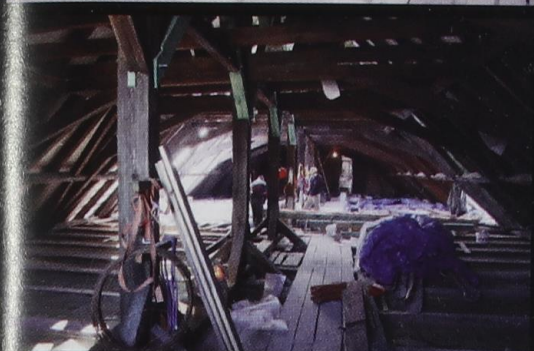
Druk – Drukarnia Kamil Borkowski, ul. Łąkowa 3, 18-400 Łomża, tel. (086) 216 31 03.

Byliśmy na „strychu” Katedry...

Nie każdy ma takie szczęście, ale i nie każdemu pozwalają na to warunki osobnicze, żeby wspiąć się kilkadziesiąt metrów nad ziemię i popatrzeć na miejsca, o których przeciętny łomżyński może tylko pomarzyć. Józef Babel z aparatem fotograficznym i z Andrzejem Wszeborowskim, którego firma remontowała katedralny dach, wybrali się na... strych katedry. Dzięki nim mamy rzadką okoliczność uczestniczenia w „wycieczce” do miejsc nieznanych, albo znanych „z drugiej strony”. Nigdy nie myślałem, że może to być tak fascynująca wyprawa. WK

1. Sklepienia kryształowe znamy tylko z wnętrza Katedry. Tak wyglądają „z góry”.
2. Na strychu, jak to na strychu. W ostatnim roku tu można było znaleźć przede wszystkim materiały niezbędne robotnikom w prowadzeniu prac modernizacyjnych dachu.
3. Ze strychu widać także najlepiej jak bardzo dach Katedry potrzebował pilnego remontu...
4. Katedralnej dzwonnicy z tej strony z pewnością nie widział nikt, kto nie miał szansy być na katedralnym „strychu...”
5. Miłośnika historii, Andrzeja Wszeborowskiego, interesują przede wszystkim unikatowe mury Katedry nad sklepieniami.
6. Ale strych to przede wszystkim tony drewna. Podczas zakończonego właśnie remontu dachu, wymieniano całe połacie konstrukcji.
7. Ale i tak „dach Łomży”, jak mówi się o najwyższym punkcie w mieście pozostanie najwspanialszym tarasem widokowym. Szkoda, że nie dla wszystkich dostępnym...
Stąd także podobno bliżej....

świat, jakiego nie znamy



ASTWA

TWÓJ PARTNER W OCHRONIE ŚRODOWISKA



solidna
firma BIALA LISTA



**PRZEDSIĘBIORSTWO USŁUGOWO-ASENIZACYJNE
"ASTWA" SP. Z O.O.**

UL. KOMBATANTÓW 4, 15-102 BIAŁYSTOK,
TEL. 085 65 39 593, 085 67 51 022
FAX 085 65 39 822

www.astwa.pl